

3-4/2002

lipiec - grudzień

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

3 – 4/2002

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

Redaguje zespół:

Danuta Bołtowiec, Jerzy M. Cygan OFMCap., Tomasz Demidowicz,
Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny),
Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

Stale z pismem współpracują:

Marta Teodorko-Lefèvre (Francja)
Henryk Kozak (Lublin)
Roman Łysakowski (Warszawa)
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś)

*Wydawnictwo ukazuje się
dzięki pomocy finansowej:
Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
oraz
Województwa Lubelskiego*

Okladka:

„Krakowianki” z Podlasia –
dzieci z rodziny Miturów, Wólka Nosowska, Fot. ok. 1954r.

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Podlaski Kwartalnik Kulturalny
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343 61 11, e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl

Druk:

Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Spis treści

ARTYKUŁY

Paweł Tarkowski

Gospodarka komunalna Białej Podlaskiej w latach międzywojennych 5

Agnieszka Kolasa

Kulturalno-oświatowa i gospodarcza działalność ludności ukraińskiej w pow. Biała Podlaska (1918 – 1939) 18

WSPOMNIENIA

Jerzy M. Cygan

Kazimierz Kutnik (1889-1981): wspomnienia syberyjskie z początków XX wieku 26

Leon Szabluk

Na jarmark do Brześcia: „wokół był harmider, pisk prosiaków, beczenie owiec, gdakanie kur...” 41

PREZENTACJE

XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J.I. Kraszewskiego 50

Opowieści z Górek i okolic: zebrane przez członków koła polonistycznego przy Publicznym Gimnazjum w Górkach (Oprac. i przygot. do druku: Marianna Poboża) 65

Bogumiła Czapska-Danilkiewicz

Przyrodnicza charakterystyka Nadbużańskiego Szlaku Pieszego na odcinku Włodawa-Kózki. Cz. II 76

RECENZJE

Mariusz Bechta

Mit założycielski Polski „ludowej”

97

Adam Naruszewicz, Materiały z sesji popularnonaukowej zorganizowanej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Janowa Podlaskiego w dniu 4 V 2001 r., pod red. G. Michałowskiego i K. Kostrzewy, Janów Podlaski 2001, ss. 188, il. 24.

Rec. **Tomasz Demidowicz**

101

KRONIKA KULTURALNA

105

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego.

Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy jednocześnie wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie Oddziały „RUCH” S.A. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, stałej informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych zachodzących na Podlasiu.

Zachęcamy do popularyzowania „Kwartalnika” wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

artykuły

Paweł Tarkowski

(Biała Podlaska)

**Gospodarka komunalna Białej Podlaskiej
w latach międzywojennych**

Kiedy po latach zaborów Polska odzyskała niepodległość, nie stanowiła ona jednolitego organizmu politycznego i ekonomicznego. Wyraźnie widoczne były dysproporcje w rozwoju poszczególnych dzielnic, powstające i narastające w minionych dziesięcioleciach. Każdy z byłych zaborów posiadał odrębny system ustawodawczy, monetarny, finansowy, celny czy komunikacyjny. Najbardziej rozwinięty był zabór pruski; nie zniszczony działaniami wojskowymi z okresu pierwszej wojny światowej, nie obciążony też intensywną eksploatacją. W gorszej sytuacji znajdowały się ziemie pozostałych dwóch zaborów: austriacki – ze słabo rozwiniętym przemysłem i rolnictwem, rosyjski – w którym kresy wschodnie były niemal pozbawione przemysłu. Na ziemiach zaboru rosyjskiego pewnym wyjątkiem było Królestwo Polskie, gdyż na jego terenie istniały trzy okręgi przemysłowe: łódzki, warszawski oraz Zagłębie Dąbrowskie. W 1918 r. przed polską administracją państwową stanęło zadanie przezwyciężenia politycznych i ekonomicznych różnic, jakie powstały w okresie rozbiorów.

Oprócz tworzenia struktur administracji centralnej, nowe władze zajęły się również budową podstaw samorządu terytorialnego. Już w 1918 r. wydany został dekret o samorządzie miejskim, który wprowadzał pojęcie gminy miejskiej, określanej jako samodzielna jednostka terytorialna. Organem wykonawczym i zarządzającym był magistrat, na czele którego stał prezydent, bądź – w mniejszych miastach – burmistrz. Magistrat wykonywał uchwały rady miejskiej, prowadził własne przedsiębiorstwa, przygotowywał projekty budżetu, zarządzał dochodami i wydatkami, ustalał podatki. Rada miejska decydowała o ogólnych kierunkach gospodarki finansowej, nabywaniu i zbywaniu nieruchomości gminnych, uchwalala budżet, określała wysokość opłat i



Członkowie Zarządu Miasta z pracownikami Magistratu w Białej Podlaskiej.
Fot. 1930 r. (ze zbiorów Działu Wiedzy o Regionie MBP w Białej Podlaskiej)

podatków, ustalała takse na korzystanie ze środków lokomocji miejskiej oraz prywatnej, zatwierdzała przestrzenne plany rozbudowy miasta. Reasumując, gmina miejska zajmowała się sprawami związanymi z dobrobytem materialnym, rozwojem duchowym oraz zdrowiem mieszkańców. Realizowała to dzięki temu, że mogła zarządzać majątkiem, zakładać i utrzymywać miejskie środki komunikacji, urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne, szpitale, hale i targowiska. Gmina miejska zainteresowana była wspieraniem miejscowego handlu, przemysłu i rzemiosła, zakładaniem własnych instytucji kredytowych.

Wyżej wymienione zadania realizowane były w okresie dwudziestolecia międzywojennego także przez władze samorządowe Białej Podlaskiej. Po odzyskaniu niepodległości Biała Podlaska została miastem powiatowym

w województwie lubelskim. Okupanci niemieccy opuścili Białą 31 grudnia 1918 roku, od 1 stycznia 1919 roku zarząd nad miastem przejęły władze polskie. Pierwszym burmistrzem polskim (był nim także podczas okupacji niemieckiej) został Walenty Klimecki, który na tym stanowisku pozostawał od sierpnia 1915 r. do czerwca 1919 r.¹

Po ustąpieniu W. Klimeckiego kolejnymi burmistrzami z nominacji byli Antoni Zamejski (od czerwca do połowy sierpnia 1919 r.), Stanisław Żukowski (od sierpnia do października 1919 r.), Zenobiusz Borkowski (od października do grudnia 1919 r.), Florian Kałuszyński (od grudnia 1919 r. do lutego 1920 r.). Po objęciu miasta przez władze polskie zorganizowana została również tymczasowa Rada Miejska z nominacji, której pierwsze posiedzenie odbyło się 24 lutego 1919 r., a ostatnie 8 stycznia 1920 r. Ogółem tych posiedzeń było 51².

Pierwszym burmistrzem z wyborów był Zenobiusz Borkowski, dwukrotnie wybierany na to stanowisko. Urzędował on od lutego 1920 r. do 3 maja 1925 r., tj. do chwili śmierci. Podczas kadencji Zenobiusza Borkowskiego, w związku z udzieleniem mu przez Radę Miejską urlopu bezterminowego, na stanowisku burmistrza urzędował przez pewien okres Józef Konczyński, (od kwietnia 1921 r. do lutego 1922 r.)³. Ostatnim burmistrzem miasta Białej Podlaskiej w okresie międzywojennym był Antoni Walawski. Funkcję tę pełnił także w latach II wojny światowej.

Na początku 1920 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu Miasta, wybranego przez pierwszą Radę Miejską. W swoim programie rozwojowym za najważniejsze i najpilniejsze Zarząd uznał: przeniesienie elektrowni (znajdowała się wówczas na prywatnym placu), uprzemysłowienie miasta, rozbudowę miasta, „zaprowadzenie” jarmarków i urządzenie targowiska, budowę hal targowych, urządzenie wodociągów i kanalizacji, podniesienie dochodowości rzeźni miejskiej, „uprzemysłowienie” łaźni, „umieszczenie” szpitala, założenie lombardu miejskiego, należyte wykorzystanie dochodów z majątku miejskiego⁴. Jak nietrudno zauważyć, od samego początku samorząd bialski dążył do polepszenia warunków życia mieszkańców miasta oraz do podniesienia jego rangi w regionie. Ważną rolę w tym zakresie miały spełniać inwestycje komunalne. Budynek magistratu, wraz z mieszkaniem burmistrza, znajdował się na północnej pierzei Placu Wolności, obok budynku poczty. Oba budynki wzniesione były pod koniec XIX wieku.

W latach trzydziestych dwudziestolecia międzywojennego stan finansowy miasta nie był zły, mimo tego, że stan zadłużenia na 1 stycznia 1935 r. wynosił 936 000 zł⁵. Najlepiej obrazuje to poniższa tabela.

Tab.1 Budżet miasta w latach trzydziestych

Rok	Wydatki (w zł)		Dochód (w zł)	
	Prelimino- wano	Wydano	Preliminowano	Wykonano
1930/31	358 155	271 631,72		
1936/37	397 272	381 127,36	397 272	386 604,26
1937/38	405 392	422 916,17	405 392	430 259,62

Źródło: APL, Akta Magistratu miasta Biała Podlaska, sygn. 93, 94, 95.

Do kasy Magistratu na przykład w roku budżetowym 1936/37 wpływały pieniądze m.in. z takich źródeł, jak: podatek hotelowy - 264,70 zł, podatek z widowisk i zabaw - 6 596,43 zł, od szyldów i plakatów - 5 412,50 zł, od właścicieli psów - 616,50 zł, z tytułu umów alienacyjnych - 5 641,92 zł, z tytułu opłat placowych - 4 100 zł⁶.

Duże znaczenie dla finansów miasta miało funkcjonowanie przedsiębiorstw miejskich, takich jak elektrownia, rzeźnia, betoniarnia.



Członkowie Zarządu Miejskiego w gronie pracowników Elektrowni Miejskiej w Białej Podlaskiej. Fot. 1933 r.

Elektrownia Miejska utworzona została na bazie lichego, naprędce skleconego warsztatu, jeszcze podczas okupacji niemieckiej. Do końca lat trzydziestych rozwinęła się do takiego stopnia, że zajmowała jedno z czołowych miejsc wśród elektrowni województwa lubelskiego. Na początku lat dwudziestych elektrownia znajdowała się w rękach dzierżawców, m.in. Konsorcjum Elektrotechnicznego⁷. Prąd w tym okresie dostarczany był od zmroku do godz. 1⁰⁰ w nocy. W 1923 r. dotychczasowi dzierżawcy wymontowali z niej maszyny, a miastu zagroziły przerwy w dostawie prądu. Zarząd Miasta musiał wystąpić na drogę sądową, aby odzyskać zagarnięte mienie. Jednocześnie przed Magistratem stanęło zadanie znalezienia takiego rozwiązania, które zapewniłoby miastu stałą dostawę prądu. Ofertę złożyło konsorcjum dzierżawców młyna Ratajewicza, które zobowiązało się dostarczać energię elektryczną wyprodukowaną w młynie. Oferta została odrzucona. Po przedstawieniu jednak nowych warunków, Rada Miasta dała się przekonać. Konsorcjum dzierżawców młyna Ratajewicza zobowiązało się w przeciągu dwóch lat wznieść nowy budynek elektrowni, a w ciągu 15 lat zamienić stare maszyny na nowe o tej samej mocy⁸. Ostatecznie elektrownia urządzona została w starym budynku przy ulicy Narutowicza, w którym dawniej znajdował się browar.

W dniu 7 lipca 1930 r. odbyła się próba odbiorcza nowego silnika typu Diesel o mocy 240 kW, w który została wyposażona elektrownia⁹. Od 1931 r. prąd był dostarczany do odbiorców już przez całą dobę. Pomimo modernizacji trudno jednak było zaspokoić cały czas rosnące zapotrzebowanie na energię elektryczną.

Tab.2 Produkcja prądu, jego cena oraz abonenci Elektrowni Miejskiej w Białej Podlaskiej w latach 1930-1934

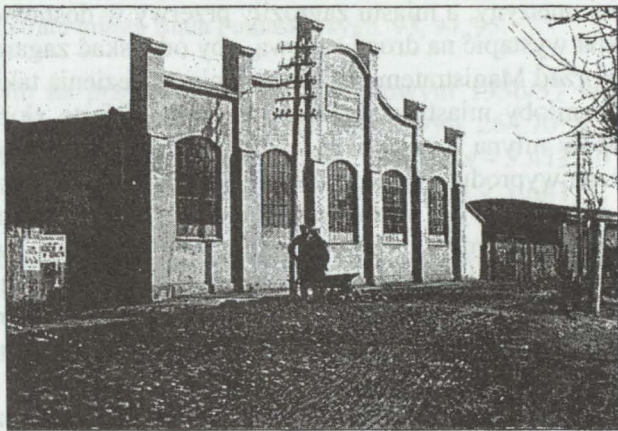
Rok	1930	1931	1932	1933	1934
Sprzedane kWh	234 000	325 680	392 373	441 039	505 927
Liczba abonentów	1 029	1 269	1 288	1 393	1 455
Najwyższa cena sprzedaży kWh (w zł)	1,10	1,10	0,90	0,90- 0,82	0,85

Źródło: „Głos Społeczny” 1935, nr 3, s. 2.

Z danych przedstawionych w tabeli wynika, że w ciągu 5 lat liczba abonentów wzrosła o ponad 41%, cena jednej kWh spadła o 22,7%.

W dniu 25 września 1935 r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowej elektrowni. Budynek został zaprojektowany przez inż. Bolesława Tomczaka. Elektrownia została wyposażona w urządzenia o mocy 300-350 kW, nabyte od elektrowni turbo - parowej w Olkuszu¹⁰. Uroczyste poświęcenie i uruchomienie nowej elektrowni miejskiej miało miejsce

dnia 21 lutego 1936 r.¹¹. Pobudowana została ona w ciągu 6 miesięcy, a koszt tej inwestycji wyniósł niewiele ponad 200 000 zł. Tak więc w mieście funkcjonowały już dwie elektrownie, o łącznej wartości 500 000 zł¹². Roczna konsumpcja prądu na jednego mieszkańca Białej Podlaskiej w 1937 r. wynosiła 42 kWh, wobec 79 kWh na jednego mieszkańca w Polsce¹³. Liczby te świadczą o opóźnieniu cywilizacyjnym miasta, i całego regionu, w tej dziedzinie.



Elektrownia Miejska
w Białej Podlaskiej.
Fot. ok. 1938 r.

Chociaż Biała Podlaska nie była największym miastem na Podlasiu, to była jednak najlepiej zelektryfikowana w tej części kraju. Decydowały o tym następujące czynniki: posiadanie jedyne na Podlasiu (włączając sąsiedni Brześć n/Bugiem) nowoczesnego zakładu prądotwórczego - o najtańszym napędzie turbinowym; dysponowanie rezerwą mocy w wysokości 240 kW¹⁴. 21 lutego 1939 r. Rada Miejska Białej Podlaskiej podjęła kolejną decyzję o rozbudowie Elektrowni Miejskiej oraz uchwaliła decyzję o przystąpieniu miasta do Międzykomunalnego Podlasko-Poleskiego Związku Elektryfikacyjnego. Zadaniem tego Związku było rozbudowywanie sieci energetycznej w miasteczkach i wsiach regionu, na bazie elektrowni w Białej Podlaskiej, Brześciu n/Bugiem i Siedlcach¹⁵. Elektrownia przynosiła dla Magistratu znaczące dochody. I tak, w roku budżetowym 1936/37 do kasy miejskiej wpłynęła suma 67 748,20 zł, a w roku 1937/38 - 50 959,11 zł¹⁶. Kwoty te, to w roku 1936/1937 17,5% wpływów do budżetu miasta, a w następnym - 11,8%. W 1938 r. w Elektrowni Miejskiej zatrudnionych było 38 pracowników.

W 1929 r., za kwotę 380 000 zł wybudowano w Białej Podlaskiej rzeźnię eksportową (przy ulicy Brzeskiej). Do 1938 r. nie była ona w pełni wyposażona, gdyż brakowało solarni i chłodni¹⁷. Była to druga rzeźnia bialska, gdyż pierwsza należała do Żydów. Dostała się ona w ich ręce po wygranej w 1924 r. licytacji przez dzierżawcę Feldmana. Kupił on ją za 20 000 zł, pod-

czas gdy suma wywoławcza wynosiła 9 000 zł¹⁸. Wybudowanie drugiej rzeźni było niezbędne dla zażegnania sporów chrześcijan z Żydami, którzy sprzedawali tylko mięso koszerne, twierdząc, że nie ma mięsa „zwykłego”. W roku 1927 cena mięsa koszerne wynosiła 3 zł, a zwykłego 1,80 zł¹⁹. W latach 1931/32 i 1932/33 nowo wybudowana rzeźnia nie przynosiła zysków do budżetu samorządowego, gdyż wydatki eksploatacyjne i administracyjne przekroczyły 23 000 zł, a różnica między dochodami i wydatkami przeznaczona została na spłatę zadłużenia z tytułu budowy²⁰. W roku budżetowym 1936/37 rzeźnia przyniosła dochód w wysokości 46 557,95 zł, a w roku 1937/38 - 35 923,95 zł²¹.

Kolejnym przedsiębiorstwem miejskim była betoniarnia. Miała ona charakter przedsiębiorstwa pomocniczego, wytwarzającego płyty chodnikowe i krawężniki²². W roku budżetowym 1936/37 do kasy miejskiej wpłynęła z tytułu działalności gospodarczej betoniarni kwota w wysokości 5 946,93 zł, a w następnym - 7 897,70 zł²³. Na terenie Białej Podlaskiej działał też od 1938 r. Miejski Zakład Oczyszczania Miasta. Powstał on z inicjatywy burmistrza Aleksandra Walawskiego, który dążył tą drogą do poprawy stanu sanitarnego miasta²⁴.

Według danych „Inwentarza nieruchomości 1936-1937”, w posiadaniu Magistratu Białej Podlaskiej znajdowało się 13 budowli: 3 domy mieszkalne, stara i nowa elektrownia miejska, rzeźnia miejska, łaźnia, 4 szkoły, remiza, budynek Zarządu Miasta. Miasto było właścicielem sieci energetycznej na terenie Białej Podlaskiej, 5 placów budowlanych oraz innych gruntów, takich m.in. jak: plac targowy, 2 łąki, 2 pola orne, kort tenisowy, park²⁵.

W dniu 21 lutego 1936 r. odbyły się w mieście dwie ważne uroczystości: wspomniane wcześniej uruchomienie nowej elektrowni oraz poświęcenie i otwarcie remizy strażackiej przy ul. Artyleryjskiej (z salą widowiskową na 500 miejsc)²⁶. Koszt tej ostatniej inwestycji zamknął się kwotą 135 000 zł²⁷.

W 1930 r. długość wszystkich ulic Białej Podlaskiej wynosiła 17 100 m, w tym brukowanych 12 840 m, niebrukowanych 4 260 m. Większość ulic wyłożona była kamieniami polnymi. Najszerze jezdnie w mieście miały 7 m, na Woli - 11 m, najwęższe 3 lub 5 m²⁸. Pod koniec 1938 r. długość dróg wynosiła: wojewódzkich brukowanych - 2 760 m, wojewódzkich szabrowanych - 10 120 m, miejskich brukowanych - 10 615 m, miejskich niebrukowanych - 37 820 m oraz dróg polnych - 17 800²⁹. Chaotyczny charakter zabudowy miasta tworzył pewien chaos w układzie komunikacyjnym. Sieć dróg, ulic i zaułków była w okresie międzywojennym nadmierna, co powodowało określone trudności w utrzymaniu porządku komunikacyjnego. Nakłady na budowę i konserwację dróg na terenie Białej Podlaskiej z każdym rokiem rosły. I tak, w roku budżetowym 1933/34 przeznaczono na ten cel 6 519,92 zł, w 1934/35 r. - 5 000 zł, a w 1935/36 r. - 21 000 zł³⁰. Należy zauważyć, że w roku budżetowym 1935/36 środki na budowę dróg wzrosły

o 420% w stosunku do roku poprzedniego. Świadczy to, że władze miejskie przywiązywały duże znaczenie do rozwoju tej sfery życia gospodarczego.

Jak wspominał po latach Stefan Grodzicki: *Ulice śródmieścia wyłożone były okrągłymi brukowcami, noszącymi nie bez racji miano kocich łbów. Ale trzeba przyznać, że te bruki kładziono „z głową”. Miały odpowiednie nachylenie, a głębokie rynsztoki sprawiały, że nawet po największej ulewie można było przejść suchą nogą, bo woda natychmiast spływała do rowów i dalej do Krzyny. (...) Dopiero gdzieś w r. 1937-38 zaczęto produkować kostkę trylinkową i wyłożono nią pl. Wolności, ul. Kolejową, i w czynie społecznym, rękami uczniów od Kraszewskiego, ulicę jego imienia. Peryferyjne ulice jak Sitnicka, Nowa, Rolnicza, Francuska, a na Woli Stacyjna, Witoroska i Sidorska, nie miały w ogóle twardych nawierzchni, za to często stały tam nie wysychające kałuże³¹.*



Biała Podlaska. Postój dorożek.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego komunikacja miejska opierała się głównie na pojazdach konnych (dorożki). Jak wynika z danych Zarządu Miasta Białej Podlaskiej, w 1936 r. było 32 dorożkarzy. Co roku odbywały się specjalne przeglądy, mające na celu ocenę stanu technicznego pojazdów, stanu koni oraz wyglądu samych dorożkarzy (czy zachowywali higienę osobistą)³². *Dorożkarze nosili obowiązkowe granatowe uniformy z błyszczącymi guzikami, a na głowach okrągłe czapki z ceratowym denkiem. Elegancja tych pojazdów była bardzo różna: od błyszczących lakierem i zadbanych, do bardzo obskurnych, podobnie było z końmi. Zależało to od starań właściciela. Musiały być jednak sprawne i zaopatrzone w latarnie (ze świecz-*

kami), o co dbały władze miejskie. Zamożniejsi obywatele, np. lekarze, wynajmowali sobie dorożkarzy na stałe, tak że byli zawsze do ich dyspozycji³³. Zdzisław Jobda wspomina, że najlepszego konia, najlepszą dorożkę, a zimą sanie, posiadał Szymon Ruszczuk. Wyróżniał się on wśród dorożkarzy czystym i schludnym uniformem. *Kurs na Pl. Wolności kosztował 1 zł i z panem Szymonem trudno było się targować, udawało się to tylko Żydom, którzy jeździli i za połowę ceny*³⁴. Postój dorożek znajdował się na Placu Wolności, od strony podwórza Rubina, tam, gdzie obecnie znajduje się postój taksówek.

W latach międzywojennych pojawiały się też pierwsze taksówki, nazywane wówczas dorożkami samochodowymi (jedna lub dwie). Właścicielem jednej z pierwszych taksówek w Białej Podlaskiej był Józef Rogoźnicki, który w 1928 r. otrzymał od Starosty Powiatowego Franciszka Meisnera pozwolenie na jej użytkowanie w celach zarobkowych. Taksówkarz zobowiązany był do posiadania taksometru, przy czym taksa za przejazd nie mogła przekraczać 50 gr za kilometr³⁵. Poza owymi taksówkami niewiele było w mieście samochodów, dwa czy trzy miała dyrekcja Podlaskiej Wytwórni Samolotów, po jednym polskim Fiacie starosta i dowódca 34 pp³⁶.

W 1937 r. zrodził się projekt budowy stacji autobusowej. W tym czasie przez miasto przejeżdżało 15 autobusów komunikacji międzymiastowej, na trasach: Warszawa - Brześć n/Bugiem, Biała Podlaska - Lublin, Biała Podlaska - Konstantynów, Biała Podlaska - Domaczewo. Miejscem postoju autobusów była wówczas część Placu Wolności, pomiędzy skwerem a drogą państwową Brześć - Warszawa. Postój nie był odgradzony od drogi, co powodowało, że autobusy utrudniały ruch kołowy na tej drodze. Zdaniem ówczesnego Zarządu Miasta zaistniała potrzeba wybudowania w miejscu dotychczasowego postoju autobusów przystanku z prawdziwego zdarzenia. W projekcie nowego dworca przewidywano m.in.: pomieszczenia na poczekalnię, kasę, bagażę, pokój dla obsługi autobusów oraz toalety. Na wniosek starosty bialskiego Mieczysława Lutmana (z 5 czerwca 1939 r.) Zarząd Miasta wstrzymał prace przy budowie dworca. Wkrótce też postanowiono, aby inwestycję tę przenieść na tzw. „Nowy Rynek”, u zbiegu ulic Pierackiego i Nowej³⁷.

Dworzec PKP znajdował się w dzielnicy Wola i oddalony był od centrum miasta o 1,5 km. Jak wspomina Zdzisław Jobda, był on wzorem idealnej czystości: [...] *główne wejście na dworzec było identyczne jak obecnie. Ze środkowego holu, gdzie znajdowała się kasa biletowa i bagażowa, z przechovalnią bagażu i dwoma bagażowymi, na lewo wchodziło się do skromnej ale schludnej poczekalni III klasy, natomiast na prawo była poczekalnia kl. II z miękkimi kanapami, bufetem dębowym* [...] ³⁸.

W latach międzywojennych funkcjonowały w Białej Podlaskiej różnorodne instytucje finansowe. 15 stycznia 1925 r. rozpoczął działalność Bank Kupiecki, który na samym początku liczył 38 członków i 3 800 zł kapitału zakładowego. W końcu roku liczba członków wzrosła do 67, a kapitał do 8 500 zł³⁹. Podział członków wg stanu społecznego oraz wielkości ich wkładu przedstawiał się następująco:

Tab.3 Bank Kupiecki w Białej Podlaskiej

Stan społeczny	Liczba członków	Wysokość wkładu w zł
właściciele gosp. rolnych	1	200
kupcy i rzemieślnicy	60	7 500
wolne zawody	1	100
urzędnicy państwowi	4	600
inne zawody	1	100

Źródło: Sprawozdanie Banku Kupieckiego w Białej Podlaskiej za 1925 rok.

Największe zasoby finansowe i obroty w Białej Podlaskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego miała Komunalna Kasa Oszczędności. Została ona założona na podstawie uchwały Sejmiku Bialskiego z 12 marca 1925 r. Na organizację Kasy przeznaczono: 3 000 zł na pożyczki bezprocentowe oraz 22 000 zł na pożyczki oprocentowane. 15 października 1925 r. kasa rozpoczęła czynności operacyjne. Po licznych przenosinach, ostatecznie wprowadziła się do lokalu przy Placu Wolności. W ostatnich latach działalności bialskiej KKO w składzie władz kasy byli: starosta Mieczysław Lutman (przewodniczący Rady), Andrzej Bonikowski (dyrektor), Józef Czatyrko (zastępca dyrektora), Antoni Daniluk (członek dyrekcji)⁴⁰.

Kasa udzielała pożyczek m.in. rolnikom na budowę i remonty budynków gospodarczych, na spłatę zobowiązań, na kupno inwentarza, na zasiewy, a ponadto zaliczkowała zboże, przyczyniając się tym samym do łagodzenia zbyt gwałtownych spadków cen na zboże. Udzielane też były pożyczki na cele społeczne. Ponadto Kasa pośredniczyła w rozprawdaniu specjalnego kredytu dla rzemiosła z Banku Gospodarstwa Krajowego. Obrót ogólny w roku 1934 wyniósł 17 235 104, 38 zł⁴¹.

Tab.4 KKO powiatu Biała Podlaska w latach 1925-1934

Rok	Wkłady i lokaty w zł	Kapitał zakładowy	Udzielono pożyczek			
			Rolnikom		Innym	
			Ilość	Suma w zł	Ilość	Suma w zł
1925	2 536,31	5 100	20	3 640,00	17	19 900,00
1926	37 172,42	25 000	605	99 730,00	183	66 455,00
1927	87 873,54	25 000	2 437	518 305,00	377	145 051,77
1928	186 616,24	25 000	3 550	941 425,02	669	586 735,34
1929	247 146,75	30 000	1 881	589 349,35	779	1 003 423,02
1930	261 848,85	100 000	2 237	1 148 701,83	952	1 000 088,68
1931	366 344,40	100 000	2 457	1 022 535,02	1 042	1 356 572,34
1932	281 629,16	100 000	2 496	495 004,36	911	876 623,37
1933	292 310,88	100 000	2 078	418 854,60	1 240	1 290 398,53
1934	312 659,04	100 000	1 484	340 941,76	1 429	1 104 837,68

Źródło: Sprawozdanie Komunalnej Kasy Oszczędności w Białej Podlaskiej za 1934 r., „Głos Społeczny” 1935, nr 9, s. 8.

Po dość gwałtownym rozwoju Kasy w latach dwudziestych, w latach 1932-33 nastąpiło spowolnienie jej rozwoju, co można zauważyć po spadku wysokości wkładów i lokat. Było to związane z pogłębiającym się kryzysem gospodarczym.

W 1938 r. wkłady i lokaty zamknęły się sumą 788 008 zł, pożyczki 1 122 530 zł, pożyczki komunalne 357 757 zł. W tymże roku w Kasie dokonano 25 119 operacji finansowych⁴². W porównaniu z rokiem 1934 wysokość wkładów i lokat wzrosła o 152%, natomiast kwota udzielonych pożyczek wzrosła w tym samym okresie nieznacznie.

W 1938 r. w Białej Podlaskiej było pięć instytucji finansowych: Komunalna Kasa Oszczędności, Bank Spółdzielczo-Gospodarczy, Spółdzielczy Bank Udziałowy, Bank Handlowy i Spółdzielcza Kasa Dyskontowa⁴³. Pierwsze dwie instytucje były własnością Polaków, trzy pozostałe należały do mieszkańców narodowości żydowskiej.

Spośród instytucji finansowych Komunalna Kasa Oszczędności była najprężniejsza nie tylko w mieście, ale również w powiecie białskim. Powyższe instytucje zaspokajały ówczesne potrzeby miasta i powiatu w zakresie usług bankowych.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego władze miasta intensywnie zabiegały, aby Biała Podlaska nie wypadła z czołówki najlepiej rozwijających się miast regionu. Zarząd Miasta starał się aktywizować mieszkańców, m.in. poprzez takie akcje, jak zorganizowane „Dni Kupca Polskiego” (8 grudnia 1937 r.). Miały one na celu przybliżenie społeczeństwu wiedzy o znaczeniu kupiectwa polskiego w gospodarczym życiu Polski⁴⁴. Pewne zaniedbania daje się zauważyć w rozbudowie infrastruktury wodociągowej i kanalizacyjnej. Projekty inwestycyjne w tej dziedzinie zaczęto opracowywać dopiero w 1935 r., kiedy liczba mieszkańców przekroczyła 20 tys.

Sadzenie drzewek na
ul. Orlicz-Dreszera.
Fot. 1932 r.



Niestety, nie udało się ich zrealizować przed wybuchem II wojny światowej⁴⁵. Dużym sukcesem miasta w dziedzinie gospodarki komunalnej była rozbudowa Elektrowni Miejskiej, dzięki czemu Biała Podlaska była jednym z najlepiej zelektryfikowanych miast Podlasia. Z innych znaczących inwestycji warto wymienić rzeźnię miejską, budynek Sądu Okręgowego, remizę strażacką oraz dwie szkoły powszechne. Na wszystkie inwestycje komunalne duży wpływ miał rozwój przemysłu i wzrost liczby mieszkańców Białej Podlaskiej. Rozwój gospodarki komunalnej w Białej Podlaskiej uwarunkowany był w znacznym stopniu wzrostem liczby mieszkańców oraz postępującym uprzemysłowieniem (Podlaska Wytwórnia Samolotów).

PRZYPISY:

- ¹ APL, Akta Magistratu miasta Białej Podlaskiej, sygn. 48.
- ² Ibidem.
- ³ Ibidem.
- ⁴ Ibidem.
- ⁵ APL, Akta miasta Biała Podlaska, sygn. 93, 94, 95.
- ⁶ APL, Akta miasta Biała Podlaska, sygn. 94, 95.
- ⁷ APL, Akta Magistratu miasta Białej, sygn. 80.
- ⁸ „Podlasiak” 1923, nr 6, s. 2-3.
- ⁹ „Podlasiak” 1930, nr 29-30, s. 4-5.
- ¹⁰ „Głos Społeczny” 1935, nr 24, s. 5-7.
- ¹¹ „Głos Społeczny” 1936, nr 4, s. 4.
- ¹² Bolesław Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s.249.
- ¹³ „Głos Społeczny” 1937, nr 5, s. 2.
- ¹⁴ „Głos Społeczny” 1937, nr 8, s. 3.
- ¹⁵ „Głos Społeczny” 1939, nr 5, s. 2.
- ¹⁶ APL, Akta miasta Biała Podlaska, sygn. 94, 95.
- ¹⁷ „Głos Społeczny” 1935, nr 3, s. 2.
- ¹⁸ „Podlasiak” 1924, nr 23-24, s. 4.
- ¹⁹ „Podlasiak” 1927, nr 4, s. 6.
- ²⁰ „Głos Społeczny” 1935, nr 3, s. 2.
- ²¹ APL, Akta miasta Biała Podlaska, sygn. 94, 95.
- ²² „Głos Społeczny” 1935, nr 3, s. 3.
- ²³ APL, Akta miasta Biała Podlaska, sygn. 94, 95.
- ²⁴ „Głos Społeczny” 1935, nr 5, s. 2.
- ²⁵ APL, Akta Magistratu miasta Białej Podlaskiej, sygn. 98.
- ²⁶ „Głos Społeczny” 1936, nr 4, s. 4.
- ²⁷ Bolesław Górny, op. cit., s. 248.
- ²⁸ APL, Akta Magistratu miasta Białej Podlaskiej 1930, sygn. 179.
- ²⁹ Bolesław Górny, op. cit., s. 243
- ³⁰ „Głos Społeczny” 1935, nr 5, s. 2.

- ³¹ Stefan Grodzicki, *Bałaguty, dorożki, taksówki*, [w:] „Słowo Podlasia” 1983, nr 37, s. 8.
- ³² APL, Akta Zarządu Miejskiego w Białej Podlaskiej 1936, sygn. 282.
- ³³ Stefan Grodzicki, op. cit.
- ³⁴ Zdzisław Jobda, *Biała Podlaska w mojej pamięci*, Biała Podlaska 2000, s. 21.
- ³⁵ APL, Akta Magistratu miasta Białej Podlaskiej 1928, sygn. 281.
- ³⁶ Stefan Grodzicki, op. cit.
- ³⁷ APL, Akta miasta Białej Podlaskiej, sygn. 290.
- ³⁸ Zdzisław Jobda, op. cit., s. 20.
- ³⁹ Sprawozdanie Banku Kupieckiego w Białej Podlaskiej za 1925 rok.
- ⁴⁰ Bolesław Górny, op. cit., s. 223.
- ⁴¹ „Głos Społeczny” 1935, nr 9, s. 8.
- ⁴² Bolesław Górny, op. cit. 223.
- ⁴³ Bolesław Górny, op. cit., s. 247.
- ⁴⁴ „Głos Społeczny” 1937, nr 24, s. 3.
- ⁴⁵ APL, Akta miasta Białej Podlaskiej, sygn. 88.

Agnieszka Kolasa

(Zabłocie, pow. bialski)

Kulturalno-oświatowa i gospodarcza działalność ludności ukraińskiej w pow. Biała Podlaska (1918-1939)

Ukraińcy na południowym Podlasiu stanowili zawsze integralną część miejscowej, zróżnicowanej narodowościowo społeczności. Przez cały okres II Rzeczypospolitej, czasy II wojny światowej i lata powojenne aktywnie dążyli oni do utworzenia własnego państwa, pozostając w opozycji do państwa polskiego. Radykalny nacjonalizm ukraiński budził niechęć w społeczeństwie polskim, potęgował też nastroje nacjonalistyczne. Te dwie społeczności, dotąd w miarę zgodnie współżyjące, w okresie międzywojennym rozpoczęły walkę, która przejawiała się w wielu dziedzinach życia. Nie była to tylko walka zbrojna, lecz również zmagania w sferze duchowej i w obszarze szeroko pojmowanej kultury.

Nauczanie dzieci i młodzieży w języku ojczystym zawsze było jednym z najważniejszych zadań tych społeczności, które dążyły do zachowania własnej kultury i utrwalania świadomości narodowej. Przed wybuchem I wojny światowej szkolnictwo ukraińskie mogło swobodnie rozwijać się tylko w Galicji, pod panowaniem austriackim. Inaczej sytuacja kształtowała się na ziemiach zaboru rosyjskiego, gdzie szkolnictwo ukraińskie nie istniało. Jedynie w latach 1864-1875 funkcjonowały szkoły dla unitów, w których prowadzona była nauka w języku ojczystym dzieci. Skończyło się to w momencie likwidacji diecezji Chełmskiej¹. W późniejszym okresie, tak uczniowie pochodzenia ukraińskiego, jak i polskiego, mogli uczęszczać wyłącznie do szkół z językiem rosyjskim. Nauczanie w nich ukierunkowane było na pełną rusyfikację społeczeństwa.²

Możliwości zorganizowania własnego szkolnictwa na tych terenach uzyskali Ukraińcy dopiero podczas I wojny światowej, gdy południowe Podlasie znalazło się pod okupacją niemiecką. W 1918 r. Ministerstwo Oświaty Ukraińskiej Republiki Ludowej (Kijów) powołało Komisariat Oświaty Ludo-

wej w Chełmie³, który objął zasięgiem swego oddziaływania Chełmszczyznę, Podlasie i Polesie oraz Wołyń. Aby zapewnić dopływ odpowiednich kadr pedagogicznych organizowano specjalne kursy ukrainoznawcze⁴. Szkolenie takie odbyło się między innymi w Brześciu Litewskim⁵ w dniach 31 VII – 15 VIII 1918 r. Program kursu obejmował: język ukraiński, historię literatury, historię i geografę Ukrainy, matematykę, przyrodoznawstwo, śpiew, język niemiecki. Specjalne kursy dla nauczycieli niewykwalifikowanych obejmowały arytmetykę, geografę, gramatykę, metodykę języka ukraińskiego, historię, metodykę zajęć pozaszkolnych, spółdzielczość. Nauczyciele klas niższych szczególnie intensywnie ćwiczyli się w znajomości języka ukraińskiego oraz pogłębiali wiedzę z zakresu gramatyki, historii i geografii Ukrainy, a ponadto organizacji gospodarstwa wiejskiego i zarządzania szkołą⁶. Oprócz uczestnictwa w tych kursach, przyszli nauczyciele mogli również kształcić się w seminariach nauczycielskich. Jedno z nich istniało w Białej Podlaskiej⁷.

Wprowadzanie szkolnictwa ukraińskiego spotykało się dość często z oporami ze strony ludności polskiej. Intensywna ukrainizacja Podlasia rodziła konflikty wśród miejscowej ludności. M. Iwanicki, autor cenionej pracy na temat szkolnictwa ukraińskiego w II Rzeczypospolitej, przytacza taki przykład: w sierpniu 1918 r. (...) *nauczyciel Hryćko Antoniuk, ze wsi Zagajki powiatu bialskiego, meldował Komisarzowi narodowej oświaty w Chełmie:*



Biała Podlaska 1918 r. Budynek „Ukraińskiej Gromady” i redakcji „Ridnogo Słowa”

„Donoszę do waszej wiadomości, że w przeznaczonej mnie szkole Zagajki mieszka polski nauczyciel i dwie rodziny pogorzalców. Szkoła wymaga małego remontu. Mebli, biblioteki szkolnej nie ma. Ludności w wiosce 65 rodzin (350 osób), z których dwie prawosławne, a 63 rodziny nazywają siebie Polakami (rzymsko-katolickiej wiary). Dzieci w wieku szkolnym o. 61. Ludność oświadczyła, że do ukraińskiej szkoły dzieci posyłać nie będzie.”⁸

Nie we wszystkich miejscowościach powiatu było tak, jak wyżej. Wsie na wskroś ukraińskie z radością witały szkoły z językiem ojczystym. Na dzień 22 VI 1918 r. w powiecie bialskim istniało 5 szkół dwuklasowych, 65 jednoklasowych, 1 tylko z II klasą i 49 szkół parafialnych.⁹

Komisariat Oświaty Ludowej zakończył swoją działalność 15 IV 1919 r., po zlikwidowaniu go przez bolszewików.¹⁰ Polskie władze powiatowe rozpoczęły swoją działalność od likwidacji szkół oraz struktur organizacyjnych państwowości ukraińskiej. Od tego też czasu podejmowane są ciągłe starania Ukraińców o utworzenie szkół ukraińskich z „(...) językiem wykładowym ukraińskim i obowiązkowym wykładem języka polskiego i historii polskiej.”¹¹ Podczas kampanii wyborczej 1922 r. władze sygnalizowały, że są skłonne do ustępstw. W praktyce jednak konsekwentnie utracano wszystkie propozycje i projekty powołania szkół ukraińskich na Podlasiu oraz zatrudniania nauczycieli – Ukraińców (kształceni oni byli w rosyjskich przedwojennych seminariach nauczycielskich). Nieliczni, których dopuszczono do wykonywania zawodu, musieli wyjechać na tereny rdzennie polskie, do centrum kraju.¹²

Mimo tych trudności Ukraińcy podejmowali starania o tworzenie nowych szkół. Ludność podpisywała się pod petycjami, które kierowano do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie. Podania takie wystosowali w latach 1922-1923 m.in. mieszkańcy wsi Zabłocie w powiecie bialskim.¹³ Postulat ten, jak i wiele innych odrzucono. W tym czasie sytuacja prawna szkolnictwa ukraińskiego nie była jeszcze ostatecznie określona. Nastąpiło to dopiero po przyjęciu przez Sejm ustawy „Lex Grab-ski”, nazywanej tak od nazwiska jej twórcy. Pakiet ustaw językowych i szkolnych przyjęto ostatecznie 31 VII 1924 r. W efekcie wprowadzone zostały na terenach zamieszkiwanych przez mniejszości tzw. szkoły utrakwistyczne, co znacznie ograniczało organizowanie szkolnictwa narodowego. Przepisy tej ustawy nie dotyczyły jednak szkół w województwie lubelskim.¹⁴ Nie mogły tutaj powstawać szkoły państwowe, w których nauczany byłby język ukraiński, nawet jako przedmiot nadobowiązkowy.

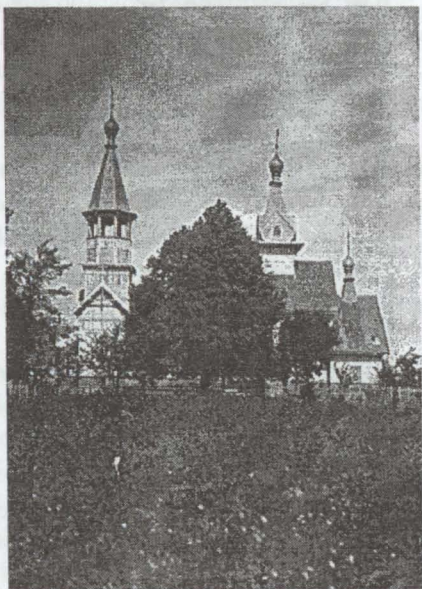
Od tej pory działalność oświatowa Ukraińców na Podlasiu prowadzona była poza szkołą, między innymi w strukturach organizacyjnych Towarzystwa „Ridna Chata”. Na ziemiach tych nie działały inne ukraińskie organizacje oświatowe. Najstarsza galicyjska organizacja – „Proświta”¹⁵, dała wzór „Ridnej Chacie”. Była to największa ukraińska organizacja oświatowa i kulturalna w województwie lubelskim. Powstała jesienią 1919 r. w Chełmie. Twórcami

jej byli m.in. A. Wasyńczuk i J. Rawlik.¹⁶ Towarzystwo rozpoczęło swoją działalność od akcji charytatywnych na rzecz zubożałego społeczeństwa. Z czasem uzyskało ono pozwolenie na prowadzenie działalności na obszarze całego województwa lubelskiego, z czym wiązało się tworzenie organizacyjnych struktur terenowych. Kilka filii powstało również w powiecie białskim. Na początku 1924 r., z inspiracji senatora Jana Pasternaka, powstały filie w Połoskach i Choroszczynie¹⁷ (mężem zaufania tej ostatniej został Jan Pasternak).¹⁸ W zebraniu organizacyjnym, które odbyło się 2 III 1924 r. brali m.in. udział: senator J. Pasternak, poseł A. Wasyńczuk, poseł S. Lubarski. Przewodniczącym filii został Michał Gomuła, zastępcą i sekretarzem Piotr Romaniuk, skarbnikiem D. Juszczyk. W filii tej skupionych było 75 członków.¹⁹ W marcu i kwietniu 1926 r. pojawiły się kolejne komórki tej organizacji, m.in. w Zabłociu (zebranie organizacyjne odbyło się 18 III 1926 r., starosta powiatowy uznał jej istnienie 17 VII 1926).²⁰ W połowie maja 1927 r. na terenie powiatu istniały 3 filie „Ridnej Chaty”.²¹

Działalność oświatowa „Ridnej Chaty” miała na celu przeciwdziałanie zatraceniu kultury ukraińskiej wśród miejscowej ludności. Jednym z ważniejszych zadań było kształtowanie świadomości narodowej. Cele te starano się osiągnąć poprzez organizowanie odczytów i prelekcji, które wygłaszali miejscowi aktywiści lub działacze z centrali w Chełmie. Obejmowały one w szerokim zakresie tematykę ukrainoznawczą, duży też nacisk kładziono na pielęgnowanie tradycji związanych ze świętami religijnymi.²²

Oprócz działalności oświatowej „Ridna Chata” zajmowała się województwie lubelskim również szeroko pojmowaną działalnością kulturalną.²³

Życie kulturalne bardzo często skupiało się wokół lokalnych spółdzielni, które były zwykle pierwszymi terenowymi organizacjami ukraińskimi. Spółdzielnia „Dostawa” z Zabłocia w swoim statucie z 1920 r. przewidywała m.in.: organizację czytelní, bibliotek, kursów, pogadanek „(...) i wszelkiego rodzaju rozrywki kulturalne.”²⁴ Nawet partie polityczne angażowały się wówczas w przygotowywanie sztuk teatralnych.²⁵ Zespoły amatorskie integrowały lokalną społeczność, umożliwiały poznawanie kultury ukraińskiej. Sekcja teatralna istniała m.in. w Poło-



Cerkiew w Zabłociu. Fot. ok. 1937 r.

skach (pow. Biała Podlaska). Repertuar tych zespołów był zróżnicowany, od klasyki dramatu ukraińskiego, po sztuki polskie i rosyjskie.²⁶ Oprócz teatrów amatorskich, przy filiach działały również biblioteki, które upowszechniały czytelnictwo literatury ukraińskiej. Mimo niekorzystnych uwarunkowań społeczno-politycznych, popularyzowano również czytelnictwo prasy ukraińskiej. W Białej Podlaskiej osiągalne były m.in. tygodniki „Nasze Żyttia” i „Chołmskyj Narodnij Kałendar (...)”. Przez krótki czas, w 1923 r., ukazywał się w Zabłociu też dwutygodnik „Zoria Pidlasza”, wydawany przez Komitet UPSD. Jego redaktorem naczelnym był Jan Korzeniowski.²⁷ Pierwszy numer czasopisma (rękopiśmienny) zarekwirowała policja, a Korzeniowski został osądzony za nielegalną działalność wydawniczą.²⁸



Reprezentanci ludności ukraińskiej z Zabłocia pow. Biała Podlaska
Fot. ok. 1938 r.

Oprócz oświaty i kultury, ważnym elementem w życiu społeczności ukraińskiej była działalność gospodarcza. Umożliwiała ona, w jakimś stopniu, funkcjonowanie instytucji oświatowych i kulturalnych (partycypowanie w kosztach ich utrzymania).²⁹ Pierwsze spółdzielnie na terenie powiatu bialskiego powstały bezpośrednio po zakończeniu I wojny światowej. Nie miały wtedy jeszcze charakteru narodowego, a ich członkami byli również Polacy. W pow. bialskim założone zostały w 1920 r. dwie spółdzielnie spożywców, obie w Zabłociu. Pierwsza z nich to Spółdzielcze Stowarzyszenie Spożywców „Dostawa”, liczące 495 członków, któremu prezesował M. Korzeniowski,

a w zarządzie m.in. zasiadali: J. Nikolski i J. Gawryluk (poeta, działacz KPZU). Po ich aresztowaniu prezesem został Paweł Walczuk (młynarz), a w składzie Zarządu znalazł się Jan Semeniuk.³⁰ Według statutu „Dostawa” miała zaspokajać potrzeby członków organizacji, zarówno kulturalne, jak i materialne. Statut ten został zatwierdzony przez wojewodę lubelskiego 1 IV 1920 r.³¹ Druga spółdzielnia nosiła nazwę Spółdzielcze Stowarzyszenie Spożywców „Składka”. Formalnie powołała ją parafia prawosławna. We władzach tej spółdzielni byli również członkowie „Dostawy”. Status „Składki” nie różnił się w zasadzie od „Dostawy”. Jednym z członków jej zarządu był Jan Korzeniowski z USDP.³² Filie i sklepy tej spółdzielni, liczącej zaledwie 92 członków, rozsiane były po okolicznych wsiach (Jableczna, Liszna, Nowosiółki, Olszanka, Rozbitówka). W planach było również uruchomienie piekarni i zakładów rzemieślniczych, które zaspokajałyby potrzeby mieszkańców gminy Zabłocie. W późniejszym okresie powstało tu także Kółko Rolnicze. Prężnie działające Kółko Rolnicze funkcjonowało też w Palinowie-Maurykach. Jego prezes – J. Zazulka – głosił poglądy radykalno-ukraińskie.³³ Działalność spółdzielcza stwarzała szansę „(...) podniesienia zamożności społeczeństwa, zwiększenia liczby miejsc pracy dających zatrudnienie inteligencji, (...) a także zagwarantowania podstaw materialnych ukraińskiego ruchu narodowego i jego wzmocnienia.”³⁴

Według stanu z 1933 r. w województwie lubelskim działało 68 spółdzielni ukraińskich, z tego część w powiecie białskim. Część z nich prawdopodobnie należała, przynajmniej początkowo, do lwowskiego Rewizyjnego Związku Ukraińskich Kooperatyw (zał. 1903 r.). Ustawa o spółdzielczości z 1934 r. ograniczyła jednak obszar jego działania tylko do trzech województw południowo-wschodnich.³⁵

Wymienione tutaj spółdzielnie powstały w latach 20-tych. Na lata 30-te zaś przypadał największy rozkwit ich działalności. Niestety, brak jest dokładniejszych opracowań dotyczących funkcjonowania ich w tym okresie.

Należy podkreślić, że trzy omówione tutaj sfery działalności Ukraińców, tj. oświatowa, kulturalna i ekonomiczna, były ze sobą ściśle powiązane. Część dochodów z działalności gospodarczej przeznaczono na finansowanie kultury i oświaty oraz aktywizowanie lokalnych społeczności. Działalność kulturalno-oświatowa umacniała w społeczności poczucie własnej odrębności, odrębności tradycji ukraińskiej, a jednocześnie ujawniała zbieżne i wspólne cechy z tradycjami kultury polskiej. Te obszary działalności mogły stanowić w latach międzywojennych platformę zbliżenia pomiędzy Ukraińcami i Polakami. Jednak wzajemne i nadmierne podkreślanie własnej odrębności procesowi temu nie sprzyjało.

Należy tutaj podkreślić, że sprawy narodowościowe stanowiły jeden z najtrudniejszych problemów polskiej polityki wewnętrznej międzywojnia. Rzutowały one również na politykę zagraniczną państwa. Od sposobu rozwią-

zania tego problemu zależała w znacznym stopniu przyszłość Polski. Rzeczpospolita, chcąc pozostać państwem suwerennym, nie mogła w pełni zaspokoić maksymalistycznych żądań Ukraińców. Wiązałoby się to bowiem z utratą integralności terytorialnej, której uzyskanie okupione zostało wielkim wysiłkiem narodu. Strona ukraińska, reprezentująca poglądy zdecydowanie radykalne, nie godziła się na te ustępstwa, które poczyniły władze. W tej sytuacji kompromisowe rozwiązanie okazało się niemożliwe. Nieporozumienia i zatargi z tego okresu wydały krwawy plon podczas II wojny światowej oraz w latach powojennych.

PRZYPISY:

¹ M. Syrnyk, *Ukraińcy w Polsce 1918-1939. Oświata i szkolnictwo*, Wrocław 1996, s. 144.

² G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie kulturalno-oświatowe i ekonomiczne na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w latach 1918-1926*, „Rocznik Chełmski” t. 1/1995, s. 197; M. Syrnyk, op. cit., s. 144.

³ M. Iwanicki, *Oświata i szkolnictwo ukraińskie w Polsce w latach 1918-1939*, Siedlce 1975, s. 134.

⁴ M. Syrnyk, op. cit., s. 145.

⁵ Ibidem, s. 145-146.

⁶ M. Iwanicki, op. cit., s. 134-135.

⁷ Ibidem, s. 135.

⁸ Ibidem, s. 136.

⁹ M. Syrnyk, op. cit., s. 148.

¹⁰ M. Iwanicki, op. cit., s. 137; G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie kulturalno-oświatowe i ekonomiczne na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w latach 1918-1926*, „Rocznik Chełmski” t. 1/1995, s. 198.

¹¹ G. Kuprianowicz, *Memorial w sprawie sytuacji ludności ukraińskiej na Chełmszczyźnie*, „Res Historica”, z. 1 1997, s. 334.

¹² G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...*, s. 198-199.

¹³ Ibidem, s. 202.

¹⁴ Ibidem, s. 204; M. Syrnyk, op. cit., s. 52-55; M. Iwanicki, op. cit., s. 140-144.

¹⁵ M. Syrnyk, op. cit., s. 130-132; M. Iwanicki, op. cit., s. 49-52.

¹⁶ J. Doroszewski, *Ukraińskie organizacje oświatowe na lubelszczyźnie w latach 1918-1939*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. XXXVIII/97, s. 82; M. Syrnyk, op. cit., s. 150; G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...*, s. 174; M. Iwanicki, op. cit., s. 94.

¹⁷ J. Doroszewski, *Ukraińskie organizacje...*, s. 85; G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...*, s. 179.

¹⁸ G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...*, s. 211.

¹⁹ Ibidem, s. 214.

²⁰ Ibidem, s. 181, 216; J. Doroszewski, *Ukraińskie organizacje...*, s. 86.

²¹ G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...*, s. 186.

²² G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...*, s. 187; J. Doroszewski, *Ukraińskie organizacje...*, s. 89; M. Iwanicki, op. cit., s. 93-103; M. Syrnyk, op. cit., s. 143-153.

²³ G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...*, s. 183.

²⁴ Ibidem, s. 184.

²⁵ Ibidem, s. 184-185.

²⁶ Ibidem, s. 185-187; M. Syrnyk, op. cit., s. 166-167.

²⁷ G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...*, s. 196; M. Syrnyk, op. cit., s. 152.

²⁸ G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...*, s. 197.

²⁹ Ibidem, s. 205-210; M. Syrnyk, op. cit., s. 151-153, 170-173; M. Iwanicki, op. cit., s. 39-42.

³⁰ G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...*, s. 206, przypis 185.

³¹ Ibidem, s. 206, przypis 186.

³² Ibidem, s. 206, przypis 187.

³³ Ibidem, s. 207, przypis 191.

³⁴ Ibidem, s. 207-208.

³⁵ M. Syrnyk, op. cit., s. 151-153.

Jerzy M. Cygan, OFMCap.

(Biała Podlaska)

Kazimierz Kutnik (1889-1981): wspomnienia syberyjskie z początków XX wieku

Kazimierz Kutnik, mieszkający przez kilka dziesięcioleci w Białej Podlaskiej, spisał pod koniec życia wspomnienia, które świadczą o tym, że był on bezpośrednim obserwatorem przełomowych wydarzeń, jakie miały miejsce w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku. Po repatriacji ze Związku Radzieckiego z miejscowości Tajga na Syberii, osiadł on w 1925 r. wraz z rodziną w Białej Podlaskiej. Jego interesująca biografia, będąca przedmiotem niniejszego opracowania, obejmuje ostatnią dekadę XIX wieku oraz trzy pierwsze dekady wieku XX. Odzwierciedla ona panujące wówczas stosunki społeczno-polityczne na różnych obszarach przestrzeni polsko-rosyjskiej: na Polesiu, na Syberii, na Podlasiu (Biała Podlaska).

Tekst autobiografii jest interesujący także od strony językowej: autor pisze po polsku, lecz jest to polszczyzna poleska, z dużą domieszką słów rosyjskich i posługuje się swoistą ortografią¹. Życiorys autora to bogactwo różnego rodzaju spraw, czasami opisanych bardzo szczegółowo, mających niekiedy charakter sensacyjny. Spróbuję tutaj ograniczyć się do przedstawienia jedynie kilku wątków natury ogólnej. K. Kutnik zmarł 3 X 1981 roku.

Za chlebem. Na Syberię!

Syberia była nie tylko miejscem zsyłek. W gospodarczym rozwoju carskiej Rosji odgrywała ona bardzo ważną rolę, była też dla wielu ludzi miejscem, gdzie można było dorobić się. Wskazują na to również dzieje rodziny Kutnika i jego wielu znajomych.

K. Kutnik urodził się w 1889 r. w Budach k/Berezy Kartuskiej, jako syn gajowego. Ukończył trzy oddziały rosyjskiej szkoły powszechnej w Berezie Kartuskiej oraz dwie klasy szkoły rzemieślniczej w pobliskim Błudniu. Kiedy próbował zatrudnić się w miejscowej parowozowni, odmówiono mu dlatego – jak to zaznaczył – że był Polakiem i katolikiem. W tej sytuacji pomógł znaleźć mu pracę mieszkający w syberyjskiej wsi Sudżenka wujek (niestety, nie znane jest jego imię i nazwisko). Szesnastoletni Kazimierz wyjechał do niego 1 IX 1905 r. W 1914 r., po odbyciu trzyletniej służby wojskowej, jeszcze raz spotkał się z odmową przyjęcia do pracy w kolejowej parowozowni (w Tajdze), z powodu swej przynależności do Kościoła katolickiego. Później jednak zatrudniono go. Pracował początkowo jako ślusarz, później maszynista kolejowy w Tajdze, a podczas I wojny światowej jako rusznikarz w Tomsku. Ożenił się z Heleną Towpik. Ślub wzięli 27 IV 1914 r. w Berezie Kartuskiej i wyjechali razem na Syberię.

Należy tutaj dodać, że w 1908 r. Kazimierz sprowadził do Tajgi również swojego brata Aleksandra, a w 1916 r. przybyli do Tomska, jako wysiedleńcy, rodzice żony. Pojawił się też szwagier Stanisław, dotychczasowy zawiadowca stacji Linowo-Prużany, któremu powierzono funkcję zawiadowcy stacji Roskaticha. Przybył tutaj także Antoni Towpik, teść Kazimierza; zarabiał handlując tucznikami, natomiast jego żona zajmowała się drobnym handlem, dorabiając co nieco w sklepie. Dzięki zebranych oszczędnościom młodzi Kutnikowie nabyli w czerwcu 1918 r. domek z ogrodem warzywnym w Tajdze (za 4 000 rubli). Poza pracą w parowozowni Kazimierz prowadził również skromne gospodarstwo: posiadał dwie krowy, dwójkę świń, dwie owce z jagniętami, gęsi, kury oraz indyki. Zajmował się też uprawą ziemniaków oraz warzyw: pomidorów, kapusty. W tutejszym sztucznym zbiorniku wodnym łowił karpie, których było w bród. Razem z żoną zbierali jagody, czarne i czerwone porzeczki, maliny, czerwone, truskawki, grzyby opieńki, jarzębinę i orzechy cedrowe.

W 1921 r. z powodu suszy zapanował w Rosji głód, także na Syberii. W Tajdze nie można było kupić chleba. Dzięki zapobiegliwości rodziców dzieci Kutników - dwaj synkowie i dwie córeczki - nie odczuwały głodu. K. Kutnik zdobywał żywność na wsi, płacąc wykonanymi własnoręcznie patelniami, kubłami na wodę, ręcznymi wagami, talerzami, blaszanymi czajnikami. W ten sposób nabywał mąkę, kaszę jaglaną, groch, fasolę i słoninę. Z własnej produkcji rodzina miała: ziemniaki, ryby, jarząbki, mleko, wieprzowinę, drób i warzywa. Kazimierz był człowiekiem bardzo praktycznym i pomysłowym: potrafił skonstruować dubeltówkę (korzystał z niej podczas polowań), wonton do łowienia ryb, pług, maszynę do odwszania bielizny dla wojska (także dla jeńców wojennych). Po jakimś czasie połowę domu od-

sprzedał bratu Aleksandrowi; mieścił się on w dzielnicy Nowy Posiołek. Jedną z działek w tym rejonie miasta posiadali Rosińscy.

W Tajdze mieszkało również wielu innych Polaków. Maszynistami byli: Berlicki, Wojciechowski, Dobrzyński, Zieliński, Radzewicz, Kramarczyk, Bogusławski i Dobrowolski. Więzy pokrewieństwa łączyły K. Kutnika z Rafałem Zdanowiczem. Wielu rodaków można było spotkać również w innych syberyjskich miastach; podczas powrotu z Syberii (1923 r.), do pociągu wiozącego Polaków z Tajgi dołączono „polskie” wagony w Omsku, Czelabińsku, Złotoujsku, Ufie (na Uralu) oraz Kujbyszewie (nad Wołgą). W Tomsku właścicielem sklepu spożywczego był Polak Kalinowski. Podczas repatriacji w 1923 r. Kutnikowie zabrali ze sobą tylko dwie maszyny do szycia (jedną z nich przewieźli Rosińscy), trochę bilonu ukrytego w wiadrze na pomyje o podwójnym dnie, żelazny piecyk, miednicę, kufer oraz 25 kg orzechów cedrowych (przydały się one w drodze; zakupiono za nie bilety z Białegostoku do Berezki Kartuskiej). Wuj Kazimierza trochę opóźniał wyjazd do kraju, gdyż akurat prowadził budowę domu w miejscowości Orłówka oraz wykańczał młyn. Za potrzebne mu materiały budowlane płacił miodem; posiadał pasiekę składającą się z około 100 pni. W poduszce udało mu się przewieźć 5 dolarów szwagra Stanisława, które przeznaczone były dla rodziców, którzy wcześniej powrócili w rodzinne strony. Szwagier zamieszkał w Mińsku Białoruskim, gdzie też ożenił się.

W mieście Tajga funkcjonował katolicki kościół parafialny, zbudowany z okrągłych bali. Służył on wiernym narodowości polskiej, litewskiej i łotewskiej. Duszpasterzował w nim ks. Stanisław Jurkiewicz, ten sam, który w 1914 r. błogosławił związek małżeński Kazimierza i Heleny Kutników w kościele św. Anny w Berezce Kartuskiej. Na wniosek ks. Jurkiewicza komitet parafialny kościoła katolickiego w Tajdze podpisał w 1920 r. oświadczenie, że wierni nie będą potrzebowali posługi kapłana w związku z wyjazdem do ojczyzny. Kazimierz Kutnik, który był członkiem ww. komitetu zapelował, by Litwini i Łotysze postarali się o sprowadzenie dla siebie duszpasterza².

Schyłek Cesarstwa Rosyjskiego

Kiedy K. Kutnik opuszczał rodzinne strony powszechnie czuło się atmosferę wojenną. Akurat pogłębiał się konflikt rosyjsko-japoński, który zakończył się klęską Rosji. Nie wiedział on, że podczas jego podróży na Syberię podpisany został (5 IX 1905 r.) w Portsmouth w Stanach Zjednoczonych traktat kładący kres tej wojnie (ratyfikowany przez obu imperatorów 14 X tegoż roku). W jego odczuciu wojna zakończyła się dopiero w 1906 r.

Także o rozruchach z 1905 r. nie pisze jako o rewolucji. Dopiero w 1917 r. słyszał z ust robotników opinie kwalifikujące je do rangi rewolucji, nieudanej z powodu słabego uzbrojenia manifestantów.

Duże wrażenie zrobiła na nim pierwsza w życiu, tak bardzo długa podróż koleją. Zauważył m.in. wyjątkowo ożywiony ruch pociągów na liniach syberyjskich. Podróż z poleskiego Błudenia do Sudženki na Syberii trwała 8 dni: *Ja kupił bilet pojechał 1 IX 1905 roku. Na 8 dobę przyjechał do wujka, towarowe pociągi obgoniali osobowych, bo towarowymi jechali żołnierze na wojnę z Japonie*. Potwierdził także, że od listopada 1905 r. do stycznia 1906 r. nękały Rosję strajki kolejarzy, stąd przez Syberię przejeżdżały wyłącznie pociągi wojskowe. W styczniu 1906 r., w związku z zakończeniem konfliktu rosyjsko-japońskiego, władze państwowe poleciły odprowadzić parowozy do stacji macierzystych. K. Kutnik zgłosił się na ochotnika, aby zarobić nieco grosza (został ochroniarzem parowozu odstawianego do Revla czyli Tallina). Dzięki temu poznał nieznane mu strony, zetknął się z problemami politycznymi i społecznymi innych części Rosji, przeżył kilka przygód (m.in. był w parku w Carskim Siole)³.

Wrzenie rewolucyjne nie ominęło również Tajgi. W czerwcu 1907 r. wybuchł strajk w tutejszej parowozowni, miejscu pracy Kutnika (trwał 12 dni). Brał on również w nim czynny udział. Dnia 8 czerwca pracownicy zebrali się w stolarni. Jeden z robotników nawoływał do wyrzucenia policyjnego konfidenta Moisiejewa. Wkrótce też wywieziono go na taczce i zakazano wracać. Okazało się, że doniósł on policji na czterech kolegów, których żandarmi aresztowali (byli to Toms, Szostak, Lisin i Kawryga). Uczestnicy zebrania zapowiedzieli ogłoszenie strajku, jeśli nie zostaną zwolnieni z więzienia aresztowani koledzy. Pojawili się też robotnicy z innych parowozowni, lecz ostrzeżono ich, że mogą tutaj zginąć. Strajkujący wysłali delegatów do gubernatora w Tomsku. W efekcie przeprowadzonych rozmów, zgodził się on wypuścić aresztowanych, jednak pod warunkiem, że zakończony zostanie strajk. Pracownicy zwołali wówczas w lesie tajny mityng. Kutnikowi powierzono m.in. zadanie obserwowania, czy nie idą żandarmi. Wszyscy obawiali się, że żandarmi mogą zaatakować strajkujących. Na zebraniu 19 czerwca postanowiono, że załoga przystąpi do pracy, ale tylko wtedy, kiedy ich koledzy zostaną wypuszczeni na wolność. Następnego dnia grupa pracowników zebrała się pod semaforem, by zatrzymać przejeżdżający pociąg towarowy, z doczepionymi do niego dwoma wagonami więziennymi. Odbili oni swoich kolegów i wznosząc rewolucyjne pieśni, udali się do parowozowni. Uzbrojeni żandarmi krzycząc, bezskutecznie próbowali rozpedzić manifestację. K. Kutnik w swoich wspomnieniach nadmienił, że w wagonach znajdowało się także wielu innych więźniów, m.in. Marija Aleksandrowna Spiridonowa, socja-

listka - rewolucjonistka rosyjska. W 1906 r. zabiła ona gubernatora S. N. Łużenowskiego za to, że krwawo stłumił bunt chłopów na Tambowszczyźnie. Pojmana, została skazana na dożywotnią katorgę na Syberii (uwolniona podczas rewolucji lutowej w 1917 r., zasłynęła jako jedna z przywódczyni lewicowego odłamu partii socjalistów-rewolucjonistów, aresztowana w 1918 r. przez bolszewików, przez 20 lat więziona, rozstrzelana w 1941 r. w więzieniu w Orle). Według Kutnika, w 1907 r. wieziona była na wyspę Sachalin, wraz ze współtowarzyszką „babuszką Brzesko-Brzeskowską”³⁴.

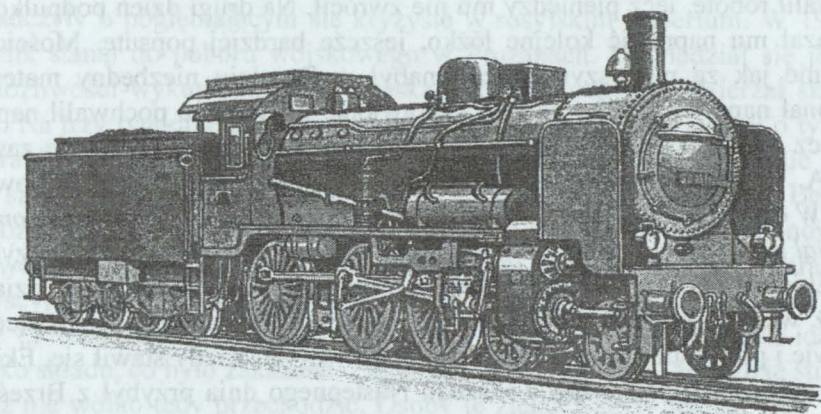
K. Kutnik dostrzegał negatywne zjawiska w wojsku carskim, które świadczyły o pogłębiającym się kryzysie w rosyjskim imperium. W 1910 r. Kutnik stanął do poboru wojskowego w Prużanach. Dowiedział się jednak o możliwości wykupienia się z wojska, z czego również zamierzał skorzystać. Na trzy tygodnie zatrzymał się w domu rodzinnym. Wiedział o tym, że pobrani do wojska Żydzi uciekali do Ameryki. Ostatecznie jednak nie udało mu się uniknąć służby wojskowej. Służył od 1911 r., najpierw w Berezie, a później w Brześciu. W 1913 r. otrzymał nominację na plutonowego. W wojsku spotkał się z wieloma przejawami naruszania zasad moralnych i dyscypliny wojskowej. Stojąc na warcie w Twierdzy Brzeskiej, przy składzie „Piereksilinowym”, zauważył ośmiu pracowników cywilnych idących blisko składu, co było zakazane. Zmuszony był ich ostrzec, że będzie strzelał, gdyż nie wolno tędy przechodzić. Osoby te zlekcewały jednak jego wołanie. Kiedy zawołał powtórnie, reakcja ich była podobna. Młodym żołnierzem zaczęły targać wewnętrzne sprzeczności: zasady służby wojskowej nakazywały strzelać do tych ludzi, sumienie jednak nie pozwalało. Gdy przyszła zmiana warty, zameldował on o tym swoim następcom. Wówczas jeden z Gruzinów zgłosił się na ochotnika, że gotów jest zastrzelić przynajmniej jednego, aby więcej nie chodzili. Stał całą noc, lecz nikt akurat nie przechodził. A rano, podczas kolejnej zmiany, sytuacja powtórzyła się. Byli to ci sami pracownicy, podążający z Terespoła do Brześcia, którzy skracali sobie drogę do pracy. Na wołania Kutnika byli zupełnie głusi. Wartownik ze zdumieniem patrzył na nich, lecz sumienie nie pozwalało mu strzelać. Zdumiony też był ogromnie zachowaniem się oficera w sali kinowej, który wypędził go, mimo tego, iż na drzwiach znajdowało się pouczenie, że w seansach mogą uczestniczyć żołnierze. Oficer ten zagroził mu karą pięciu dni aresztu. Był to jednak drobiazg w porównaniu z gorszymi sposobami traktowania szeregowych żołnierzy w armii carskiej.

Kiedy po ćwiczeniach polowych w Lasach Parczewskich oddział Kutnika wrócił do Berezy, przydzielono go - po przeszkoleniu - do rusznikarni. Miał reperować karabiny, z czego był bardzo zadowolony, gdyż mógł doskonalić swój fach. Bielił też naczynia miedziane, kotły kuchenne oraz pręty

żelazne do ćwiczeń. Pewnego razu podpułkownik Ekiwnadze, za pośrednictwem ordynansa, zażyczył sobie żołnierza znajdującego się na naprawach łóżek. Chętnych jakoś nie było, ponieważ podpułkownik był sknerą i nigdy za wyświadczone prace nie poczęstował żołnierza choćby papierosem. Wszyscy wymawiali się. W końcu jednak poszedł niejaki Aleksander Mościcki, pochodzący spod Kijowa. Kiedy przyszedł on z tym łóżkiem, okazało się, że brakuje niezbędnego materiału do jego naprawienia. Udał się więc na przepustkę do Brześcia i za swoje pieniądze kupił odpowiedni płat blachy (zapłacił za to 80 kopiejek). Po naprawieniu odniósł łóżko Ekiwnadzemu, który pochwalił robotę, lecz pieniędzy mu nie zwrócił. Na drugi dzień podpułkownik kazał mu naprawić kolejne łóżko, jeszcze bardziej popsute. Mościcki, podobnie jak za pierwszym razem, nabył w Brześciu niezbędny materiał i dokonał naprawy. Łóżko zostało naprawione, Ekiwnadze pochwalił naprawę, lecz za materiał nie zapłacił. Trzeciego dnia ordynans ponownie zawezwał A. Mościckiego do podpułkownika. Wtedy oburzony żołnierz powiedział: *W Cara Wieru Mać, trzy lata służby tak na tego drania pracuj, a on za materiał nie płaci, muszę swoje pieniądze wydawać*. Po jakimś czasie przybył sam Ekiwnadze, który zażądał stawienia się Mościckiego. Odpowiedziano mu, iż właśnie poszedł do niego. W końcu koledzy znaleźli go śpiącego w trawie i powiadomili, że podpułkownik go wzywa. Kiedy stanął się, Ekiwnadze spisał jego personalia i odszedł. Następnego dnia przybył z Brześcia prokurator wojskowy, który zbierał zeznania składane przez żołnierzy. Kutnik zeznał, że Mościcki reperował łóżka, używając materiału kupionego za własne pieniądze, i że zarzutów podpułkownika nikt nie zna. Ekiwnadze przedstawił swoje zarzuty. 10 VI 1912 r. odbył się w Brześciu proces sądowy, oskarżony był A. Mościcki, powołanymi na świadków: Kutnik, Klimow i Sołod. Sędzia zwrócił się najpierw do bardzo zdenerwowanego Klimowa, by przedstawił okoliczności zdarzenia. Opowiedział je zgodnie z prawdą. Dwóch sędziów zażądało kary 4 lat więzienia, trzeci uznał, że A. Mościcki użył jedynie „niestosownej wypowiedzi”. Ostatecznie A. Mościcki został skazany na 3 lata więzienia i od razu zakuty w kajdanki. Dwóch pozostałych świadków o nic nie pytano.

Dla Kutnika powyższa sprawa na tym nie skończyła się. Od pracującego w pułkowej kancelarii kolegi dowiedział się on, że w jego aktach zapisano, iż składał fałszywe zeznania w sprawie Mościckiego, za co groziły dwa lata służby w karnym batalionie. Kancelista Michał Kapuścin podjął próbę wybawienia K. Kutnika z tych tarapatów. Napisał on pismo do sądu wojskowego, które podpisał dowódca Wawiłow (przy większej ilości podsuwanych do podpisu papierów, on ich nie czytywał), iż K. Kutnik jest bardzo potrzebny w rusznikarni. W piśmie tym proponowano zamianę wcześniejszej kary na

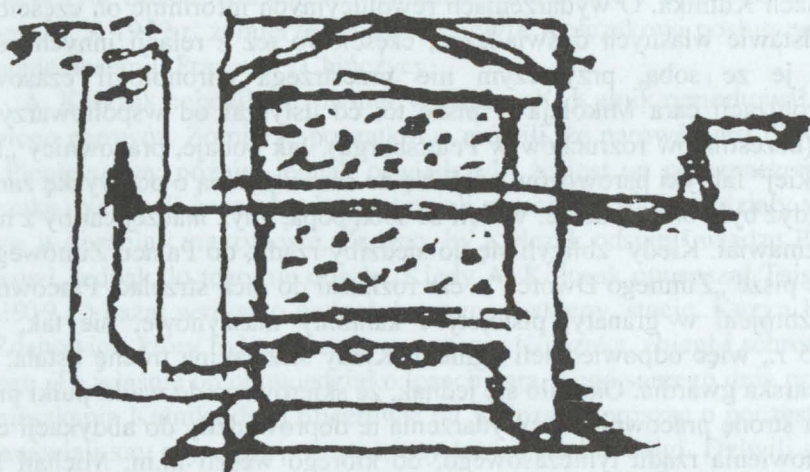
30 dni aresztu. Gdyby manipulacja ta została zdemaskowana, obu groziło rozstrzelanie. Dlatego też zawarli porozumienie z Żydem Mosze Charim, w sprawie pomocy przy ewentualnej ucieczce do Ameryki. Za okazaną pomoc odpłacał się Kutnik Kapuścinowi wypożyczeniem roweru, którym jeździł on do Brześcia. Tak układało się, że był on dość często zatrzymywany przez policję i musiał odsiadywać karę w specjalnej budce dla aresztowanych żołnierzy. K. Kutnik wiedział, że Kapuścin bardzo pragnął wyemigrować do Ameryki. W każdym razie ich manipulacja była bardzo ryzykowna⁵.



Gwoździem do trumny dla Cesarstwa Rosyjskiego były I wojna światowa i Rewolucja Październikowa. Kutnik miał wyjść z wojska 1 X 1913 r., wobec tego jednak, że Niemcy rozlokowali korpus 4 dywizji swoich wojsk w pobliżu granicy z Rosją, służba w jego oddziale została przedłużona. W marcu 1914 r. wojska niemieckie odsunęły się trochę od granicy, dzięki czemu K. Kutnika mógł zostać zwolniony ze służby. Na krótko trafił jeszcze do wojska, kiedy wybuchła I wojna światowa. Z racji jednak swojego zawodu, Kutnik został skierowany do w rusznikarni w Tomsku. W swoich wspomnieniach odnotował m.in., że w 1915 r. wokół rusznikarni umieszczono wielu jeńców wojennych. Byli to żołnierze różnych narodowości, m.in. Austriacy, Czesi, Węgrzy, Niemcy i Polacy. W obozie jenieckim było bardzo brudno, a do tego zimno. Dzięki pracy w rusznikarni K. Kutnik mógł sprowadzić swoją żonę z Tajgi do Tomsku. Zawiadujący rusznikarnią oficer Charitonow zezwolił rusznikarzom na prywatne dorabianie w czasie wolnym. Pracy obowiązkowej było jednak tak dużo, że niekiedy pracowano w dzień i w noc: naprawiano karabiny i rewolwery, ostrzono szable. Kutnik pomagał również jeńcom, chociaż na jednym z nich, nazwiskiem Raciborski, zawiódł

się. Ukradł on dokumenty Kutnika i uciekł przez Turcję do Niemiec. Po trzech miesiącach trafił jednak – jako jeńiec – ponownie do Tomsku.

Z rozkazu wyższych władz wojskowych na początku 1916 r. podjęta została w Tomsku produkcja „odwszalni”. Były to blaszane pudła, z bębniami i piecykami w środku. K. Kutnik dołączył do swoich wspomnień własnoręczny rysunek tego urządzenia higienicznego. Bieliznę i ubrania wkładało się do bębna, którym następnie powoli kręciło się, puszczając wodę na rozżarzony piecyk. Dzięki wysokiej temperaturze „robactwo sypało się jak z garści”. Spośród pracowników rusznikarni najwięcej tych pudeł wykonał Kutnik. Dwa z nich podarowano nawet jeńcom wojennym, *bardzo poskutkowało, nie mieli więcej robactwa*.



Urządzenie do walki z wszami (własnoręczny rysunek Kazimierza Kutnika)

Autor wspomnień pisze też o akcjach sabotażowych. Opisuje jedną z nich. Charitonow wydał zarządzenie, aby rozładowywać ślepe naboje, a proch wysypywać do rowów. Do pracy tej wybrano osoby niepalące. 3 I 1916 r. przybyły przypadkowo żołnierz zaproszył jednak iskrę z papierosa, co spowodowało silny wybuch. Najbliżej stojący żołnierze zostali powaleni na ziemię, a z budynku wyleciały okna i drzwi. K. Kutnik skomentował to następująco: *bo gienierał broni jest Niemiec, wydał takie zarządzenie*. Dnia 1 III tegoż roku przyszedł kolejny rozkaz generalski: pozbierać proch rozsypywany na ulicy po rowach i ładować naboje. A śnieg wtedy był na dwa metry, przy tym śnieżycą i zawieją. Wykonanie tego rozkazu było niemożliwe. Dotarł do nich jeszcze jeden rozkaz: z jednego naboju robić dwa, proch rozsypywać, kulki przecinać, czubek kulki zaokrąglać i montować. Rusznikarze

pytali rannych żołnierzy, których wycofano z pierwszej linii frontu, jak przedstawia się sytuacja na froncie z zaopatrzeniem w broń. W odpowiedzi dowiadywali się, że bardzo często brakuje naboju, a także karabinów, które odsyłano do naprawy. Według opinii K. Kutnika Niemcom odpowiada ten stan rzeczy. W efekcie posuwają się oni naprzód, zdobywając ogromne terytoria rosyjskie (*general August von Mackensen zagarnia na wschodzie, a Paul von Hindenburg na zachodzie, stykając się w Baranowiczach, mieszkańcy zaś cesarstwa uciekają w głąb Rosji*). Jest to powiedziane w oparciu o opinie obiegowe. Nie możemy się tutaj dziwić pewnym lukom w wiedzy K. Kutnika oraz niedokładnemu cytowaniu nazwisk dowódców⁶.

Rok 1917 był decydujący dla Rosji, co znalazło również odbicie we wspomnieniach Kutnika. O wydarzeniach rewolucyjnych informuje on częściowo na podstawie własnych doświadczeń, częściowo też z relacji innych osób. Łączy je ze sobą, przy czym nie przestrzega chronologii czasowej. O detronizacji cara Mikołaja II pisze to, co usłyszał od współtowarzyszy pracy (uczestników rozruchów w Petersburgu). Jak podaje, pracownicy „Puciłowskiej” fabryki parowozów udali się do cara z prośbą o podwyżkę zarobków, gdyż były one głodowe. Wzięli ze sobą popa, gdyż inaczej car by z nimi nie rozmawiał. Kiedy zbliżyli się do siedziby rządu, do Pałacu Zimowego - Kutnik pisze „Zimnego Dworca” - car rozkazał do nich strzelać. Pracownicy byli uzbrojeni w granaty, pistolety i karabiny maszynowe, nie tak, jak w 1905 r., więc odpowiedzieli ogniem. Kiedy strzelanina trochę ustała, ruszyła carska gwardia. Okazało się jednak, że skierowane do walki pułki przeszły na stronę pracowników. Wydarzenia te doprowadziły do abdykacji cara i ustanowienia rządu tymczasowego, do którego weszli m.in. Michaił Rodzienko i Lew Trocki. Nowy rząd nawoływał do rozbicia Niemców, lecz żołnierze frontowi nie mieli czym bić się. Zaczęto również tworzyć żeńskie bataliony, które posyłano na pole walk⁷.

Rozkazem z dnia 17 V 1917 r. K. Kutnik został zwolniony ze służby wojskowej i przeszedł do pracy w parowozowni w Tajdze. Stało się tak dzięki temu, że zdał egzaminy na maszynistę kolejowego. Wkrótce przekonał się, iż praca maszynisty w ogarniętym rozruchami kraju jest bardzo niebezpieczna. Były sytuacje, kiedy jedna stacja znajdowała się w rękach „białych”, a następna w rękach „czerwonych”; maszyniści łatwo ginęli. W 1919 r. Kutnikowi dwukrotnie groziło rozstrzelanie, zarówno przez jedną, jak i drugą stronę konfliktu. Za radą żony postarał się o powrót do pracy w parowozowni. Na komisji lekarskiej posłużył się małym fortelem, udawał, że słabiej widzi i słyszy⁸.

Wspomnienia Kutnika wzbogacają wiedzę o tym, co działo się na Syberii po upadku caratu. Jesienią 1919 r. pojawił się w Tajdze francuski gene-

rał, który zaoferował pomoc swego kraju przy gaszeniu wojny domowej w Rosji. Pracownicy parowozowni skwitowali jego ofertę słowami: (...) *my sami damy rady ugasić, a my ciebie tak ugasim, że ty od nas nie ujedziesz*. Zamordowanie cara Mikołaja II i jego rodziny było wedle Kutnika „barbarzyństwem bolszewickim”. Admirał Aleksander Kołczak usiłował go uwolnić z rąk bolszewików, jednak miejscowa władza wcześniej rozstrzelała cara wraz z dwunastoma członkami jego rodziny. Do zadania tego wyznaczono dwóch Tatarów, dwóch Chińczyków i jednego Rosjanina o nazwisku Miedwiediew. Kiedy złapano później Miedwiediewa i przyprowadzono do A. Kołczaka, złożył on relację, jak zlikwidowano rodzinę carską. Tuż przed śmiercią monarchy A. Kołczak ogłosił w gazetach, że przekazuje całą władzę carowi. Armia w tym czasie była już w rozkładzie; oficerowie i żołnierze uciekali z frontu. 1 X 1919 r. żołnierze czescy odmówili Kołczakowi posłuszeństwa. Podobnie postąpili Francuzi i Chińczycy.

A. Kołczak pojawił się również w Tajdze. K. Kutnik remontował m.in. dla niego parowóz. Żołnierze początkowo mówili, że parowóz jest dla generała Piepielajewa; później jednak oświadczyli, że jest on przeznaczony dla Kołczaka. Na stacji generałowie wystawiali przeciwko sobie oddziały wyposażone w karabiny maszynowe. Żądano, by Kołczak odstąpił władzę Piepielajewowi, jednak do tego nie doszło. Kiedy A. Kołczak opuszczał Tajgę (20 XII 1919 r.) kazał wszystko podpalać: wagony, sklepy, stacje. Kuzyn Kutnika, Zdanowicz, który był palaczem w wagonie Kołczaka, zbiegł i schronił się u niego. To właśnie on opowiedział o losach cara. Tego samego dnia przyszli do mieszkania Kutnika dwaj oficerowie od Kołczaka, prosząc o poczęstunek. Zastanawiali się, czy mają pozostać, czy też uciekać z Tajgi. Dziwili się, że 12-tysięczna armia Kołczaka nie potrafi stawić czoła jednemu batalionowi sowieckiemu. Zatrzymali ich później górnicy z „Anzerowskiej” kopalni węgla. Znaczne niszczenia dokonane przez żołnierzy Kołczaka przyczyniły się do powstania głodu na Syberii. Jak podaje K. Kutnik umocnieniu się pozycji Kołczaka dopomogli Czesi, którzy na froncie Przemyśl - Lwów poddali się bez walki. Car wysłał ich na Syberię wraz z uzbrojeniem. Rosjanie skierowali ich do pilnowania kopalń węgla, złota i srebra. Przeciwko sowietom oni nie wystąpili. W okresie władzy Kołczaka na każdej stacji parowozowej znajdował się pociąg wojska czeskiego, uzbrojonego w karabiny maszynowe i armatki polowe. Kiedy Kołczak proklamował poparcie dla cara, Czesi postanowili wracać do kraju poprzez Japonię. Wywieźli oni z Syberii cztery wagony złota. A. Kołczakowi pozwolili wyjechać dopiero wtedy, kiedy tereny te opuści ostatni „czeski” pociąg.

K. Kutnik wystawia Kołczakowi bardzo złą cenzurkę. Pomijając to, że w swoich politycznych programach był antypolski, potępia go głównie za

okrucieństwo: *Kołczak postępował tym przykładem jak u nas gestapo*. Po objęciu przez niego władzy, w Tajdze nie było tygodnia, *żeby kogoś nie prowadzili przez Nowy Posiołek na rozstrzał*. Wystarczyło, że ktoś został nazwany bolszewikiem, a bez sądu był rozstrzeliwany. Najpierw Czesi rozstrzeliwali (w lesie), a później policja Kołczakowska. Kilkudziesięciu pracowników parowozowni nie wiadomo gdzie się podziało. Prawdopodobnie zginęli, gdyż nie wrócili do pracy. Kutnik uniknął „złego losu”, gdyż nie wtrącał się - jak pisze - ani do Kołczaka, ani do sowietów. Starał się wypełniać swoje obowiązki sumiennie. Gdy przyszli sowietci, w Tajdze zginęły dwie osoby: aptekarz i właściciel kina. Autor wspomnień pisze, że A. Kołczak chciał oddać Syberię Amerykanom w dzierżawę na 10 lat, za co mieli oni dostarczać parowozy i wagony, głównie węglarki towarowe oraz koce i ciepłą bieliznę. Życie Kołczaka zakończyło się tragicznie. Wedle K. Kutnika, w Niżnieudińsku miejscowa ludność aresztowała go i uznała winnym powieszenia w Omsku socjalistycznych ministrów⁹. Został on rozstrzelany 7 II 1920 r. w Irkucku.

Po wyjeździe Czechów z Tajgi spotkał K. Kutnik żołnierzy z 5 Polskiej Dywizji, która z woli oficerów, a nie żołnierzy, miała powstrzymywać pochód armii sowieckiej. 21 XII 1919 r. w rejonie parowozowni rozgorzała strzelanina z karabinów maszynowych. Bój trwał do wieczora. Sowietci nacierali na polskich żołnierzy, którzy w końcu zaczęli wycofywać się. Do mieszkania Kutników przybiegło 18 Polaków z prośbą o ratunek. Wcześniej podał on swój adres polskiemu żołnierzowi i obiecywał pomoc, gdy zajdzie potrzeba. Chwilowo umieścił ich w piwnicy pod podłogą mieszkania, gdzie znajdował się żelazny piecyk oraz ziemniaki. Nazajutrz Kutnik udał się po poradę do komisarza wojskowego, którym był jego kolega z pracy Wasia Złygościew. Ten oświadczył mu, że żołnierze po zdaniu amunicji i broni mogą wracać do Polski. Podczas wydawania przepustek powiedział on: (...) *idzicie do domu do Polski, dalib wam na drogę, ale sami nic nie mamy*. Polacy bali się rozstrzelania; zaufali jednak Kutnikowi, który był przecież ich rodakiem¹⁰.

Pod władzą sowietów

Objęcie władzy przez sowietów w dwudziestodwutysięcznej syberyjskiej Tajdze K. Kutnik zarejestrował pod datą 1 V 1922 r. Syberia weszła w skład Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, która 30 XII tegoż roku przemianowana została w Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Nowa władza bezwzględnie walczyła ze swoimi przeciwnikami. Od kolegów kolejarzy Kutnik dowiedział się o dyktatorskich

rządach wszechwładnego Feliksa Dzierżyńskiego, generalnego komisarza kolei rosyjskich. Walczył on bezwzględnie z przeciwnikami władzy sowieckiej. Na stacji Barnauł zapytał on zawiadowcę, dlaczego stoi tutaj aż osiem pociągów. Uzyskał odpowiedź, że parowozownia nie daje parowozów. Wezwany naczelnik parowozowni oświadczył, że parowozy są w remoncie. Zastrzelił naczelnika na miejscu. Podobną sytuację zastał Dzierżyński na stacji Niżnieudńsk. Naczelnik parowozowni tłumaczył się tym, że zawiadowca stacji nie zgłaszał zapotrzebowania na parowozy. Z miejsca też na stacji kolejowej zawiadowca został rozstrzelany. K. Kutnik był przekonany, że przestoje pociągów były umyślnie powodowane; po zastrzeleniu odpowiedzialnych znalazły się parowozy i pociągi wkrótce ruszyły¹¹. Do Tajgi przyjechał także Michaił Kalinin, od 1919 r. przewodniczący Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego (K. Kutnik nazwał go „wsierosyjskim starostą komun”). W parowozowni, miejscu pracy Kutnika, odbyło się zebranie produkcyjne z jego udziałem. Pytał on, ile parowozów remontuje się w ciągu miesiąca. Odpowiedzieli mu, że przed wojną cztery, obecnie zaś dwa, a wykonuje to 20 robotników. M. Kalinin zarządził, że remontować się będzie pięć parowozów przy zatrudnieniu 25 osób. Co do wynagrodzenia, ustalono, że za cztery parowozy będzie miesięczne wynagrodzenie, a za kolejny (piąty) także miesięczne wynagrodzenie, czyli za pięć parowozów wyremontowanych w miesiącu mieli otrzymać dwumiesięczne pobory. Jak podaje Kutnik, już w pierwszym miesiącu normę prawie wykonano (realizowano tylko pięć dni dłużej). W następnym miesiącu naprawiono pięć parowozów, a robotnicy pobrali podwójne wynagrodzenie za miesiąc¹².

W maju 1922 r. Tajga włączona została w sowieckie struktury administracyjne. W mieście funkcjonowały następujące instytucje: rewkom (urząd miasta), milicja (batalion wojska), sąd cywilny, rynek-bazar, sklepy spółdzielcze, poczta, komisarz wojskowy, komitet partii komunistycznej, szkoła miejska (8-klasowa), szkoła kolejowa (7-klasowa), kościół drewniany z okrągłych bali, cerkiew. Cerkiew kolejowa została zamknięta, a pomieszczenia jej przeznaczono na bibliotekę i czytelnię. W parowozowni pojawił się komisarz, wyznaczony przez komitet partii komunistycznej. Dysponował on pełnią władzy nad wszystkimi pracownikami. Za minimalne przewinienie, zwłaszcza niesumienne remontowanie parowozu, karał trzema dniami aresztu (prawie połowa pracowników przeszła areszt). Komisarz miał m.in. obowiązek wychodzenia na stację do każdego pociągu wojskowego i „przeprowadzania go”. Zdarzyło się kiedyś, że z Dalekiego Wschodu nadjechał pociąg z żołnierzami, a jeden z nich rozpoznał w komisarzu popa. Wezwał on swoich kolegów, którzy komisarza aresztowali. Okazało się, że był on wcześniej w sztabie białogwardystów i przyczynił się do utopienia w Kamie 25 robot-

ników. Powieziono go do Permy, gdzie dawniej był proboszczem. Podczas mityngu w parowozowni zdecydowano, że komisarz będzie wybierany z własnego grona, by nie dopuścić do tego urzędu żadnego samozwańca, jak to się stało ze zdemaskowanym batiuszką¹³.



Kazimierz (z lewej)
i Antoni Kutnik
(ojciec i syn). Obaj
byli kronikarzami.

K. Kutnik bacznie obserwował zmiany, jakie zachodziły w podejściu władzy sowieckiej do religii. Wobec faktu, iż Polacy zdecydowali się na powrót do kraju, ich proboszcz wezwał parafian do podpisania oświadczenia, iż ksiądz katolicki w Tajdze nie będzie już im potrzebny. Katolicy Łotysze i Litwini, nie mający zgody na wyjazd, mieli sami zadbać o znalezienie dla siebie duszpasterza. Pod datą 22 V 1921 r. K. Kutnik zarejestrował wiadomość o aresztowaniu w Petersburgu księdza arcybiskupa Jana Chrzyciela Cieplaka (zarządzał on diecezją mohylewską) oraz księdza Konstantego Romualda Budkiewicza (petersburskiego proboszcza, zamordowanego 31 III 1923 r.). W opinii Kutnika, ich aresztowanie nastąpiło w odwecie za zastrzeżenie na granicy dwóch komunistów z Polski (uczynił to polski policjant). We wspomnieniach znajduje się również informacja o aresztowaniu oraz późniejszym uwolnieniu przez bolszewików moskiewskiego patriarchy prawosław-

nego Tichona. Ze zdumieniem obserwował K. Kutnik zachowanie syberyjskich duchownych prawosławnych, którzy w kazaniach agitowali swych wiernych przeciwko Polakom i Żydom: *Polacy to buntownicy i dlatego car musiał ich skazywać na Sybir, Żydzi działali przeciwko carowi*. Wieśniacy syberyjscy wrogo odnosili się do Polaków. *Jeżeli się weszło do mieszkania i pozdrowiło gospodarzy „zdrastwujcie”, to mąż mówił do żony: „nawierno Polak albo Żyd”*. Kutnik początkowo nie rozumiał tego zachowania. Dopiero później wytłumaczył mu wuj, jak ma zachowywać się przy wejściu do mieszkania prawosławnych. Należało najpierw sprawdzić, gdzie mieści się obraz Matki Bożej, w którym kącie mieszkania (zazwyczaj była to Matka Boża Kazańska lub Matka Boska Leśniańska), i wtedy dopiero przeżegnać się i powiedzieć „zdrastwujcie”. Na to gospodarz zwykle odpowiadał „zdrastwujcie” i mówił do żony: „chozajuszka ... samowar, to swoj czelowiek”.

W 1921 r. w Rosji zapanował głód, zwłaszcza na Powołżu. Po stopnieniu śniegów przez dłuższy czas nie było opadów; zboże nie wzeszło a ziemia popękała od suszy. Ludzie zaczęli ściągać na Syberię, lecz tutaj A. Kołczak wszystko wypalił, zniszczył wszelkie zapasy zboża. Na Syberii za bochenek chleba dawano nawet złotą obrączkę. Rodzina Kutnika nie cierpiała głodu, bowiem dorabiał on różnymi sposobami. We wspomnieniach opisał takie oto wydarzenie: pewnego dnia spotkał w pracy zapłakanego kolegę Twardochlebową. Zdziwiony zapytał go, czemu płacze? Kolega odpowiedział mu: *jak tu nie płakać, ja od trzech dni nic nie jadłem*. Kazał mu przyjść do swego domu, gdzie podarował bochenek chleba i doradził, żeby – tak jak on – zajął się wymianą kubłów, patelni, czajników na żywność. Kolega odpowiedział: *ty możesz jeździć, że nie partyjny, a ja nie mogię, bo partyjny*. To jak, z głodu musisz umierać, boś partyjny? W sklepach nie ma nic. A nasi gospodarze posiadają mąkę, kaszę i słoninę. *Ale nam partyjnym nie wolno, każo poczekać jaki czas przywiozo*. Sytuacja materialna syberyjskiej ludności pogarszała się z dnia na dzień¹⁴. Przed wyjazdem do Polski trudno było w Tajdze cokolwiek sprzedać, gdyż ludzie byli prawie pozbawieni pieniędzy, a do tego traciły one na wartości. Kupiliby chętnie, lecz nie mieli za co. Określali według poziomu cen przedwojennych. K. Kutnik sprzedał swój dom palaczowi parowozu, Maksymowi, za 400 przedwojennych¹⁵. Na pokrycie tej sumy dał maszynę do szycia, bransoletę, obrączki, kołczyki, złoty zegarek, sto rubli srebrnych oraz piętnaście złotych w bilonie. Obowiązywały wtedy pewne przepisy, ograniczające możliwości kupna - sprzedaży. Dzielnica Nowy Posiołek w Tajdze określona była jako teren kolejowy; wolno było w niej sprzedawać grunt i domy jedynie kolejarzom¹⁵.

Mimo wszystko żał było opuszczać wszystko, co stanowiło dorobek rodziny. Jesienią 1923 r. K. Kutnik kategorycznie zapytał żonę: *wyjeżdżamy*

czy nie? Żona była chora na reumatyzm, stąd lekarze doradzali zamieszkanie w cieplejszym kraju. „Stanowczo musimy jechać” – rozstrzygnęli i powrócili do Niepodległej Rzeczypospolitej.¹⁶

PRZYPISY:

¹ Kazimierz Kutnik, *Życiorys*, Biała Podlaska 1975, ss. [153], kopia oraz maszynopis w opracowaniu J.M. Cygana, w którym uporządkowano numerację rozdziałów, ss. 47, (Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej).

² Ibidem, roz. 1, 3, 5, 9-10, 14-16, 19-20, 22-23, 25-26, 29-30, 37-41, 43-44, 46-48.

³ Ibidem, roz. 5, 9-10, 18.

⁴ Ibidem, roz. 11-12; odnośnie A. Spiridonowej por. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, tom 5: P-S, Warszawa 1996, s. 962.

⁶ K. Kutnik, op. cit., roz. 17-18.

⁶ Ibidem, roz. 18-27.

⁷ Ibidem, roz. 28.

⁸ Ibidem, roz. 29, 31.

⁹ Ibidem, roz. 32, 40, 42.

¹⁰ Ibidem, roz. 33.

¹¹ Ibidem, roz. 34.

¹² Ibidem, roz. 35.

¹³ Ibidem, roz. 41.

¹⁴ Ibidem, roz. 39-40.

¹⁵ Ibidem, roz. 47.

¹⁶ Ibidem, roz. 48.

Leon Szabluk

(Malowa Góra)

Na jarmark do Brześcia:

*„wokół był harmider, pisk prosiaków, beczenie owiec,
gdakanie kur...”*

Kiedy miałem 5-7 lat, a było to w latach 1937-39, moi rodzice często brali mnie ze sobą na jarmark do Brześcia. Gospodarowali oni w Malowej Górze na 11 ha dosyć słabej ziemi. Ziemia była licha, to i plony zazwyczaj były marne, a w związku z tym nie za bardzo mieli co sprzedawać. Musieli jednak niekiedy pozbyć się niewielkich zapasów zboża czy ziemniaków, aby utargować trochę grosza na sól i naftę (prąd elektryczny dotarł do nas dopiero w 1965 r.). Trzeba było odziać rodzinę, no i opłacić dość wysokie podatki. Oprócz podatków rodzice ponosili również koszty obsługi długu hipotecznego, zaciągniętego wcześniej na kupno ziemi. Jak opowiadał ojciec, na ów dług (200 zł) trzeba było przeznaczyć dwie krowy. A ponieważ był on bardzo solidnym gospodarzem, to często w domu było „chłodno i głodno”, ale wszystkie podatki i raty długu spłacone były na czas. Wozili więc rodzice na jarmark co tylko dało się sprzedać: masło, jaja, śmietanę, kury, słomę w snopkach, zboże i ziemniaki. Cukier w domu był prawdziwym rarytasem, używanym zazwyczaj jedynie w święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy (do bułek) oraz podczas odpustu (6 sierpnia). Jeśli już było trochę tego cukru, matka trzymała go pod siennikiem. Nie pamiętam, aby w naszym domu piło się herbatę. Najczęściej używany był kompot z suszonych dzikich gruszek, rzadziej z jabłek. Kiedy któreś dziecko mocno kaszłało, matka parzyła jakieś zioła, najczęściej patyki malin, i wtedy trochę słodziła owe maliny. Kiedy opowiadałam dzisiaj swoim wnukom, że na naszej choince bywało może 10-15 prawdziwych cukierków, a pozostałe to poowijane w papierki pocięte ziemniaki, patrzą na mnie ze zdziwieniem i mówią, że chyba mam gorączkę i gadam od rzeczy.

Wracam jednak do tematu zasadniczego, tzn. zachowanych wspomnień o przedwojennych jarmarkach. Taki wyjazd, to była autentyczna wyprawa! W dniu poprzedzającym należało dobrze się do tego przygotować: sprawdzić wóz i uprząż, spakować towar przeznaczony do sprzedania. Wozy były wówczas drewniane, należało więc zdjąć wszystkie koła i dobrze wysmarować osie. Każde z kół miało specjalne zabezpieczenie. Podczas takiego przeglądu zakładało się na oś wycięte ze skóry wkładki, aby wóz mógł poruszać się ciszej, a smar zbyt łatwo nie wydostawał się na zewnątrz. Potem był jeszcze kapsel, następnie lonek, a na lonek zakładało się uchwyt luśni, która podtrzymywała drabinę. W końcu zakładało się zawleczkę, która wszystko to miała trzymać. Zawleczka ta musiała być wcześniej odpowiednio powyginana, aby przypadkiem nie wyskoczyła podczas szybkiej jazdy po kocich łbach. Na wóz zakładało się plecione z wikliny kielnie, co gwarantowało, że transportowany towar nie spadnie. Jako siedzisko dla podróżujących służył wypchany słomą duży worek. Matka zaścielała go zawsze jakąś ładną płachtą, utkaną przez siebie na krosnach. Ojciec ładował siano i torbę z obrokiem dla konia. Brał zawsze ze sobą puszkę ze smarem, aby w razie „piszczenia” w kole przesmarować je ponownie. Do drabiny przywiązywana była latarka naftowa, aby w razie późnego powrotu oświetlać drogę. Konia trzeba było karmić bardzo wcześnie, gdzieś ok. godz. 2⁰⁰ - 3⁰⁰ w nocy, aby już ok. czwartej wyruszyć w podróż (czasami, zwłaszcza latem, wyruszano wcześniej). Używano m.in. takiego oto powiedzenia: „ranek panek”. W każdy dzień targowy, od bardzo wczesnych godzin rannych, słychać było na bruku turkot żelaznych obręczy kół. Każdy starał się dotrzeć na targ jak najwcześniej, by zająć bardzo dobre miejsce, co miało później określony wpływ na uzyskanie wyższego utargu. Kto miał dobrego konia, po drodze wyprzedzał innych, przy okazji podkpiwając z sąsiadów, że mają marne szkapy.

Matka szykowała na jarmark różnorodne produkty żywnościowe. Jajka umieszczane były w dużym wiklinowym koszu, wypełnionym sieczką. Liczyła zawsze na kopy, mendle lub pary, nigdy na wagę. Przez cały poprzedzający wieczór „robiła” masło w kijance. Czasami ono nie „wychodziło”: było zarobione, nie trzymało się kupy, było białe. Taki produkt najczęściej wracał z jarmarku, gdyż nikt nie chciał go kupić. Oj, mieliśmy wtedy w domu wyzerkę: do woli smarowaliśmy sobie chleb, matka piekła placki na tym maselku i krasila ziemniaki. Przed wyjazdem łapane były niektóre kury. Matka musiała baczenie na nie patrzeć, aby nie sprzedać tej, która jeszcze znosi jajka. Zazwyczaj do sprzedaży wybierało się podstarzałe, podejrzanie kulawe, wypierające się. Złapanym mama wiązała łapy i wsadzała do koszyka, który obwiązywała jakąś szmatą, aby przypadkiem nie wyfrunęły.

Czasami wieziona była kaczka lub gęś. Ojciec dosyć często wioził na sprzedaż małego cielaka, barana lub owcę.

Zabierany byłem na brzeski jarmark najczęściej po to, aby pilnować wozu. Mój ojciec lubił dużo „gadać”, a kiedy spotkał na jarmarku dobrego kolegę, mógł przegawędzić i dwie godziny. Podróż trwała dość długo, gdyż do Terespoła jest około 12 km, a stamtąd jeszcze około 8 km. Do Terespoła można było jechać dwiema drogami: albo „wysoką szosą” (Koroszczyn - przejazd kolejowy tzw. łobaczewski, brukiem) albo drogą Koroszczyn - Kobylany i dalej szosą warszawską (przez tzw. przejazd błotkowski).

W gospodarstwie naszym były zawsze dwa konie. Ojciec trzymał kobyłę (klacz) tylko po to, aby mieć młode żrebaki, które później były sprzedawane. Stara kobyła chodziła wolno, ale nie bała się samochodów i parowozów poruszających się na przejeździe kolejowym. Młody koń, sprawniejszy podczas pracy i podczas jazdy, bał się jednak zazwyczaj wszystkiego. Podczas wyjazdu na jarmark zawsze trzeba było rozstrzygać, którym koniem korzystniej będzie podróżować i jaką trasę w związku z tym należy wybrać. Jeśli była to stara kobyła, jechało się drogą Koroszczyn - Kobylany, a następnie szosą warszawską, jeśli zaś koń młody, od Koroszczyna podróżowało się „wysoką szosą”, z której nie korzystały samochody. Wprawdzie w tamtych czasach samochodów było jeszcze bardzo mało, ale jeżeli już jechał, to zwykle był to pojazd bardzo duży i hałaśliwy. Kiedy samochód zbliżał się, ojciec schodził z wozu, oddawał lejce matce albo mnie, a sam stawał przy koniu i trzymał go mocno za uzdę. Zawsze przy tym było sporo szarpaniny, a niekiedy wóz wraz z koniem lądował w rowie lub na poboczu. A już najgorsze było pokonanie przejazdu kolejowego, i to zarówno dla konia starego, jak i młodego. Jeśli stosunkowo niedaleko stała lokomotywa z buchającą parą, zawsze można było spodziewać się groźnych następstw. Byłem jednego razu świadkiem takiego przejazdu przez jednego z gospodarzy z naszej wsi, kiedy akurat stojąca niedaleko lokomotywa buchnęła raptem parą i zagwizdała. Koń sąsiada przestraszył się tak bardzo, że zaczął biec na oślep pomiędzy innymi furmankami. Gospodarz ów starał się go powstrzymać, lecz bezskutecznie. Wymijając inne furmanki skręcił on w boczną uliczkę, wyleciał poza jezdnię i w końcu wpadł do ogromnej jamy-bajora. Wprawdzie jama ta była ogrodzona jakąś barierką, ale nie na tyle wysoką, aby powstrzymać pędzącego rozszalałego konia. Brzeg jamy wznosił się na wysokość około 2 m. Obserwujący to ludzie od razu pospieszyli z pomocą. Wyciągnęli najpierw gospodarza, całego skapanego w brudnej wodzie, a następnie konia i wóz. Ponoć w podobny sposób utonął kiedyś w tej jamie związany za nogi baran (wieziony na sprzedaż), stąd nazwano to bajorko „baranią jamą”. Obecnej jamy tej już nie ma, a na jej miejscu wznosi się wspaniały dom.

Przeżyłem też i ja swoją przygodę, tyle że nie wylądowałem w „baraniej jamie”. Jechaliśmy wtedy młodym koniem, który był bardzo bojaźliwy. To było już w Terespolu, gdzieś niedaleko kościoła, kiedy niespodziewanie koń nasz czegoś wystraszył się i rzucił się na oślep przed siebie. Ponieważ cała szosa była zatłoczona furmankami, więc taranował je, mimo że ojciec mocno trzymał go za lejce i cały czas krzyczał. W pewnym momencie nasz wóz rozprzął się na dwie części i koń z tzw. przodkiem (dwa przednie koła wraz z hołoblami) pomknął już bez ojca, gdzieś pomiędzy ludzi i furmanki. Napędził przy tym wiele strachu i narobił szkód, rozbijając m.in. wiele koszyków z jawkami. Zatrzymał się dopiero na placu targowym, usytuowanym za tzw. „hałami”, gdzie obecnie znajduje się zieleńiec, GS i „Kos”. Zostaliśmy z matką w tylnej części wozu, rozkraczonej bezradnie na środku drogi. Najadłem się wtedy strachu, który potęgowany był lamentami gospodyń i rozpaczą z powodu znacznej straty jajek. Kury wysypały się z koszyków, że tylko pierze fruwało. Na szczęście były one dobrze powiązane za nogi i żadna nie zdołała uciec.

Od tamtej pory, mimo że bardzo lubiłem bywać na jarmarkach, bałem się związanej z tym podróży. Czy to na warszawskiej szosie, czy na przejeździe kolejowym miałem „duszę na ramieniu”; często chowałem się w siano i nakrywałem jakąś płachtą, aby nie patrzeć na przejeżdżający samochód czy na lokomotywę. Ze słyszenia wiedziałem (opowiadali to gospodarze), że maszyniści celowo puszczały parę, aby sobie popatrzeć jak gospodarskie konie „stają dęba” lub gonią na oślep. Dla nich był to po prostu najzwyczajniejszy „ubaw”.

Kiedy już byliśmy na miejscu ojciec wyprzągał konia, uwiązywał go przodem do wozu, dawał torbę z obrokiem i wyruszał pomiędzy inne furmanki. Musiał zorientować się, jakie są ceny na poszczególne towary. W tym momencie rozpoczynał się mój dyżur na wozie. Do podstawowych zadań należało pilnowanie wozu i końskiej uprzęży, aby czegoś nie ukradziono, a także uzupełnianie jedzenia dla konia. Gdyby pojawił się Żyd z wodą, miałem pozwolić mu napić konia. Z pogadanek sąsiedzkich w naszej wsi wiedziałem, że na jarmarkach można spodziewać się kradzieży i oszustw. Dlatego dyżurując na furmance bacznie obserwowałem każdego, kto zbliżał się do niej, traktując go niemal jak złodzieja. Nie dawałem nikomu dotknąć jakiegokolwiek przedmiotu leżącego na wozie. Pewnego razu ojciec zostawił mnie samego i oddalił się na „krótką” chwilę, która trwała zwykle około godziny. Na wozie leżały dwa worki ze zbożem, które przeznaczone były do sprzedaży. W tym czasie podszedł do mnie jakiś Żyd, który zapytał co mam na wozie. Odpowiedziałem, że nic nie mam i zażądałem, aby odszedł, bo będę krzyczał. Żyd popatrzył trochę zdziwiony i odszedł, ale po chwili wrócił, by

zadać to samo pytanie. Ponieważ nie chciałem mu tego powiedzieć, podszedł do wozu i zaczął zaglądać do worka. Bez namysłu sięgnąłem wtedy po bat i uderzyłem „nahalnego” Żyda po plecach. Powstał wrzask. Żyd zaczął krzyczeć, a ludzie gapić się na powstałe widowisko. Zaraz też zjawił się ojciec, który począł Żyda przepraszać, a ja zostałem porządnie zganiony. Okazało się, że Żyd ów był dobrym znajomym ojca. Znał on dobrze naszą furmankę i naszego konia, dlatego właśnie próbował ze mną dogadać się. No cóż, ja tylko bardzo starannie wykonywałem powierzone mi zadanie. Gdzieś około południa jeden z Żydów chodził pomiędzy furmankami z wiadrami wypełnionymi wodą i poił konie, o ile gospodarz za tę usługę zapłacił. Zdarzało się, że pojenie odbywało się nawet pod nieobecność ojca, gdyż wiedział, że zapłatę później otrzyma.



Na jarmarku. Fot. ok. 1938 r.

Czegóż ja nie widziałem na tym jarmarku? Bardzo duże wrażenie robiła ogromna ilość furmanek, wypełnionych najprzeróżniejszymi płodami. Wszędzie był harmider, pisk prosiaków, beczenie owiec, gdakanie kur, gęganie, kwakanie i wiele innych odgłosów. A do tego przekleństwa, wyzwiska, okrzyki w rodzaju „łapcie złodzieja”, wyzywanie od durniów i usilne targowanie się o uzyskanie korzystnej ceny. W jednym miejscu „paniusia” dmucha kurze pod ogon i patrzy, czy skóra żółta, w innym paznokciem obskrobuje osetkę masła i sprawdza jego smak, jeszcze w innym liczy głośno wyjmowane z koszyka jajka. Tutaj sprzedają „krupy” i różne kasze mierzzone szklankami, obok olej z domowej olejarni i niemal wszędzie przeróżne warzywa i owoce. Pomiędzy furami chodzili młodzi chłopcy, trochę starsi ode

mnie, nosząc całe naręcza różnorodnych gazet. Odpowiednimi okrzykami, podkreślającymi wagę znajdujących na ich łamach wiadomości, zachęcali do kupna. Pamiętam, że nasz znajomy gospodarz z sąsiedniej wsi, taki trochę kpiarz, zawołał kiedyś chłopaka z gazetami i powiedział, że da mu dwa razy więcej za tę gazetę, o ile on mu ją przeczyta; „bo ja tam nie umiem czytać”. Innemu, który nosił lepy na muchy i zachwalał ich jakoś, powiedział, że w to nie uwierzy, dopóki mu jednego nie rozwinie i nie pokaże jak będą przylepiać się. A much tam nie brakowało! Rozwijał więc chłopak ten lep, przyklejający mu się do palców, a potem znów zwinął go, gdyż szkoda było każdego grosza. A gospodarz kupował w końcu tylko ten jeden, śmiejąc się przy tym ze sprzedawcy.

Chodzili też między furmankami i tacy, którzy tylko patrzyli, co by ukraść. Zwykle było ich kilku; jeden coś tam kradł, a inni odwracali uwagę. W razie wpadki udawali, że gonią złodzieja, który tymczasem uciekał bezkarnie.

Około południa, kiedy większość towaru była sprzedana, gospodarze „chodzili po sklepach” i szukali potrzebnych im artykułów. Do podstawowych potrzeb w każdym gospodarstwie zaliczało się naftę do lamp oraz łatkarki. Ojciec mój miał specjalny gąsiorek, opleciony wikliną, do którego wchodziło około 5 litrów nafty. Nazywano go „buńka na naftę”. Kolejne ważne zakupy to: sól, olej i trochę cukru. Zazwyczaj nic więcej do bezpośredniego spożycia nie kupowano. Czasami, jak był dobry utarg, ojciec kupował dla mnie i młodszej siostry „chałkę”. Kielbasy, czy też innych wędlin, nie znaliśmy. Czasami kupowano piękne, tłuste śledzie, które bardzo smakowały. Ojciec nazywał je „smalcówkami”. Dzisiaj może to niewiarygodne, ale proszę mi wierzyć, każdy gospodarz jadący na targ, czy to do Brześcia, czy Terespoła, brał ze sobą do jedzenia jedynie chleb razowy własnego wypieku oraz butelkę mleka. Chleb ten czasami wracał z tego jarmarku do domu, bo ojciec nie miał sumienia go zjeść, wiedząc, że tam w domu dzieci czekają na gościniec z miasta. Bardzo często chleb ten pachniał sianem, gdyż przechowywany był w końskiej torbie. Ojciec wtedy nam mówił, że jest to „chleb od zajęcia”.

A jak odbywały się zakupy w Brześciu, w sklepikach, które przeważnie należały do Żydów? Byłem kiedyś z obojgiem rodziców, a była to jesień, i mieliśmy kupić mojej matce palto na zimę. Płody rolne były już sprzedane, utarg był dobry, więc kupno palta dla matki stawało się realne. Weszliśmy do jakiegoś małego sklepu, gdzie wisały różne ubrania. Było tam tego bardzo dużo. Żyd, właściciel sklepu, z wielką uprzejmością zapraszał do oglądania i kupowania. Wybrali więc rodzice odpowiednie palto i pytają ile ono kosztuje? Żyd z uśmiechem odpowiedział, że *jak to dla pana, dla znajomego, to*

70 zł. Metr żyta kosztował wtedy około 10 zł, a więc siedem metrów żyta za palto. Ojciec odpowiedział, że to za drogo i zaczął szykować się do wyjścia. Żyd złapał go za rękaw i mówi: *no co pan taki nerwowy, ja opuszczę 10 zł*. Ojciec rzekł: *Jak chcesz Żydzie, to ci dam za to palto 35 zł i to wszystko*. Żyd niby rozeźlił się, że z niego żartujemy, ale ze sklepu nie chciał nas wypuścić, redukując cenę o kolejne 10 zł. Ojciec pozostał przy swoim, więc Żyd znowu opuścił 5 zł. Ojciec ustąpił 5 zł, no i za 40 zł palto zostało kupione. Kiedy już pakowaliśmy swój nabytek, do sklepu weszła jakaś para małżeńska, która zamierzała kupić takie samo palto. Żyd podał im cenę 70 zł. Tamci zaproponowali 60 zł. Kiedy ojciec mój to usłyszał, chciał powiedzieć im o swoim dużo korzystniejszym targu, lecz Żyd, uprzejmie dziękując, wprost wypchnął nas ze sklepu. Nie omieszkiał jednak powiedzieć do widzenia i zaprosić na ponowne zakupy. A swoją drogą, podobną cechę posiadali niemal wszyscy Żydzi. Jakżeż oni potrafili targować się, i to zarówno przy kupnie, jak i przy sprzedaży. Pamiętam, że na jarmarku wielu gospodarzy z nich szydziło, naśmiewało się, a niektórzy nawet obrażali. Oni jednak nie gniewali się, lecz uparcie prowadzili swój „interes”. No i zazwyczaj zawsze, jak się to mówi, „wychodzili na swoje”.

Kiedy w Brześciu już wszystko sprzedaliśmy i kupiliśmy co trzeba, ojciec zakładał konia i ruszaliśmy do Terespolu. Pamiętam, że jeszcze po tamtej stronie Bugu trzeba było 2 km jechać przez jakieś zarośla lub niewielki las. Ojciec opowiadał mi, że właśnie z tego lasu napadali na spóźnionych lub podpiitych gospodarzy jacyś „opryszkowie”. Z tego m.in. powodu ojciec starał się jechać przez te zarośla razem z innymi gospodarzami. Dopiero w Terespolu można było coś zjeść, ewentualnie wypić. Piszę o ewentualnym wypiciu dlatego, że ojciec w zasadzie wódki nie pił. Jeśli już zdarzyła się jakaś okazja, to ograniczał się do jednego lub dwu kieliszków, i ani grama więcej. Przeżył 88 lat i nigdy nie widziałem ojca „podpitégo”. Lubił natomiast dużo rozmawiać ze znajomymi, nawet wtedy, kiedy tamci pili dużo więcej. Bardzo interesowała go polityka. W latach 1916-1917, jak mówił, zjeździł całą Rosję. Był plutonowym; „po rusku - rotnym kamandirem”. Był człowiekiem bardzo czytany. Całego Sienkiewicza to nam w długie jesienno-zimowe wieczory przeczytał na głos. Zwracał nam uwagę na męstwo, bohaterstwo i patriotyzm, jakimi prześiąknięta była trylogia.

Kiedy na brzeskim jarmarku utarg był pomyślny, ojciec zatrzymywał się w powrotnej drodze w Terespolu, u „Itki” albo „Brochli”. Wspólnie z kolegami wypijał tego „jednego”, no i długo z nimi politykował. Towarzyszyłem ojcu w tej „nasiadówce” i muszę przyznać, że niekiedy mi się to opłacało. Kiedy nadmiernie domagałem się powrotu do domu, dostawałem cukierka albo jakieś ciastko. Czasami dostawałem cukierka też od rozmówców

ojca. Pamiętam, że pomieszczenie tej knajpki było ciasne, ciemne i brudne, a ludzi było zazwyczaj bardzo dużo. Poubierani byli w różne burki, kurtki i kozuchy; często wnosili ze sobą baty, aby nikt ich nie ukradł z wozu. Jedni siedzieli przy brudnych drewnianych stolikach, inni, którym brakowało stołka, jedli i pili na stojąco, głośno przy tym rozmawiając. Pełno było dymu papierosowego, z tzw. skrętów i fajek. Tematyka rozmów była różna. Jedni byli zadowoleni, inni rozczarowani, a jeszcze inni prowadzili kłótnie, biorąc się od czasu do czasu za barki. Miejscowy Żyd i Żydówka obsługiwali to towarzystwo bardzo sprawnie i uprzejmie. Często niosły się wołania: *hej ty parchu, hej ty wsiarzu, dawaj tu wódkę*. Żyd nie gniewał się. Za każdym razem, z uśmiechem i życzliwością, zaspokajał potrzeby swoich klientów.



Brześć n/Bugiem, ul. Dąbrowskiego. Fot. ok. 1938 r.

Z Terespoła przeważnie wyjeżdżaliśmy tuż przed zachodem słońca. Ojciec zawsze jeszcze sprawdzał, czy w podkowach są wszystkie haccele. Na bruku często wykręcały się one i gubiły, co powodowało dużą niewygodę dla konia oraz szybkie zdzieranie się podkowy. Powstałe braki należało niezwłocznie uzupełniać. Czasami ojciec sam zakręcał te haccele, ale zajeżdżał też w Terespolu do kowala, którego kuźnia znajdowała się naprzeciwko „baraniej jamy”.

Do domu przyjeżdżało się, zwłaszcza jesienią, kiedy było już ciemno. Bardzo bałem się jazdy po ciemku, co wiązało się z przeżytą wcześniej przykrą przygodą. Było to po deszczu, droga wyboista, pokryta dużymi bajorami ... i wtedy wóz nasz wywrócił się. Strachu było co niemiara, a później kłopotów, zanim po ciemku pozbieraliśmy się. Mieliśmy jednak szczęście, że to

była stara kobyła, która nie szarpała się. Dzięki temu, że stała spokojnie, mogliśmy wszystko pozbierać i poukładać. W domu zawsze było co opowiadać, jak to było na tym jarmarku, co wydarzyło się, kogo widziało się i jakie korzyści przyniosła wyprawa za Bug. Od razu też trzeba było myśleć o kolejnym wyjeździe, przygotowywać i gromadzić płody rolne, które znajdą nabywców na brzeskim targowisku.

(organizator Klub Kultury „Pisak” w Białej Podlaskiej)

23 września 2002 r. rozstrzygnięta została w Białej Podlaskiej XVIII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Krzaczewskiego. Na konkurs nadeszło 326 wierszy (w osiemnastu kategorii) oraz 32 zeszytów poematów. Nadesłane utwory oceniali jury, obradujące w następującym składzie: Zdzisław Łęgowski (przewodniczący), Małgorzata Pawlik (sekretarz), Ryszard Kordecki i Wiesław Gromadzki. Przyznano następujące nagrody:

W prozie:

- | | |
|-------------|--|
| I nagroda | - Rafał Zbikowski z Świątek (pow. łosicki) |
| II nagroda | - Marek Pietrzela z Białej Podlaskiej |
| III nagroda | - Grzegorz Leonowicz z Wymysłowa (wój. warm.-maz.) |

W poezji:

- | | |
|-------------------|---|
| I nagroda | - nie przyznano |
| II nagroda (dwie) | - Jacek Karolak z Warszawy i Urszula Michalak z Łodzi |
| III nagroda | - Marcin Szewczuk z Ostrody |

Wyróżnienie specjalne - Anna Natalia Napółkowska z Płocka

Nagrody specjalne:

- za tematykę podlaską - Piotr Paszark z Białej Podlaskiej
- za temat o J.I. Krzaczewskim - Marcin Yogh-Zabinski z Polic k. Szczecina
- nagroda Klubu Literackiego „Maksyma” - Izabela Filipczak z Warszawy

prezentacje

XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J.I. Kraszewskiego

(organizator: Klub Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej)

23 września 2002 r. rozstrzygnięta została w Białej Podlaskiej XVIII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego. Na konkurs nadesłano 326 wierszy (w osiemdziesięciu zestawach) oraz 35 zestawów prozatorskich. Nadesłane utwory oceniało jury, obradujące w następującym składzie: Zdzisław Łączkowski (przewodniczący), Małgorzata Parafiniuk (sekretarz), Ryszard Kornacki i Wiesław Gromadzki. Przyznano następujące nagrody:

W prozie:

- | | |
|-------------|--|
| I nagroda | - Rafał Zubkowicz z Sarnak (pow. łosicki) |
| II nagroda | - Marek Pietrzela z Białej Podlaskiej |
| III nagroda | - Grażyna Leonowicz z Wymója (woj. warm.-maz.) |

W poezji:

- | | |
|-------------------|---|
| I nagroda | - nie przyznano |
| II nagroda (dwie) | - Jacek Karolak z Warszawy i Urszula Michałak z Łodzi |
| III nagroda | - Mariusz Szwonder z Ostródy |

Wyróżnienie rzeczowe – Anna Natalia Napiórkowska z Płocka

Nagrody specjalne:

- za tematykę podlaską - Piotr Nazaruk z Białej Podlaskiej
- za temat o J.I. Kraszewskim - Marian Yoph-Żabiński z Polic k. Szczecina
- nagroda Klubu Literackiego „Maksyma” - Izabela Filipek z Warszawy

W nadesłanych pracach podejmowana była bardzo zróżnicowana tematyka: obyczajowa, moralna, patriotyczna, religijna i społeczna. Wśród nagrodzonych osób znalazło się kilku młodych twórców, dotąd nieznanych, którzy zapowiadają się bardzo obiecująco.

Jury konkursu wyraziło uznanie dla samorządowych władz regionu białkopodlaskiego oraz tutejszych mecenasów, którzy mimo niesprzyjających warunków społeczno-gospodarczych wspierają rozwój podlaskiej kultury. Na następnych stronicach prezentujemy kilka wybranych utworów laureatów.

Redakcja

Poezja

Urszula Michalak

(II nagroda)

(Łódź)

Franciszkowy sad

Sad był całym życiem mojego męża,
świętej pamięci Franciszka.
Chodził wokół drzew jak po świątyni.
Na palcach, po cichu,
z takim namaszczeniem jak wokół świętości.
Z miłością dotykał pni, gałęzi. Pielęgnował.
Doglądał. Głodził korę, całował, rozmawiał, milczał.
Wznosił ręce. Dziękował. Modlił się, klękał.

Prześwietlanie sadu przypominało malowanie kościoła.
Witraże koron rozjaśniały się w słońcu.
Widniej było w świątyni sadu, jak w kościele,
gdy na biało pomalują ściany.

Gdy drzewa zaczynały kwitnąć mój mąż, Franciszek,
wychodził do sadu już o świcie.
Wracał do domu tylko na noc.
Znosiłam mu obiad, podwieczorek, kolację.
Wtedy wśród tych białych pochodni kwitnących drzew
widziałam jak mój mąż płakał ze szczęścia.
Widać było jakby przed Franciszkiem
otwierał się jakiś inny świat, większy od największego sadu,
piękniejszy od pory kwitnienia.
I wtedy on, Franciszek,
jak zaczarowany, jak oniemiały stał i patrzył.

Gdy kwiat opadł i pojawiły się zawiązki owoców
oglądał je z różnych stron, wpatrywał się,
kontemplował, jakby podziwiał jakieś dzieło sztuki
albo największy cud.

Sad hojnie odpłacał Franciszkowi za jego miłość i oddanie
Owoce były piękne, dorodne i miały taki zapach,
że Franciszek rozpoznawał je z zamkniętymi oczami.
Żaden sadownik w okolicy nie mógł konkurować
z franciszkowymi zbiorami.

Któregoś dnia późnej jesieni
przyszło do nas dwóch ludzi z sołtysem.
Powiedzieli, że będą budować autostradę,
że to wielka szansa dla naszego powiatu, dla wsi,
bo przybliży się do nas świat i już nie będziemy zacofani.
Ta autostrada zabierze pobliskie pola, ziemię,
kawałek lasu, no i sad mojego męża, Franciszka.
Jak to sad zabierze!? Krzyczał i pytał Franciszek.

Sołtys uspokajał go,
bo to wszystko już na amen postanowione.
Mówił, że dadzą ziemię w innym miejscu. Lepszą.
I duże odszkodowanie.
Takie pieniądze, że wystarczą mu do końca życia.

Krótko po wizycie sołtysa i dwóch nieznanomych
mój mąż, Franciszek, ciężko się rozchorował.
Mówił, że pali go w piersiach, nie mógł jeść, zamyślał się.
Gaśł w oczach.

Całą zimę zjeżdżałam z nim po doktorach.
Żaden nie mógł zaradzić chorobie Franciszka.

Odszedł, gdy kra zaczęła spływać po rzece.
Nie minął miesiąc i za Franciszkiem poszedł cały sad.

Michał rzeźbiarz

Michał rzeźbi w drewnie anioły.

Takie ludzkie duchy niebieskie,

skrzydlate stróże człowieka,

co mają swoje wady, małe ułomności i chodzą po ziemi.

Anioły Michała są sosnowe, lipowe, z drzew jabłoni.

Te sosnowe czasem przemawiają żywicznymi łzami,

one więcej płaczą niż inne.

Michałowe anioły nie nadają się na ołtarze.

Ksiądz dobrodziej ich nie chce.

Nie są wyniosłe, niedostępne, nastroszone,

nie mają złotych szat.

Te kościelne są prześliczne,

ale dalekie od człowieczej biedy.

Onieśmielają.

Michał ma śmiałość rozmawiać tylko ze swoimi aniołami,

tych nie boi się poprosić o pomoc,

a do kościelnych nie zwraca się z żadnymi prośbami,

tylko patrzy zawstydzony.

Michałowe anioły są proste jak on sam

i ludzie ze wsi, z którymi żyje

przesiadując na starej ławce pod krzywym płotem.

A rozłożysty kasztan, co swym cieniem okrył już

całą chałupę, zna wszystkie tajemnice Michała,

które rzeźbiarz powierza aniołom.

Michałowy anioł stróż z drzewa jabłoni

nie rozstaje się z kulami, bo Michał o kulach chodzi.

Taki się urodził, że nigdy nie stanął o własnych siłach.

Dlatego anioł Michała ma chore nogi,

ale za to skrzydła silniejsze niż inne anioły.

Pod takimi skrzydłami

Michał zawsze czuje się bardzo bezpieczny.

Jacek Karolak

(Warszawa)

(II nagroda)

Konstancja Mozart szuka grobu Wolfganga Amadeusza

Przeczuwałem, że nie było to zwykłe zamówienie.

Te dukaty dziwnie brzmiały w moich dłoniach,

a może to moje kości rozpoczynały

wieczny odpoczynek?

Zdawało mi się, że zimowy, ciemny Wiedeń,

majaczył za oknem jak zacierające się rysy

młodej, kobiecej twarzy i słuchał

mojej modlitwy.

Lepkimi płatkami śniegu powtarzał:

Chryste zmiłuj się nad nami,

Panie zmiłuj się nad nami.

To tylko pobielony sufit pokoju i głosy

przyjaciół, a ja słyszałem

monumentalny, niebiański Dzień gniewu,

jednak było w nim coś pocieszającego,

może nawet radosnego?

A Dzień płaczu?

To szesnaście ostatnich taktów,

szesnaście ostatnich lat

Konstancjo.

Dla Elizy

To dla Elizy, tylko na skrzypcach,
choć kawiarnie jeszcze zamknięte, a poranek
nie częstuje kawą z obłokiem mleka.
Zuchwale otwiera okna autobusów,
ciepłą dłonią dotyka sukienek, wślizguje się
pod koszule, poluzowuje krawaty.

To dla Elizy, tylko na skrzypcach,
i nie jest to wiedeńska sala koncertowa
z girlandami pudrowanych twarzy,
ani orkiestra i głuchnący kompozytor
prowadzący swą muzykę
do nieskończoności.

To dla Elizy, tylko na skrzypcach
w klasycystycznej uliczce
miasta z wielkiej płyty i szkła,
na którego rogach czają się
szybkie samochody z uśmiechem
błękitnego, ironicznego dymu.

To dla Elizy, tylko na skrzypcach,
a nie słyhać rozpędanego smyczka,
zbliżających się kroków,
ani dźwięku rzucanych monet;
nic nie słyhać, chociaż tłum faluje
jak nadciągający parny dzień.

Nagroda Klubu Literackiego "Maksyma"

Izabela Filipek

(Warszawa)

Ptaki

Ptaki moich marzeń
leciały zawsze tam
dokąd chciałeś

Ptaki moich marzeń
wiły gniazda pod twoim

drzewem

Ptaki moich marzeń
z podciętymi skrzydłami
lizaly swoje niespełnienia
aż w końcu

Ptaki moich marzeń
odleciały

mamo

Mówisz, że jesteś brzydka...

mojej Hani

Brzydkie kobiety
nie kochają
mówią o miłości
jak o startych dzinsach

kochają
Brzydkie kobiety przelotnie
dziś tak a jutro inaczej
skotłowane w czyichś pościelach
zatracają damską
naturę

Brzydkie kobiety
nie wracają do domu
pospiesznie jak gołębie
do gniazd

Brzydkie kobiety nie znają poświęceń
i
miłości po sam szczyt

Brzydkie kobiety są biedne...

A ty wtopiona w codzienność
- milczysz

Proza

Marek Pietrzela

(II nagroda)

(Biała Podlaska)

Na bombie

Prawda może być tylko jedna. Bombę wyorał Czesiek. Wiadomo, obcy. Wcześniej wszyscy chłopci we wsi omijali pagórek, wiedzieli od swoich ojców, że w czasie wojny górka została naszpikowana wieloma ładunkami, których część nie wybuchła.

Najpierw konie, a od dziesięcioleci także ciągniki nie pojawiały się na spornym pasie ugorów. A Czesiek był przybłądą, gdzieś z pomorskich pegeerów. Kiedy zamieszkał u Chomiuka, nadgorliwie spełniał każde życzenie pracodawcy. Gdy gospodarz rzucił mu, aby zaorał ściernisko przy drodze do gminy, już tamten ruszył do ciągnika i wkrótce był na miejscu. Nikt mu pewnie nie powiedział, aby nigdy nie wjeżdżał na sąsiadujący ze rżyskiem szeroki ciąg ugorów. Czesiek szybko werznął się ciężkimi pługami w ten rejon. Jak zobaczyłem go w strefie niewypałów, dusza podeszła mi już pod zęby.

Gonię, pędzę, gubię pięty. Zdarłem z siebie białą koszulę i wymachując nią jak flagą, wykrzykuje: - Stój! Stój! Nie jedź! Bo jak to wszystko pierdykanie!

Gdzież tam. Ten imigrant od siedmiu boleści włączył sobie walkmana i pewnie śpiewał aż do ochrypnięcia nową piosenkę z „Idola”. Napatrzył się w telewizorze i nie mógł zapomnieć. - Stój nietaki! - wydarłem się wniebogłosy. Pewnie była w tym duża energia, bo traktor ... zgaś. Może to we mnie tkwiła jakaś dziwna siła? Wtedy chłopiec zdarł słuchawki ze sklejonych potem i brylantyną loków, wybałuszył na mnie oczy.

Zdębiałem. Na lemieszu pługa zastygło wielkie cygaro pocisku. W ostatniej mikrosekundzie.

Podniosłem palec do ust i drugą ręką pokazałem na niebezpieczny złom. Kiedy Czesiek odwrócił się i ujrzał bombę na metalu, prawie zsiniał z emocji. - Spieprzaj! Spieprzaj! - wrzeszczałem jak opętany. Wyskoczył na zaorany grunt i jak zając dał susa. Wyraźnie wionął na mnie skisły zapach trawionych wielu piw. Czesiek ściągnął Chomiuka, a tamten sołtysa.

Co prawda, życie chłopca niewiele więcej warte od kosza gruszek, ale postanowiliśmy poprzez policję wezwać saperów. Sołtys podskoczył swoim

starym maluchem, w którym woził ospałego owczarka, do telefonu i zaszygnowała, że mamy zagrożenie.

Nie było dobrze. Poprzedniego dnia zmarła we wsi Bielecka. Co prawda, od dawna chorowała, kilka lat nie wstawała z łóżka, ludziska narzekali, że męczy się na tym świecie; ale zawsze był to nasz człowiek, po którym zostanie w rzeczywistości wyrwa. A może zgodnie z prawem serii szykowała się nam następna porcja nieszczęść? Fu! Fu! Fu! Trzy razy przez lewe ramię. Nie obowiązuje już nas przecież ideologia marksistowska.

Kiedy akurat przed traktorem czekaliśmy na sołtysa, nadeszła Sznurowadła. Gienia. Stała i wzięła się pod boki. Wyglądała jak pół „Mazowsza”. Po pulsujących na czole głębokich zmarszczkach było widać, że myśli i tylko czai się, od czego tu zacząć rozmowę. Aby tylko ruszyć. Gdy już trwa pogawędka, toczy się jak rozpędzona lawina, dochodzą kolejne tematy i problemy. Ale najgorzej znaleźć punkt zaczepienia.

Nagle zahuczała sowa. Trudno było powiedzieć, czy to głos leci ze starej opuszczonej chaty Siwiuków, czy też zza rzeki, a może z grupy jesionów. Na pewno już był w nas.

- Lero jedna. Cholero! Wynoś się, uciekaj, a nie będziesz straszyć - ocknąłem się, jak te słowa wykrzykiwała Sznurowadła. Spuściła głowę i zawiesiła głos.

- Człowiek nie wie nawet, kiedy go dopadnie śmierć. Niedawno przecież byłam jeszcze panną. A później czas jakby wpadł w przepaść. Zmarł mąż. Córka wyjechała do miasta. A syn zaczął szukać okazji do bitki i wypitki. Przecież jeszcze się nie użyło życia, a już ono daje gorycz i przygnębienie, zachodzi jakby za ciemny las. Po wiosennej wichurze nie dostaliśmy ani złotówki odszkodowania za zrzucony dach. Radna z drugiej wsi ściągnęła za zniszczone zboże prawie 20 tysięcy złotych. Kogo dobrze znał wójt, temu sypnął ze specjalnego funduszu. A ja, stara, zniszczona wdowa, nie jest godna nawet litości. Miłosierdzie w naszej gminie było i się skończyło. Pech mnie nie opuszcza. Moja matka zmarła, jak miała 45 lat, a babka 50. Ja już mam 53 lata. A ta cholera wrzeszczy pewnie do mnie - pójdź, pójdź!

- Kurnia, nie ma sprawiedliwości - naburmuszył się Czesiek.

- Jakbym mógł wziąć tę bombę i podłożyć pod urząd. Ale sumienie nie pozwala - przybyły właśnie sołtys wyjawiał najszybszą myśl.

Przyjechał aspirant Klimiuk. Do rany można go było przyłożyć, kiedy tylko mógł ... wypić pół litra. Za kołnierz nie wylewał. A wszyscy wiedzieli, że miesięcznie dostaje z komendy tylko 1350 złotych. I ma pięcioro dzieci do wykarmienia. Nieraz musi się podzielić kanapką z dzieckiem. Wszyscy wybacza mu zatem codzienne grzeszki. Chłopisko ma niekiedy.

Za pół godziny po nim już pojawiła się ekipa z komendy. Rudy cywil wykonał parę zdjęć. Zmierzył coś na boku i kazał nam czekać na saperów. Spytał się, kto jest komendantem straży.

- Ja, od trzydziestu lat - wypaliłem.

- O historię nie pytam. Jeszcze wam wyjdzie bokiem - uciał. I milczał. My jednak robiliśmy to lepiej. Człowiek już się nauczył trzymać język za zębami. Na naszym Podlasiu, gdzie zaborcy mieszały się z donosicielami i karierowiczami, można było łatwo sobie przez gębę narobić biedy.

- Macie się skontaktować z wójtem i pilnować terenu, aż odjadą saperzy - rudas krótko rzucił przez ramię i odjechał sfatygowanym polonezem. Co władza, to władza.

- Będą ganiać od Annasza do Kajfasza - zacząłem już narzekać. Znów sołtys zadzwonił do wójta. Zbliżały się wybory. Wójcisko Kogutowski więc przeszedł przemianę duchową i stał się milutki. Wiedział, że teraz już nie wystarczy w kampanii, jak to bywało przez lata, skrzynka ruskiego spirytusu dla chłopów i pudło z czekoladkami dla bab. Tak tanio nie da się opanować całej gminy i zasiąść na parę lat w gabinecie z orłem i herbem nazywanym przez młodzież „Dziura z Dziurką”. Na sezon przedwyborczy Kogutowski przeszedł przemianę duchową. Przestał chodzić do dwóch kochanek. Zdjął nawet zawieszoną w ubikacji szablę, którą trzymał tam, jak wyjawiał zaufanym, na wszelki wypadek, gdy w domu zaatakują go opozycja ... Nawet jego żona zamknęła kopalnię żwiru, aby ludzi nie denerwować choćby przez kilka tygodni.

- Czołem panowie! - ładnie zaczął, kiedy bez cienia zdziwienia popatrzył na ciągnik, bombę i naszą gromadkę. Odpowiedzieliśmy milczeniem.

- Co, od przybytku głowa boli? - retorycznie zapytał i zaproponował, że z gminy nawet przyśle samochód strażacki do pilnowania niewybuchu. Wóz jest prawie nowy. Szwagier wójta karosował go na swoim klepisku. Wraz z kumplami założył karoserię wozu strażackiego na podwozie stara. Złota rączka.

Jak Kogutowski obiecał, tak było. Wkrótce przyjechał do nas na sygnale wóz strażacki kierowany przez zięcia wójta – Frankowskiego, Piotrka, który chciał też dorobić na dietach. Wsiadliśmy do kabiny i rozpiliśmy pierwszą butelkę. Piotrek dostał od wójta wiadomość, że saperzy już zostali powiadomieni o naszej bombie. Aspirant też kazał nam czekać cierpliwie. Przed nami pojawiła się perspektywa dłuższego i całkiem miłego dyżuru.

Pilnowaliśmy zatem naszego skarbu. Na Podlasiu nauczono ludzi przez wieki czekać albo na pokój, albo na lepsze czasy, albo na wolność, albo na przyjazd ważnych gości. Tu, na uboczu kraju, na kresach, zapowiadani godni politycy lub urzędnicy zazwyczaj pojawiali się z dużym opóźnieniem. Nie wypadało zajechać na umówioną porę. Zmieniały się ustroje, władcy, czasy, a gość kazał na siebie czekać. Im większe panisko, tym bardziej wydłużał się momentik oczekiwania na jego przyjazd i uroczyste wejście do sali pełnej gawiedzi. Podobnie było z saperami. Mieli pojawić się przed kilkoma godzinami. Sołtys wydzwaniał do jednostki co parę minut. Wreszcie zrezygnowany przyszedł do nas powłócząc adidasami.

- Pierniczone dowódcy, dopiero teraz zgodzili się na przyjazd grupy saper-skiej - wyrzucił z siebie. Zostawił starą, pochodzącą z lat czterdziestych rosyjską tablicę „MIN NIET”. Cóż, lepszy rydz, niż nic ...

Wtedy przyczłapała Sznurecka. Ledwie ciągnęła nogi za sobą. Widziałem, że coś złego dzieje się z kobietą.

- Panie Marku, da mi pan podejść do tej bomby. Przywiążę się do niej paskiem i będę protestować przeciwko niesprawiedliwości. Dalej już nie mogę tak żyć i patrzeć na zło, jakie jest w gminie. Idzie do nas Europa, a my uciekamy do Azji. Z biednym człowiekiem nikt tu się nie liczy, jest on krzywdzony na każdym kroku. Musiałam wziąć drogi kredyt na naprawę dachu zniszczonego przez wichurę. Kiedy go spłaćę? Nic, tylko wysadzić się z tą bombą! Niech świat zobaczy, że wszelkie granice zostały przekroczone! Kto chłopu, kurnia mać, da łapówkę? Albo kogo ja okantuję? Kurnia mać! Rozwalić wszystkich i zaraz! - zazwyczaj bardzo spokojna kobieta tym razem krzyczała, i to bardzo głośno.

- Tak nie można. Czy pani Gienia w Boga nie wierzy? - sięgnąłem po najważniejszy argument. Zwiesiła głowę i powoli odeszła.

Nadchodziła noc. Dobrze, że nie ma dzisiaj w gminie dyskoteki. Pewnie wówczas szalejące po ruskim spirytusie młode Kotiuki mogły do nas wpaść i sporo narozrabiać. Ich zawsze stać na szaleństwo, które dobija innych. Mieliliśmy jednak inne atrakcje. O zmierzchu przyjechał swoim mercedesem Wacek Wasiuk. Rocznik 1971. Oczywiście auto. Kiedy zahamowało, odpadł zderzak i obręcz. Pięćdziesięcioletni kierowca wrzeszczał jak opętany.

- Łuje jedne! Dajcie mi swój złom, a przyda się na mojej plantacji! Powysadzam wszystkie krety. Albo na porębie wywalę karpy. Trza mi dużo ładunku! - ledwie dało się z pijackiego bełkotu wyłowić znaczenie kilku zdań. Kiedyś, gdy był prezesem kółka rolniczego i brał łapówki za każde skierowanie traktora lub kombajnu na pole, panował w całej gminie. Ludzie jednak rozpiłi go sromotnie i nie miał już możliwości odwrotu.

- Jedź do domu, z Bogiem. Teściowa już ciebie wygląda - spokojnie zaapelowalem do jego poczucia obowiązku. We wsi trzeba mieć dwieście procent cierpliwości anielskiej. Inaczej człowiek zginie rozerwany przez system nerwowy. Ciekawe, kto wszystkich powiadomił o naszej bombie?

Chociaż w kalendarzu nie było ani państwowego, ani kościelnego święta, mogliśmy sobie odzipnąć. Narzekaliśmy z chłopami na nowsze, lepsze czasy. Teraz łatwiej zmienić robotnika, niż robocze rękawice, a drożej kosztują służbowe kalosze od wynajęcia człowieka.

Popatrzyłem w zarośla. Myszkował w nich znany w powiecie Sławuś. Kiedy dyskoteki kończyły się, wtedy on zabierał głos i wykrzykiwał:

- Moja mafia nie da zginąć. Chłopaki silne, pakują w siłowni. Niech tylko ktoś mi podskoczy! - prowokująco patrzył na boki. Wszyscy woleli nie

sprawdzać jego wiarygodności i omijali go jak pozostałości przechodzącego stada krów.

Teraz pewnie chciał dorwać się do ładunków. Może rzeczywiście miał coś wspólnego z mafiosami.? Licho wie ... Na wszelki wypadek zawołałem:

- Sławek. Choć no. Gdy podszedł, krótko powiedziałem: - Słuchaj, wiemy, że tu byłeś. Jakby coś się stało, to policja ma już ciebie zanotowanego. Pamiętaj.

- No co, niby durny jestem, czy co? No, co wy - pomarkotniał i odszedł w kierunku zabudowań. Czekaliśmy najpierw na północ, później na świt.

Nad ranem wydawało mi się, że rowerem przejeżdża majsterkowicz Adam Adamowski. Kiedyś w imadle rozkręcał pociski artyleryjskie. W po-koju ustawił skorupy po dziesięciu bombach, pomalował je w kwiatki. Gdy raz niósł z Lasu Wolskiego kosz pełen nie grzybów, a starych granatów i akurat ujrzał to aspirant, zrobiła się wielka afera. W końcu psychiatra wydał opinię, że Adaś jest całkiem niegroźnym wariatem. Jego ojciec musiał wcześniej sprzedać dwie krowy. Od tego czasu Adam jako niepraktykujący poeta, często chodził z rozpiętym rozporkiem i oczami postawionymi w słup. Chłopi zazdrościli mu, że dostaje 360 złotych renty. Cóż, ludzki mózg niejednokrotnie różni się od garnka tym, że nie ma pokrywki.

- O co się ci ludzie zabijają? Po co im ten ciągły pęd do przepaści? - ciemne myśli goniły człowieka. Musiałem więc je wyrzucić z siebie jak stare plwociny. - Cały świat ludzkość siedzi na beczie prochu. Tak jak my ...

- Nic nadzwyczajnego. Ludzie nie czują jednak tego zagrożenia. Można się przyzwyczaić, jak do złego sąsiada - sołtys popatrzył na mnie znacząco. I połał po pół szklanki. Dawkę antydepresyjną. Patrzyłem w niebo. Gwiazdy spadały w dół, jakby ktoś je wsypywał do głębokiego wora. Niby świetlny pył. Teraz kurde, spadają szybciej, niż za czasów młodości. Może zrobiły się cięższe?

Rankiem ledwie się ocknąłem. Kabina była szczelnie zamknięta. Po spalonym ruskim spirytusie wisiał wewnątrz siwy obłok. Kiedy otworzyłem drzwi, świeże powietrze zadławiło płuca jak ozon. Nie nadjeżdżali saperzy. Zadzwoił jednak wójt i powiedział, że na razie przyśle nam redaktorów z gazet, radia i telewizji. Za parę minut przyszedł Piesiuk. Miał braci w powiecie na stanowiskach, Przyniósł konserwy rybne i nowe dwie flaszki. Dziś piątek, trudno było podawać kielbasę, przecież dzień postny. A z innymi daniami lepiej nie ryzykować. Cała okolica wiedziała, że Piesiukowa czystością nie grzeszyła. Ludzie woleli u niej nic nie jeść. Dobrze, że był chleb. Elegancko pokrojony, w folii.

Wkrótce pojawili się redaktorzy. W dwóch samochodach. Najgrubszy wyciągnął kamerę i zaczął biegać po rowach, aby zrobić najlepsze zdjęcia.

- Co to, na lincz przyjechaliście - zarechotał sołtys, jako były wojskowy skłonny był do familiarnych zachowań.

- Nie, my tylko chcemy pokazać ludziom, że niewypały są ciągle groźne. To Admirał, a to Hetman - najstarszy przedstawiał szybko kolegów. Bystrzaki.
- To niewybuch - najmłodszy stojący w naszym buszu skorygował jego błąd. Pewnie kiedyś był oficerem.

Ale dobrze im z oczu patrzyło. Pewnie da się dogadać. Powoli podeszła też redaktorka, która miała mały aparacik fotograficzny. Cyfrowy. Kiedy zaprosiliśmy wszystkich do wozu, wskoczyła. Wcześniej dziennikarze już rozmawiali z Piesiukiem, okazało się, znali się jak tyse konie. Już dawniej postawił im parę razy wódkę.

Teraz też nalał do pełna. Zasiadliśmy w wozie bojowym i szybko zalicyliśmy kilka toastów. Baba piła jak nasze chłopy. Dziwnie chichotała.

- Zdrowie na budowie, albo w rowie - ryknął najwyższy i zaproponował mi wywiadzik.

- Czego się nie robi dla gminy. Pijcie, ruski, ale już sprawdzony. Przeżyliśmy - zapiszczałem dziwnie i zgłupiałem na widok sitka przystawionego do moich wąsów. Coś dukałem o mądrości wójta.

- Wójta się nie bójtą, chłopy! - uśmiechnął się Hetman.

- Życia jak i szkła nie da się podzielić. Mogą być tylko w całości - mędrkowałem. Goście spojrzeli po sobie.

Wreszcie pokażą nas w gazetach i nawet w telewizji. Dotąd w straży liczyli się tylko urzędnicy z województwa, którzy wcale nie wachali pożarów i nie trzymali sikawki w łapie, ale mieli fest wyfasowane mundury i szerokie klapy przygotowane na medale. Do tego gardła szerokie jak rów i gotowe na mózgojeba, czyli ruski spirytus. Szybko nalaliśmy więc do szklanek. Strażackich. Strzemiennego. Redaktorzy wsiedli do samochodów i pojechali. Pewnie myślą, że im wolno prowadzić nawet bez zagrychy? A jak skończą jak były starosta, któremu pod promile wjechał polonez tubylcy?

Cały czas sąsiedzi wieszali psy na naszej rodzinie. Wreszcie pokażemy, kto tu najważniejszy we wsi. Sołtysa zmogła jakaś choroba. Pewnie znowu jego żona pomyliła konserwy psie z ludzkimi. Stara baba ma już słaby wzrok, a nie chce iść do okulisty. Kiedy rozniosła się wieść, że niektórzy lekarze zamiast badać oczy oglądają cycki, a nawet dobierają się do bab, teraz wszystkie woła kupować okulary na targu od Ruskich. Od niektórych szkieł jednak wykrzywia wzrok gorzej, niż u Mongołów.

Wreszcie jechali. Wojskowy samochód tańczył po drodze jak pijana primabalerina. Płasał. Zawadiacko roześmiany kaprał nacisnął na gaz i ruszył w naszą stronę. Rozpędzał się, jakby był na torze wyścigowym. Wydawało mi się, że w kabinie siedzi Sznurkowa i podaje żołnierzom butelkę wódki, tak, jakby miała przedziwny plan. Oby tylko ... Czy koniec może być przypadkowy, banalny i mało patetyczny?

PREZENTACJE MŁODYCH

Opowieści z Górek i okolic:

zebrane przez członków koła polonistycznego
przy Publicznym Gimnazjum w Górkach
(*Oprac. i przygot. do druku: Marianna Poboża*)

O tym, jak wilki okrutnemu ojcu karę wymierzyły

Historia, którą opowiem, jest mroczna i pełna okrucieństwa. W osadzie Rudniki mieszkał pod lasem rolnik, którego podejrzewano, że ma kontakty z diabłem. Zwykle wiedział on, co gdzie dzieje się, gdzie kto po nocy błądzi, i jak ktoś opowiadał, że błądził w nocy, to on tylko chytrze się uśmiechał. Do kościoła to on nie chodził. Nieraz sąsiad jeden czy drugi widział go idącego drogą czy miedzą, jak z kimś rozmawiał, a koło niego nie było nikogo.

Razu pewnego wybrał się on z rodziną do swego brata w gościnę. Jechać trzeba było rudnickim lasem. A że droga była długa, chłop wybrał krótszą, sobie tylko znaną ścieżkę. Wóz toczył się powoli, coraz to zahaczając o wystające z ziemi korzenie. Jednak dzieciom i żonie to nie wadziło; podśpiewywały sobie i opowiadały z dawna znane bajdy, radując się na czekającą ich gościnę. Ale gęstwina leśna kryła w sobie zasadzki. Wśród nieprzyjaznych człowiekowi kniei czały się żadne ludzkiej krwi bestie. W ciemnym gąszczu błyszczały czarne ślepia wilków. Coraz to jeden podbiegał do wozu, lecz mąż nie zważał na nie, mocniej tylko zacinał konie. Te, jakby coś przeczuwając, same przyspieszały.

Gdy wóz zbliżył się do starego dębu, już całe stado rozwścieczonych i wygłodniałych wilków otoczyło wóz. Dzieci, dotąd nie przewidujące nieszczęścia, przypadły z płaczem do matki. Każde szukało schronienia w jej ciepłych objęciach. Mimo tego, że strwożone konie pędziły coraz szybciej, to jednak stado stale powiększało się. Charczące, krwiożercze bestie dopadały już koni. Wówczas ojciec, bojąc się o siebie, wyrwał po jednym dziecku

z objąć matki i po kolei rzucał je wilkom. Miał troje dzieci i wszystkie rzucił wilkom na pożarcie. Ale widać, że nie dzieci upatrzyły sobie wilki na ofiary. Wcale na nie nie zważały, tylko dalej ujadając podążały za wozem. Wtedy chłop zepchnął z niego żonę. Lecz i jej wilki nie ruszyły. Wtedy wóz przewrócił się, zaczepiając o wystający z ziemi korzeń. Stado wreszcie dopadło właściwą ofiarę. Na próżno ojciec wierzgał i wywijał batem.



Tak oto wilki wymierzyły karę okrutnemu ojcu. A po owej ścieżce w rudnickim lesie nie ma dziś śladu, bo nikt tamtędy od czasu tej straszliwej przygody nie odważył się chodzić.

Spisała Beata Wojcieszuk

(z przekazu prababci Feliksy Mazurek)

Krzyż pomógł wdowie



Na pograniczu dwóch wsi - Czuchowa i Czuchowa-Pieniek - od niepamiętnych czasów stało błotniste bajorko. Z biegiem lat wody w bajorku przybywało, skutkiem czego stało się ono dość sporym stawem. Woda w stawie była głęboka, a pod wodą znajdowało się bagno. Pływało tam mnóstwo ryb, różnej wielkości. Dzikie ptactwo wodne, jak gęsi i kaczki, miały tutaj schronienie, bo staw z jednej strony zarośnięty był szuwarem i wikliną. Z drugiej strony biegła droga.

Na tym właśnie stawie działy się jednak różne cuda. W nocy nikt nie przeszedł spokojnie, aby nie spotkać się z jakimiś najdziwniejszymi przygo-

dami, które zmuszały do żegnania się i odmawiania w strachu pacierzy. Działo się tak od czasu, kiedy pewien chłop w stawie utonął.

A było to tak. Jednego dnia wracał z jarmarku do domu gospodarz z Czuchowa. Pogoda była paskudna, lało jak z cebra, na drodze przewalało się więc kleiste błoto. Burza była tuż-tuż, więc chłop pędził konia jak szalony. Wtem koń pośliznął się i upadł. Wóz się wywrócił, gospodarz wpadł do stawu i utonął razem z tym, co było w wozie. Jedynie koń uratował się.

Po paru dniach rozniosło się we wsi, że chłop w tym dniu miał duży utarg. Zarobione pieniądze znalazły się więc na dnie stawu! Znaleźli się chciwi, którzy na grosz topielca połasczyli się i próbowali pieniądze ze stawu wydobyć. Każda jednak próba kończyła się śmiercią chciwca w wodzie. Odtąd ludzie przechodzący obok stawu żegnali się, żeby żadna bieda im nie przytrafiła się, zwłaszcza że ze stawu dochodziły odgłosy przesypywanych z woreczka do woreczka pieniędzy.

Wdowa po nieszczęsnym gospodarzu była biedną kobietą. Gdy minęło kilka miesięcy od śmierci męża, postawiła obok stawu krzyż z brzozy. Jakież było zdziwienie kobiety, gdy odkryła po paru dniach, że bajoro wyszło. Na jego dnie pozostały tylko monety - pieniądze, które utargował jej mąż. Pozbierała kobiecina pieniądze i postawiła za nie dużo piękniejszy krzyż, który stoi do dzisiaj.

Od tego czasu nikt już nie bał się przechodzić obok miejsca tego nieszczęścia. Duch gospodarza przestał straszyć, a staw jest obecnie, w zimową porę, małą ślizgawką dla dzieci.

*Spisała Magdalena Parafiańczuk
(z przekazu babci Ireny Parafiańczuk
z Czuchowa-Pieniek)*

Z opowiadań mojego pradziadka

Opowieści o dworze w Ruskowie krążą w mojej rodzinie od bardzo dawna. A przyczyna tego jest niebagatelna: mój pradziadek Władysław Tołtyżewski był stangretem hrabiny Humnickiej. Do jego obowiązków należało czyszczenie i szykowanie do wyjazdu koni. Sprawował też funkcję ekonoma, który nadzorował pracę parobków.

*Spisła Joanna Kicińska
(z przekazu Janiny Michałuk)*

Hrabina Humnicka miała bardzo dużo koni, po dwa na każdą okazję. Konie, które woziły Panią po jej włościach, nazywały się - ze względu na swą kasztanową maść - kasztankami. Zaś te, którymi jeździła na gościnne wizyty oraz bale do sąsiednich dworów bułanami. Zwierzęta musiały być zawsze dokładnie wyczyszczone, ponieważ pani przed wejściem do karocy sprawdzała białą chusteczką, czy są one czyste. Jeśli chusteczka choć trochę była brudna, to mój pradziadek musiał je czyścić od nowa, a hrabina w tym czasie wpadała w furję z powodu opóźnienia wyjazdu.



Niedokładne czyszczenie koni zdarzało się w ostatnich latach służby mego pradziadka dość często. Przyczyną tego było, że - jak sam mówił - „w tym czasie stawały one dęba”. Nikt nie wiedział dlaczego tak się dzieje. Dziadek trochę domyślał się, ale nikomu o swych przypuszczeniach nie opowiadał. Aż pewnej nocy (a było to kilka lat po zakończeniu służby we dworze) pradziadek miał sen, który potwierdził jego przypuszczenia. Otóż, tym czymś co niepokoiło konie podczas czyszczenia był duch syna Humnickich, Stefana, który popełnił samobójstwo z powodu miłości do pokojówki z dworu. Hrabiosstwo Humniccy nie chcieli zgodzić się na ślub syna z pokojówką. Zawsze powtarzali swoim synom: „pamiętajcie, wasza krew i waszych dzieci musi być błękitna”, co oznaczało, że herbowa. Toteż Stefan, nie widząc wyjścia, targnął się na swoje życie.

Magdalena Tołtyżewska

O skąpym starcu



Rzecz ta wydarzyła się dawno, dawno temu, gdzieś na terenie obecnej gminy Platerów. Na skraju wsi stała mała chatka z drewnianych bali, kryta strzechą. Chyliła się już ku upadkowi, ze starości. Mieszkał w niej wraz z rodziną ubogi chłop. Był to człeczyna poczciwy, jednak niezaradny, dlatego też w ubogiej chatce biada aż piszczała. Rodzina trudniła się wyplataniem koszyków wiklinowych, jednak dochód z tej pracy był znikomy.

W pobliżu chatki znajdowało się gospodarstwo pewnego starca, którego nie bez przyczyny zwano w okolicy skąpcem. Starzec miał spore pole i sporo zwierząt, więc najmował do służby parobków. Chodził i ów biedny chłop na służbę do skąpca. Roboty było dużo, a wikt zawsze marny, że trudno było wytrzymać. Cóż, nie każdemu na świecie dobra dola dana.

Lato tego roku było upalne. Słońce piekło niemiłosiernie. Wszystko, co zostało zasiane na polu, wyschło z braku deszczów. Nie było co żąć, a to oznaczało głód. Wszystkie studnie we wsi wyschły, prócz tej na podwórzu starca. I wszyscy, prócz starca, troszczyli się o to, jak zdobyć wodę i pożywienie dla swojej rodziny.

W jeden z tych upalnych dni stało się nieszczęście w rodzinie biedaka. Ciężko zachorowało jedno z jego najmłodszych dzieci. Trzeba było natychmiast sprowadzić lekarza, gdyż choroba z każdym dniem pogłębiała się. Dziecku potrzebna też była woda. Ale czym zapłacić lekarzowi i skąd wziąć wodę? W domu nie było co do garnka włożyć. Chłop bezradnie rozkładał ręce. Wreszcie wpadł na pomysł:

- A może starzec nam pomoże? Stanął więc chłopina w progu domu skąpca i nieśmiało wyjął swą prośbę.

- Idź precz! - usłyszał w odpowiedzi.

Rodzinnie pozostała już tylko żarliwa modlitwa. Po kilku dniach okazało się, że dziecko czuje się lepiej. W tym samym czasie rozniosło się po wsi, że starzec zachorował i w samotności zmarł, a jego domostwo zrównało się z ziemią i zamieniło w bagno. Jego grobowiec stoi po dzień dzisiejszy w wodzie. Nikt nie wie, dlaczego? Tylko niektórzy przypuszczają, że to dlatego, iż nie chciał nikomu dać wody, choć sam miał jej pod dostatkiem.

*Spisała Joanna Kacpruk
(z przekazu Janiny Michaluk)*

Tajemniczy pies

Działo się to bardzo dawno temu, gdy jeszcze nie było samochodów, autobusów ani kolei. We wsi Rusków żył sobie spokojny i poczciwy chłop, Grzesiek mu było na imię. Był on bardzo pracowity i uczynny. Gdy tylko ktoś we wsi potrzebował pomocy, on zawsze ją ofiarował, pomagał, ile tylko mógł. Jedną miał tylko słabość: okrutnie bał się felczera, a samo wspomnienie o nim wywoływało w nim silne bóle żołądka i mdłości.

Pewnego razu chłopca rozbolał ząb. Biedne chłopisko, bojąc się iść do felczera, usprawiedliwiał się tym, że mieszka on bardzo daleko, za lasem. Zwlekał więc Grzesiek z pójściem do niego. Zwlekał dzień, zwlekał dwa. Gdy już chłop wytrzymać dłużej nie mógł i jęki boleści rozdzierały mu gardło, Grześkowa postanowiła: - Idź stary, nie ma rady. Dała mu na drogę pajdę chleba i trochę wody.



Wyruszył chłop w środku nocy, żeby na rano dojść do lekarza. Droga wiodła przez las. A ruskowskich lasów w nocy pilnowały różnej maści duchy nieczyste, szatany, upiory. Trzeba było ogromnego szczęścia, żeby w nocy nie spotkać się w tym lesie z jakimś wilkołakiem albo diabłem. Chłop wiedział o tym, toteż zbliżywszy się do lasu zawahał się. Świdrujący ból nie pozwolił mu jednak zawrócić. Gdy znalazł się w lesie, poczuł dziwny chłód na plecach, a z leśnych kniei zaczęły wydobywać się nieludzkie jęki. Przestraszony podszedł kilka kroków, i wtedy poczuł, że ktoś idzie za nim. Ki czort? - zapytał sam siebie, lecz nijak nie mógł znaleźć odpowiedzi. Włos mu się na głowie zjeżył. Bał się odwrócić, że to, co idzie za nim, to jakiś demon czy inna mara, która tylko czeka na to, żeby on ją zobaczył, a wtedy mogłaby

go zabrać do piekła. Przeszedł już pół drogi, nie jedząc i nie pijąc. Bardzo bał się odwrócić, choć bardzo chciał to uczynić. Gdy chłop zatrzymał się na chwilę, żeby odpocząć, to i to nieznane zatrzymało się. Gdy ruszył, to i ono ruszyło.

Kiedy już prawie był na miejscu i zaczęło się przejaśniać, Grzesiek postanowił sprawdzić, co za czort podążał jego śladem. Przewidując najgorsze, z ogromną bojaźnią odwrócił się i zanim zdołał wydać z siebie jęk, ujrzał ... psa. Nieraz chłop widział psa, przecież obejścia jego pilnowały trzy kundle, ale ten „leśny” - bo tak go w myślach nazwał chłopina - był jakiś inny, jakiś dziwny. Był, a jakby go nie było. W głowie chłopca zaczęły układać się, usłyszane niegdyś od babki, opowieści o tajemnych zjawach błędzących nocą po lesie. Mimo tego dziwnego widoku Grzesiek odetchnął z ulgą, bo spodziewał się znacznie gorszego dziwowiska. Ruszył dalej w swoją stronę. Po kilkunastu krokach, znudzony samotną wędrówką, odwrócił się jeszcze raz, by zawołać psa, lecz nie było już po nim żadnego śladu. Tylko ślady butów chłopca widoczne były na błotnistej drodze.

Gdy utrudzony chłopina przybył wreszcie do felczera, nie czuł bólu zęba: wydarzenia i przejścia nocy wybawiły go z cierpienia. Mimo wszystko postanowił ząb wyrwać, tak na wszelki wypadek, by w razie bólu znów nie było potrzeby iść przez las. A tajemniczy leśny pies do dziś pozostaje zagadką.

Spisał Adrian Rutkowski

(z przekazu prababci Rutkowskiej)

Niebezpieczna droga

Działo się to około roku 1935. Tutaj, gdzie biegnie obecnie szosa pomiędzy Platerowem a Ostromęczynem, wila się zwykła polna droga. Tuż przy niej rosła okazała lipa, która latem przyciągała setki brzęczących pszczół, a i różne ptactwo lubiło gnieździć się wśród jej gałęzi. Opodal rozciągał się teren gęsto porośnięty lasem.

W tych to latach, kiedy babcia moja była młoda, nie było jeszcze tylu samochodów i autobusów. Mieszkańcy Ostromęczyna, chcąc dostać się na stację kolejową w Platerowie, podążali pieszo lub na rowerach. Podróżowano też furmankami.

Jechał pewnego razu Aleksander Lipowski tą drogą. Zmierzchało już, księżyc coraz wyraźniej pokazywał się na niebie, więc coraz mocniej naciskał chłop na pedały, by zdążyć do domu przed nocą. Jedzie chłop, jedzie, papierosa kurzy, aż tu nagle jak nie łupnie go coś w plecy, aż papieros z ręki wypadł.

Dojechawszy do domu, opowiedział rodzinie i sąsiadom o tym, co go spotkało w drodze. Wkrótce po okolicy rozniosła się wieść, że przy starej przydrożnej lipie straszy. Odtąd kobiety wracające z targu trwożnie rozglądały się na boki, czy czasem nie przejdzie im drogi jakieś lichy. Jednak nigdy żadnej z kobiet to lichy nie zaatakowało. Natomiast mężczyźni, tych co wracali nocą do domu i palili po drodze papierosy, spotykało to samo co Aleksandra Lipowskiego. Kleli się oni na wszystkie świętości, że widzieli, ba, nawet rozmawiali z duchami wychodzącymi z lasu na drogę. I tak zrodziła się czarna legenda.



Aż znalazło się dwóch młodych ludzi-śmiałków, którzy poszli sprawdzić, co tam w nocy na drodze straszy. Wieczór był deszczowy. Rzęsiste krople, niesione porywistym wiatrem, smagały ich po twarzach. Młodzi chłopcy jakoś nie przejmowali się tym, że mogą spotkać się oko w oko z duchem. Na drodze było pusto, nigdzie żywej duszy. Ukryli się w przydrożnych zaroślach i czekali na mające nastąpić dziwowiska. Siedzą tak, siedzą, aż im nogi drętwieć poczęły. Wreszcie sprzykrzyło się im i postanowili zapalić po papierosku. Aż tu nagle łup jednego i drugiego po plecach. Zerwali się na równe nogi i rzucili w pogoń za tym, co ich tak mocno po plecach łupnęło. Gdy już mieli osiągnąć „zjawę”, ta nagle rozpostarła skrzydła, unosząc się w górę ponad ich głowami. Po chwili zatrzymała się na lipie. Rozpoznali to dziwowisko: była to sowa, sowa niezwykła, taka, która nie lubiła palących.

Dzisiaj nikt o sowie nie pamięta, prócz mojej babci. A wspomniana wyżej droga jest dzisiaj asfaltową szosą, po której rzadko kto chodzi pieszo.

*Spisała Katarzyna Krasuska
(z przekazu babci Haliny Krasuskiej)*

W cmentarnej kaplicy



Wieś Górki leży na południowym skraju Podlasia. Powstała prawdopodobnie około XIV wieku. Około 1809 roku właścicielami większości tutaj-
szych ziem wsi byli członkowie szlacheckiej rodziny Broel-Plater. Cmentarz
w Górkach powstał w 1871 r., a w roku 1897 hrabia Bernard Plater wybu-
dował na jego terenie kaplicę, która później stała się grobowcem rodziny Broel-
Plater. Po śmierci hrabiego jego córka Emilia często odwiedzała grób ojca
i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że przyjeżdżała tutaj w nocy.
Nikt nie wiedział, dlaczego tę właśnie porę wybrała sobie hrabina na czas
odwiedzin.

Pewnej mglistej nocy, podczas jazdy na cmentarz, konie zaprzężone do
powozu zaczęły zachowywać się bardzo dziwnie: nie chciały zajechać pod
bramę cmentarza. Hrabina, nie chcąc męczyć zwierząt, skinęła na woźnicę,
aby ten zatrzymał powóz. W powietrzu unosiła się gęsta mgła; cmentarz noc-
ną porą budzi lęk i obawy, jednak nie u Pani. Weszła ona po cichu do kaplicy
i zaczęła modlić się. Nagle z głębi budynku podeszły do niej dwie postacie.
Miały na sobie ciemne stroje i kaptury na głowach. Wzięły hrabinę pod ręce
i odprowadziły do powozu. W momencie zbliżania się ich do pojazdu konie
zaczęły stawać na tylnych nogach, a woźnica z trudem utrzymywał lejce. Gdy
tylko pani wsiadła do powozu, postacie znikły, a konie ruszyły pędem przed
siebie.

Do dzisiaj nikt nie wie, kim były owe postacie; może chciały prze-
strzec panią przed jakimś niebezpieczeństwem lub przekazać jej jakąś wia-
domość od zmarłego ojca. Ale jaką? Wiadomo tylko, że od tamtej pory hra-
bina nigdy więcej nie przyjeżdżała w nocy na cmentarz.

Spisała Aleksandra Sawicka

(z przekazu dziadka Stefana Szymaniuka)

Babcia mi opowiadała

Trudno określić miejsce, w którym wydarzyła się ta historia. Wiadomo natomiast, że było to około 1900 roku. Rodzina Mrągów składała się z sześciu osób: rodziców i czworga dzieci. Ojciec jednak, jako zatwardziały unita, wywieziony został na Syberię. Cały więc ciężar utrzymania rodziny spadł na matkę, która wychowując dzieci w wierze katolickiej, bardzo starała się uchronić je przed chrztem w cerkwi prawosławnej.

Gdy nadchodziło lato, matka wychodziła z najstarszą córką do pracy w polu. Pewnego razu, przed wyjściem w pole, kobieca intuicja kazała matce przestrzec drugą córkę, by pod żadnym pozorem nie wpuszczała do domu Rosjan, którzy od dawna chcieli siłą ochrzcić jej synów. Kobieta, nieświadoma tego, że jest stale obserwowana przez wójta, zabrała się do pracy. W tym czasie „gorliwy wójt” przyjechał do jej domu z Rosjanami. Dziewczyna nie chciała otworzyć drzwi, więc Rosjanie wyważyli je i weszli do izby. Siostra zdążyła jeszcze ukryć starszego z chłopców, a młodszego wzięła na ręce. Rosjanie postanowili odebrać dziecko siłą. Mimo tego, że dziewczyna zażarcie je broniła, po dłuższej szarpaninie napastnikom udało się wyrwać dziecko z objęć siostry. Dziewczynę powalili na podłogę, pobili drewnianymi pałkami, po czym pojechali z wójtem do cerkwi.



Matka, powiadomiona o napadzie na jej dom, pobiegła na ratunek dzieciom. Kiedy wpadła do domu, zobaczyła leżącą we krwi córkę. Natychmiast pojęła, co się stało. Jak oszalała popędziła do cerkwi. Za późno! Jej syn został już ochrzczony. Zrozpaczona kobieta wróciła do domu i opatrzyła rany córce. Tym razem nie udało się Mrągowej uchronić dziecka przed prawosławnym chrztem. Postanowiła jednak bronić przed nim swojego drugiego syna. Wkrótce za okazywany opór odebrano jej całe gospodarstwo.

Kobieta musiała jednak zarabiać jakoś na chleb, dlatego najmowała się do różnych prac gospodarskich. I znowu, tak jak wcześniej, podczas jej nieobecności przyjechał do domu wójt z Rosjanami, aby ochrzcić kolejne dziecko Mrągowej. Rosjanie zabrali je bez większych trudności, ponieważ siostra nie miała sił by bronić brata (nie zagoiły się jeszcze rany zadane jej przez Rosjan podczas poprzedniego „spotkania”).

Kiedy matka wróciła do domu i odkryła co się stało, zaczęła zachowywać się jakoś dziwnie. Nie pobiegła tym razem za synkiem do cerkwi, lecz zamknęła się w swojej izbie. Gdy przyjechali Rosjanie z ochrzczonym dzieckiem, nie chciała go przyjąć, wykrzykując, że jest „splugawione”. Kobiety, które zebrały się przed domem, próbowały ją uspokoić i nakłonić do zmiany zdania, jednak Mrągowa dalej złościła się. Dopiero wtedy, gdy do próśb tych dołączyły się córki, matka opamiętała się. Z twarzy jej znikła złość; wyciągnęła spracowane ręce do płaczącego dziecka.

Następnego dnia zmarła córka, tak bardzo okrutnie pobita przez Rosjan. Podobno duch tej dziewczyny nawiedza okoliczne wioski i chroni wszystkie małe dzieci przed czyhającym na nie złem.

*Spisał Grzegorz Kordaczuk
(z przekazu babci)*

Rysunki: Bartosz Latus

(dokończenie w następnym numerze)

Bogumiła Czapska-Danilkiewicz

(Biała Podlaska)

Przyrodnicza charakterystyka Nadbużańskiego Szlaku Pieszego na odcinku Włodawa-Kózki. Cz. II

Część II. Ujście Krzny – Kózki

Długość doliny na tym odcinku wynosi 61 km, a szerokość lewostronnej jej części jest znacznie zróżnicowana. W niektórych miejscach waha się ona od kilkunastu do kilkudziesięciu metrów (Neple, Krzyczew, Gnojno, Serpelice), w innych dochodzi do 4 km (Bohukały, Derło, Woroblin). Na znacznej długości szerokość doliny wynosi 2-3 km. W rejonie tym Bug przecina niemal prostopadłe strefę moren czołowych zlodowacenia środkowopolskiego, tworząc głęboką i wąską dolinę przełomową. Krajobraz ten skłonił Kondrackiego do nadania temu mezoregionowi – doliny i rzeki razem – nazwy: „Podlaski Przełom Bugu” (1933). Cała dolina, a także teren bezpośrednio do niej przylegający, są na omawianym odcinku objęte ochroną. W 1994 r. utworzono tu Park Krajobrazowy nadając mu tę samą nazwę: „Podlaski Przełom Bugu”. Najniższe partie łąk w pobliżu ujścia Krzny leżą na wysokości 130 m n.p.m., a w Kózkach – na wys. 117,5 m n.p.m. Przybliżony spadek doliny na odcinku Neple-Kózki, wyliczony z mapy 1:25000, wynosi 0,20‰. Krajobraz omawianego odcinka różni się od poprzedniego (Włodawa-Neple). Brzegi rzeki są na przemian strome, wysokie, również obrywające się, oraz niskie, piaszczyste, przechodzące w plaże. Roślinność jest także zróżnicowana; występują tu łąki, zarośla, lasy łęgowe, nasadzone lasy sosnowe i mieszane. W dolinie często spotyka się duże płaty suchych piasków, które przechodzą w przybrzeżne wydmy (Gnojno, Borsuki, Zabuze, Kózki). Po obydwu stronach rzeki znajdują się znaczne powierzchnie terenów łukowych, co poszerza pole widzenia. Dotyczy to również prawej strony Bugu (poniżej Niemiołowa), która nie jest tak szczelnie porośnięta wysokimi lasami łęgowymi, jak w strefie granicznej. Z lewego brzegu rzeki i krawędzi doliny widoczny jest rozległy krajobraz prawobrzeżnej jej części.

Ujście Krzny-Lęgi

Wyruszamy z Nepli. Po przejściu 260 m od mostu na północ, w kępie zarośli skręcamy na prawo (rys. 9), na polną drogę wysadzoną drzewami, mijamy gospodarstwo. W odległości 500 m od asfaltowej trasy skręcamy na lewo, po czym schodzimy z wysokiej skarpy na brzeg Buga. Po prawej stronie znajduje się ujście Krzny. Od strony północnej, na przestrzeni 5 km ciągnie się uroczysko „Szwajcary”. W 1995 r. utworzono tutaj rezerwat przyrody „Szwajcaria Podlaska”, o powierzchni 24,00 ha. Do rezerwatu wchodzimy od strony południowej, tam, gdzie znajduje się tablica informacyjna. Zwiedzanie rezerwatu odbywa się po ścieżce dydaktycznej, specjalnie przygotowanej do tego celu przez dyrekcję Parku. Prowadzi ona najbardziej interesującymi partiami uroczyska. Najwyższe wzniesienia, dochodzące nawet do 50 m ponad poziom Bugu, znajdują się w południowej i zachodniej części rezerwatu. Miejscami tworzą one strome skarpy, obrywające się bezpośrednio do nurtu rzeki. Najniżej położona jest północno-wschodnia część obiektu, z rozległym, zanikającym bużyskiem. Podczas przyborów wody ten fragment szlaku jest zalewany; wtedy należy wędrować lewostronną skarpą doliny (na granicy pól). Teren w uroczysku nachylony jest w kierunku wschodnim. Poprzecinany on jest licznymi, głębokimi wąwozami pochodzenia erozyjnego. Rezerwat charakteryzuje się dużym zróżnicowaniem siedlisk. W drzewostanie dominuje grąd z licznymi egzemplarzami starych drzew, niekiedy o pomnikowych wymiarach. Występuje tu m.in.: sosna pospolita, dąb szypułkowy, topola biała, lipa drobnolistna. W bujnym runie, bogatym w gatunki chronione i rzadkie w Polsce, na szczególną uwagę zasługują: kruszczyk szerokolistny, k. rdzawoczerwony, kocanki piaskowe, porzeczka czarna, kruszyna pospolita, kalina koralowa, kopytnik pospolity, paprotka zwyczajna, konwalia majowa, pierwiosnka lekarska, orlik pospolity, parzydło leśne, w podszyciu - wawrzynek wilczełyko, a w starorzeczu grzybienie białe i inne. Rezerwat opuszczamy kierując się brzegiem rzeki stromo pod górę. Po wyjściu na drogę udajemy się w kierunku zachodnim. Po przejściu 300 metrów mijamy czołg (pozostawiony w celach dekoracyjnych), przekraczamy pod kątem prostym trasę Terespol – Janów Podlaski i docieramy do wzgórza (ok. 1 km). Znajduje się tam granitowy głaz w postaci człowieka, tzw. Kamienna Baba, której rodowód jest prawdopodobnie wczesnosłowiański. Tą samą drogą wracamy do rzeki. Następnie udajemy się lasem w kierunku północnym. Po przejściu około 1 km musimy rozstrzygnąć, albo idziemy brzegiem rzeki (ścieżką, wtedy trzeba skrócić w prawo, zejść ze skarpy na dno podm-

kłej doliny), albo drogą, która zaprowadzi nas do Krzyczewa. W miejscowości tej znajdują się resztki zdewastowanego parku oraz kilka budynków, które pozostały z dawnego majątku. Również ścieżka nadrzeczna zaprowadzi nas do parku. Zajmuje on powierzchnię ok. 6 ha. Rośnie tam ponad 300 starych drzew, takich jak: modrzew europejski, klon pospolity, lipa drobnolistna i inne. Lipa drobnolistna w parku i klon pospolity koło kościółka są pomnikami przyrody. Na dnie doliny znajduje się kilka malowniczych starorzeczy. W Krzyczewie skręcamy na prawo bez wychodzenia na szosę i dalej wędrujemy rozległą, płaską doliną. Na horyzoncie pojawia się wieś Łęgi. Kilkadziesiąt lat temu dolinę porastał dorodny las dębowy. Niemal wszystkie drzewa zostały wycięte, jedynie w północnej części doliny pozostało kilkanaście starych dębów oraz młode topole i wierzby. Grunt jest tutaj wybitnie piaszczysty, suchy i twardy, toteż łąki nie przedstawiają wartości rolniczej. Nikt ich zresztą nie kosi, więc możemy maszerować na przełaj. W Łęgach Bug tworzy rozległe zakola, na kierunku wschodnim i północnym. W szerokiej dolinie znajduje się kilkanaście starorzeczy, a jedno z nich – „Podkowa” – wielkością przypomina małe jezioro. Ten fragment doliny przecina wysoki nasyp, który kiedyś był traktem prowadzącym do Rosji. Most na Bugu i nasyp w kilku miejscach zniszczyły powodzie. Chrzaniuk i Grabowski wykreśliли kiedyś szlak bezpośrednio z Krzyczewa, przez Bohukały do Pratulina. Proponuję jednak przejście z Krzyczewa na północ, wyżej wymienioną rozległą łąką, przypominającą step, urwistym brzegiem rzeki, niewielką plażą i przesmykiem pomiędzy Bugiem a „Podkową” (w kierunku wschodniej części wspomnianego nasypu). Następnie groblą na zachód, do wsi Łęgi; jest tutaj przystanek PKS.

Łęgi-Woroblin

Z północnego skraju wsi Łęgi ruszamy na zachód. Nasyp w pobliżu łąk jest częściowo zniszczony przez powodzie i nieużywany, a dalej (na zachód) pokryty asfaltową nawierzchnią (rys. 10). Na skrzyżowaniu, odległym od łąk o 1 km, skręcamy pod kątem prostym na północ i dochodzimy do wsi Pratulina. Przejście łąkami, nad rzeką, byłoby uciążliwe, ponieważ są one podmokłe i zarośnięte. Ten fragment doliny (na północ od grobli) jest jednak dla przyrodników bardzo interesujący. Występuje tu dorodny łęg wierzbowo-topolowy, w takiej formie rzadki w Polsce. Na okolicznych łąkach zanotowano liczne gatunki roślin rzadkich w kraju i chronionych. Występują tu m.in.: czosnek kątowny, zawciąg pospolity, sitowiec nadmorski, szczaw kędzierzawy, lepnica tatarska, ożanka czosnkowa, a w starorzeczach grzybienie północne. W Pratulinie znajduje się kościół oraz pozostałości parku. Na zbo-

czu doliny Buga zachował się tylko szpaler około 500 drzew należących do 7 gatunków. Najliczniej występują: dąb szypułkowy, jesion wyniosły, grab pospolity, wiaź polny, klon pospolity, lipa drobnolistna i kasztanowiec biały. Wiejską drogą dochodzimy do rzeki po czym skręcamy na zachód. Dalej wędrujemy piaszczystym uroczyskiem „Sokorzyna”, urozmaiconym niskimi pagórkami, porośniętymi przez kępy zarośli. Po lewej stronie rozciągają się płaskie wzniesienia, wykorzystywane jako pola uprawne, a nieco niżej, również po lewej stronie, usytuowana jest wieś Derło. W zachodniej części tej miejscowości znajdują się resztki dawnego parku. Dostęp jest tutaj utrudniony, ponieważ teren został nabyty przez indywidualnego właściciela. Na południe od Derła, w odległości około 3 km, usytuowana jest Cieleśnica. W miejscowości tej, w bezpośrednim sąsiedztwie trasy terespolsko-janowskiej znajduje się zabytkowy park dworski o powierzchni 15 ha. Rośnie w nim ponad 2000 drzew należących do 211 rodzimych gatunków. Do parku przylega dębowy las, łęg olszowy i malowniczo położone rybackie gospodarstwo, złożone z kilkunastu stawów. Park połączony jest z ww. trasą topolową aleją. Kilkanaście drzew w parku i topole w alei objęto ochroną (pomniki przyrody). Budynki gospodarcze, zabytkowy park, topolowa aleja i stawy utrzymane są w dobrym stanie i warte są obejrzenia.

Na północ od wsi Derło Bug tworzy kolejne rozległe zakole, a dolina staje się szeroka i podmokła. Odcinek ten jest trudny. Osoby o słabszej kondycji fizycznej powinny udać się przez wieś Derło, by na zachodnim jej krańcu wejść na drogę prowadzącą ku północy - do Woroblina. Kto jednak zdecyduje się na trudniejszy wariant, zobaczy wielogatunkowe łęgi wierzbowo-topolowe, znacznie dorodniejszy, niż gdzie indziej starodrzew, z licznymi pomnikowymi okazami takich drzew, jak: dąb, grab, brzoza, lipa i inne. Nie są one jednak objęte ochroną, ponieważ stanowią prywatną własność miejscowej ludności. W ostatnich latach wiele okazałych drzew zostało wyciętych. Krajobrazową osobliwością tego terenu są wysokie czworograniaste brogi, nakryte słomianymi dachami, służące do ochrony siana przed deszczem. Na innych odcinkach trasy nie spotyka się ich. Pomiędzy Bugiem a jego starorzeczami zmierzamy do Woroblina. Na północnym skraju tej wsi ciągnie się rozległe starorzecze o piaszczystym podłożu, które wykorzystywane jest jako rekreacyjny zbiornik. Nad brzegiem bużyska znajduje się dogodne miejsce na odpoczynek, ponieważ przylega do niego pastwisko. Na południe od wsi, w pobliżu lasu, usytuowany jest dworski park o powierzchni 2,5 ha. Rośnie w nim około 1300 drzew należących do 14 gatunków, takich jak: dąb, brzoza, klon, jesion, lipa, robinia i inne. Starych, dużych drzew jest zaledwie kilkadziesiąt sztuk. Podszyt tworzą również pospolite gatunki krajowe.

Woroblin - Janów Podlaski

Z Woroblina wyruszamy w kierunku zachodnim (rys. 11). Ku północy i zachodowi odchodzi kilka polnych dróg. Proponuję wybrać środkową, najbardziej wyjeżdżoną przez traktory, która prowadzi na zachód wzdłuż starorzeczy. Inne drogi poprowadzą na północ lub na wschód, by ślepo zakończyć się na Bugu. Na odcinku Woroblin-Janów Podlaski występują w sposób zwarty dorodne łęgi wierzbowo-topolowe. Na łąkach, a także w leśnym runie odnotowano wiele gatunków roślin chronionych i rzadkich, takich m.in. jak: szczaw kędzierzawy, ożanka czosnkowa, sitowiec nadmorski, zawciąg pospolity, lepnica tatarska. W uroczysku Piaski, w pobliżu rzeki mijamy pojedyncze zabudowania. W odległości 1 km na zachód, droga rozgałęzia się. Wybieramy południowe ramię rozgałęzienia, ponieważ północne zaprowadzi nas do starorzecza, połączonego z nurtem rzeki (jest ono trudne do przebycia: połączenie z rzeką jest głębokie na około 2 m i szerokie na 5 m, przy czym czynne jest przez cały rok. Uroczysko to nosi nazwę „Pralnia”). Południowe ramię rozwidłonej drogi okrąża starorzecze od południa i poprowadzi nas w kierunku zachodnim. Po lewej stronie usytuowanych jest kilka budynków gospodarczych, należących do Państwowej Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. Po prawej stronie znajduje się jeden z najcenniejszych rezerwatów przyrody – „Łęg Dębowy”, odległy od zabudowań o kilkaset metrów. Teren pomiędzy zabudowaniami a rezerwatem porastają bujne łąki kośne, których nie wolno pokonywać na przełaj. Kierujemy się na zachód, drogą pomiędzy zabudowaniami a rezerwatem. Mijamy bużysko i dopiero tutaj możemy skręcić na prawo i wejść do rezerwatu. Zwiedzanie tego obiektu przyrodniczego powinno odbywać się z przewodnikiem, ponieważ jest on szczególnie podatny na wydeptywanie. Podmokły i miękki grunt, liczne wypełnione wodą obniżenia i bużyska, wybitnie bujna i gęsta roślinność, masowo występujące krwio pijne muchówki – wszystko to stanowi pewne zagrożenie dla zdrowia. Rezerwat „Łęg Dębowy” zajmuje powierzchnię 132,38 ha. Jest to gęsty, wysoki las naturalnego pochodzenia, wykształcony na miękkim i żyznym podłożu, zalewanym przez wodę podczas wezbrań Bugu. Położony jest w uroczysku „Dębina”, odległym o 5 km na północny wschód od Janowa Podlaskiego. Rezerwat utworzono w 1972 r. na gruntach Państwowej Stadniny Koni w Janowie Podlaskim, w celu zachowania grądów i łęgów wierzbowo-topolowych. Dobrze wykształcone są tutaj również takie zespoły, jak: łęg olszowy, łęg jesionowo-wiązowy i zarośla łozowe. W rezerwacie występuje kilkanaście roślinnych zespołów rzadko spotykanych w innych regionach kraju. Szczególną osobliwością rezerwatu jest dąb szypułkowy w bardzo rzadkiej odmianie – *Quercus robur cuneifolia* Beck. Wiele okazów osiągnęło

wiek ok. 250 lat. Fijałkowski (1973) zebrał tu 410 gatunków roślin naczyniowych, wśród których znalazły się 22 chronione i 43 rzadkie w skali kraju. Należą do nich m.in.: orlik pospolity, parzydło leśne, bluszcz pospolity, mieczyk dachówkowaty, listera jajowata, storczyk krwisty, podkolan biały, p. zielonawy, kruszczyk rdzawoczerwony, lilia złotogłów. Uchronienie tego uroczyska „przed siekierą”, utworzenie rezerwatu przyrody i utrzymanie go w dobrym stanie to zasługa wieloletniego Dyrektora Państwowej Stadniny Koni w Janowie Podlaskim – Andrzeja Krzyształowicza. Po opuszczeniu rezerwatu kierujemy się na zachód, początkowo przez zarośla, a później przez otwarte łąki. Wkrótce trafiamy na duże bużysko o nazwie „Szczerbacz”, wykorzystywane przez miejscową ludność do celów rekreacyjnych. Od południa przylega do starorzecza teren porośnięty wysokimi drzewami. Jest to pozostałość po XVIII-wiecznym folwarku, w którym usytuowano później Państwową Stadninę Koni w Janowie Podlaskim. Płat zwartej zieleni zajmuje powierzchnię około 3 ha. Rośnie w nim około 300 drzew należących do 19 gatunków. Są wśród nich również stare okazy, a trzy dęby objęte są ochroną (pomniki przyrody). W licznych alejach dominują kasztanowce. Zielen w Stadninie Koni jest starannie pielęgnowana, co podnosi jej wartość estetyczną i krajobrazową. Ze Stadniny Koni udajemy się asfaltową drogą do Janowa Podlaskiego. Spośród przyrodniczych obiektów w miejscowości tej zasługuje na uwagę park zamkowy (o powierzchni około 10 ha). Rośnie w nim ponad 2000 drzew należących do 20 gatunków. W parku zachowała się grota poświęcona pamięci A. Naruszewicza. W Janowie Podlaskim znajduje się Urząd Gminy, placówka pocztowa, liczne sklepy i przystanek PKS.

Janów Podlaski - Gnojno

Z centrum Janowa Podlaskiego (rys. 12) idziemy asfaltową drogą, w dół, w kierunku północnym. Przechodzimy mostek na rzeczce Czyżówce, idziemy pod górę. Około 200 m za mostkiem skręcamy na prawo pod kątem prostym i mijamy wieś Pawłów. Dalej idziemy na północ w kierunku Gnojna, asfaltową drogą wysadzoną topolami. Biegnie ona wzgórzem, co pozwala nam obejrzeć panoramę doliny Buga i okoliczne miejscowości (Pawłów, Janów Podlaski). Przed nami rozciągają się pola uprawne, tak że nic nie ogranicza przestrzeni. Od południa rozpościera się wspaniała panorama Janowa Podlaskiego, usytuowanego na niewielkim wzniesieniu. Zabudowa charakteryzuje się dużą ilością bieli i czerwieni budynków, wtopionej w zielen drzew. Kilometr marszu i ... skręcamy pod kątem prostym w prawo. Półną drogą dochodzimy do południowego skraju wsi Buczyce. Schodzimy na

dno doliny, nad rzekę i kierujemy się na lewo (na północ). Po lewej stronie znajduje się gęsty las (w dolinie olszowy, na wzgórzu sosnowy), a po prawej brzeg Buga i wysokie zarośla. Przekraczamy mały strumień i dalej idziemy ścieżką prowadzącą przez łąkę. Pozostawiamy niewielkie zanikające starorzecza i po przejściu kilkudziesięciu metrów skręcamy w lewo, w kierunku lasu. Dalszy odcinek (około 1 km) pokonujemy leśną wąską ścieżką, wydeptaną przez wędkarzy. Lewostronna wysoka skarpa wznosi się tutaj niemal bezpośrednio z brzegu rzeki. Nie zalecam zmiany kierunku, ponieważ marsz pod górę jest niewskazany, a i gęsto zarośnięte zbocze jest trudne do przejścia. W miejscu tym nie ma przejścia do wiejskiej drogi Buczyce - Łukowiska, ponieważ ogrodzenia wiejskich gospodarstw „wchodzą” w las. Idąc wzdłuż brzegu, przecinamy małe strużki, które odprowadzają wodę z lewostronnych źródełek. Po wyjściu z lasu widoczna jest klinowato rozszerzająca się przestrzeń; po lewej stronie jest zadrzewione niskie wzgórze i wieś Stary Bubel, a po prawej rzeka Bug. Przed nami rozciąga się rozległa łąka, wykorzystywana jako pastwisko. Szerokość rzeki w tym miejscu wynosi około 150 m. Na prawym brzegu rzeki widoczne są resztki kamiennych brzegosłonów. Na lewym brzegu rośnie ponad sto wierzb o jednakowo pochylonych pniach i normalnie wykształconych koronach. Jest to dzieło kry lodowej, która kilkanaście lat temu płynęła tędy podczas marcowej powodzi. Bryły lodu osiadły też na młodych drzewkach. Bug wkrótce wrócił do łóżyska, lecz wierzby pozostały już pochylone. W tym miejscu, na lewym brzegu, powstaje latem plaża, a w nurcie łącha, natomiast przy prawym utrzymuje się głęboki rów (do 3 m). Idziemy dalej brzegiem rzeki. Po lewej stronie rozciąga się rozległa, uboga łąka, z rzadka porośnięta pojedynczymi krzewami różnych gatunków i młodymi sosnami. Po kilkusetmetrowym spacerze dochodzimy do stanowiska, pośród nasadzonych sosen, na wysokim brzegu rzeki. W głównym jej nurcie znajduje się kilka wysp. W odległości 0,5 km na północ od największej wyspy jedno ze starorzeczy łączy się z Bugiem. Miejscowa ludność buduje tu kładki, ale co roku woda je znosi. Musimy obejść starorzecze z lewej strony. Naprzeciw wyspy trzeba odbić w lewo i dalej wędrować wąską dróżką tak, żeby dotrzeć do następnego płata sosnowego lasu (na lewym brzegu starorzecza). W kierunku północno-zachodnim od lasu otwiera się przestrzeń łąk porośniętych rozproszonymi, młodymi sosnami i małymi kępami zarośli. Po lewej, zachodniej stronie, ciągnie się kolejne starorzecze (2,5 km), z którego przez cały rok spływa woda do Buga. W południowej części tego zbiornika znajdują się liczne, obfite denne źródła. Nad strumieniem, w odległości 50 m od rzeki, ułożona jest solidna kładka. Kilka metrów na północ od kładki znajduje się szeroki odwiert, którym wypływa źródłana woda, wpadająca do nurtu rzeki za pośrednictwem wspomnianego strumie-

nia. W okresie letnim poziom uwolnienia wody w źródle jest wyższy o 2,5 m od poziomu w nurcie rzeki. Woda jest wyjątkowo czysta i ma zapach i posmak siarkowodoru. Odwiert wykonany był około 20 lat temu, przez obecnie nikomu nie znaną grupę geologów. Po odpoczynku pod rozłożystą wierzbą kontynuujemy podróż ścieżką nad brzegiem rzeki. Dochodzimy do historycznego stanowiska na Bugu - nurt ma tu szerokość do 200 m, latem jest bardzo płytki, nie przekracza 150 cm. To tutaj przeprawiała się część wojsk Napoleona w marszu na Moskwę. Granica pomiędzy Polską a Białorusią, biegnąca do tego miejsca prawym brzegiem rzeki, skręca tutaj pod kątem prostym w kierunku północnym. Na prawym brzegu rzeki usytuowana jest wieś Niemirów, która niegdyś była miasteczkiem. W miejscu tym czynny jest prymitywny prom, poruszany ręcznie przez przewoźnika. Korzystają z niego przede wszystkim mieszkańcy okolicznych wiosek. Na lewym skraju doliny, w odległości około 500 m na południe od brzegu rzeki, leży wieś Gnojno. W miejscu, w którym prom przybija do brzegu, skręcamy na lewo, tj. na południe. Dosyć szeroką, wydeptaną drogą dochodzimy do Gnojna. Szlak wzdłuż brzegu rzeki nie funkcjonuje. W odległości 3 km na zachód znajduje się rozległe starorzecze, połączone z Bugiem, co uniemożliwia wędrowkę. W Gnojni docieramy do asfaltowej szosy, prowadzącej do Kózek. Znajduje się tu kilka małych sklepów i przystanek PKS.

W tym miejscu chciałabym przestrzec turystów przed zbyt swobodną penetracją lewobrzeżnej części głównego koryta Buga, zwłaszcza na odcinku Bubel-Gnojno, mimo tego, że przybrzeżne obszary piaszczystego dna do tego zachęcają. Występują tu liczne, naturalne wywierzyska o średnicy do 5 m, którymi wypływa woda o temperaturze około 10° C. Są one niewidoczne, ponieważ zakrywają je szuwały i zarośla wierzbowe. Nagła kąpiel w takim kilkumetrowej głębokości dole grozi utonięciem z powodu szoku termicznego.

Gnojno – Serpelicę

Ruszamy z zachodniego krańca wsi Gnojno (rys. 13). W tym miejscu odchodzi, prostopadle do trasy Janów Podlaski - Kózki, asfaltowa droga na południe, do Konstantynowa. Na zachodnim krańcu Gnojna, przed ostatnim gospodarstwem, skręcamy na prawo, wchodzimy na łąki i wędrujemy pomiędzy wysoką skarpą doliny a brzegiem starorzecza. Przestrzegam turystów przed kąpielą w tym zbiorniku, ponieważ występują w nim liczne denne źródła, które znacznie ochładzają wodę. Nierozważny pływak może doznać szoku termicznego i utonąć. W starorzeczu zalega również czarna dębina, która utrudnia brodzenie lub pływanie. Po przejściu około 1 km mijamy naturalne

źródło, największe na omawianym terenie. Bardzo czysta woda wpływa do starorzecza, a następnie do rzeki. W pobliżu bije kilka innych drobnych źródełek. Idziemy dalej na zachód wzdłuż starorzecza. Po chwili dochodzimy do najwyższej skarpy w okolicy, która na odcinku 0,5 km stanowi lewy brzeg Bugu. Doliny praktycznie tu nie ma; brzeg obrywa się bezpośrednio do nurtu rzeki. Natomiast po prawej stronie rozciągają się rozległe płaty łąk, lasów i pól. Stanowisko na lewym brzegu osiąga wysokość 155,9 m n.p.m. i nosi nazwę Łysej Góry. Powierzchnia wody Bugu znajduje się w tym miejscu na poziomie 120,4 m n.p.m. Wzniesienie rozciąga się na odcinku około 2 km, pomiędzy Gnojnem a Borsukami. Stok poprzecinany jest licznymi, głębokimi wąwozami. Wzgórze porasta mieszany las z dominacją sosny, a podszycie stanowi grab, leszczyna i jałowiec. Urwisty brzeg ma północną ekspozycję i wciąż się obrywa. Jest to naturalna odkrywka geologiczna, która może być wykorzystywana do celów dydaktycznych. Lewobrzeżnej części doliny praktycznie brak, natomiast po prawej stronie rzeki rozciąga się rozległy płat łąk. W okresie przyboru wody przejście nad nurtem jest zalane, wtedy szlak prowadzi przez „Łysą Górę”, która jest najlepszym punktem widokowym na lewym brzegu rzeki, na całym omawianym szlaku. Po odpoczynku schodzimy ze wzniesienia łagodnym, zachodnim stokiem. Wokół otacza nas młody las grabowy. W odległości kilkuset metrów od Łysej Góry, w sosnowym lesie, znajduje się duża polana. W miejscu tym zorganizowana jest letnia stacja harcerska, z betonową przystanią kajakową na Bugu. Wędrujemy brzegiem rzeki w kierunku północno-zachodnim. Bug jest tutaj szeroki i płytki. Niski brzeg i piaszczyste dno spowodowały, że urządzone są tutaj kąpieliska, które funkcjonują niemal każdego roku, chociaż woda w Bugu nie spełnia standardów sanitarnych. Kilkadziesiąt metrów dalej, w głównym nurcie znajduje się wyspa porośnięta lasem wierzbowym. Jest tutaj dużo wolnej przestrzeni, a twardy grunt nadaje się doskonale do wędrowki i biwakowania. Dalsza część doliny jest podmokła i miękka, a brzeg porośnięty gęstymi zaroślami wierzbowymi. Wspomniana wyżej skarpa, chociaż w tym miejscu niska, to jednak wyraźna, ciągnie się w odległości około 100 m od rzeki i porośnięta jest lasem sosnowym. Wybieramy suche ścieżki na stoku skarpy i wędrujemy na północny zachód. Wychodzimy z lasu na otwartą przestrzeń. Na horyzoncie, na południowym zachodzie, widoczne są wzgórza w okolicach Serpelic i Mielnika. Nad brzegiem rosną stare topole, których liczba systematycznie maleje z powodu starzenia się i usychania (są to drzewa krótkowieczne). W cieniu topoli możemy odpocząć. Miejsce to, choć niewysokie, jest dobrym punktem widokowym, bowiem szerokość pola widzenia wynosi około 2 km. Przed nami, z lewej strony, usytuowana jest wieś Borsuki, częściowo zasłonięta przez zarośla olszowe, zaś na prawobrzeżnej

skarpie - sosnowy las i nieco niżej - wieś Wajków. Wędrujemy terenem piaszczystym, porośniętym sucholubną roślinnością. Na przełomie maja i czerwca ta uboga suchoroślowa łąka mieni się jaskrawymi barwami kwiatów kilku gatunków roślin. Podobne zjawisko powtarza się we wrześniu, zwłaszcza po opadach deszczu. W tym miejscu znajduje się kilka rozległych i głębokich starorzeczy. Jedno z nich o nazwie „Duża Przerwa”, połączone jest z Bugiem naturalnym kanałem. Dalej wędrujemy przez wieś Borsuki. Ze stanowiska „pod topolami” idziemy brzegiem lasu na południe. Na wschodnim krańcu wsi Borsuki trafiamy na asfaltową drogę Janów - Kózki. Pod kątem prostym skręcamy na prawo i wędrujemy przez wieś, gdzie możemy zauważyć kilka starych drzew. Niektóre lipy i wiązy mają wymiary pomnikowe, są jednak prywatną własnością i tylko jeden z wiązów jest pomnikiem przyrody. W Borsukach znajdują się dwa sklepy. Kontynuujemy podróż do Serpelic. Mamy do wyboru dwa przejścia. Jedno z nich prowadzi asfaltową drogą najpierw przez wieś, a później na prawo, przez las, wiedzie do Serpelic. Można też udać się ścieżką przez łąki wzdłuż Buga. Wybierając to drugie rozwiązanie, należy skręcić w połowie wsi, na prawo, naprzeciw budynku Ochotniczej Straży Pożarnej, i udać się piaszczystą polną drogą, obsadzoną szpalerem starych lip. Na pograniczu pól i łąk trzeba skręcić w lewo, na ścieżkę prowadzącą ku rzece. Po przeciwnej stronie Buga usytuowana jest wieś Wajków. W pobliżu rzeki ścieżka przechodzi w drogę, która skręca w lewo. Wędrujemy dalej ścieżką wzdłuż rzeki, pomiędzy zaroślami. Trasa wiedzie przez mostek na strumieniu, ku zachodnim krańcom Serpelic, w pobliże ośrodków wypoczynkowych. Brzeg rzeki przechodzi tutaj w piaszczystą plażę, o bardzo luźnej konsystencji. Okoliczne pagórki wznoszą się do 165,5 m n.p.m., podczas gdy poziom wody w rzece (w okresie letnim) utrzymuje się na wysokości 119,5 m n.p.m. Teren jest urozmaicony; wzgórza porośnięte są licznymi wąwozami erozyjnego pochodzenia. Do Serpelic przylegają od południa pola uprawne oraz las. W zachodniej części wsi, na długości około 2 km, na wysokiej skarpie porośniętej sosnowym lasem zlokalizowane są liczne ośrodki wypoczynkowe. W Serpelicach, zwłaszcza w okresie letnim, funkcjonuje kilka dobrze zaopatrzonych sklepów. Na zachodnim krańcu wsi, obok szkoły, znajduje się przystanek PKS.

Serpelice – Mierzvice

Spod budynku szkoły udajemy się brzegiem rzeki w kierunku północnym (rys. 14). Na odcinku około 100 m grunt jest podmokły. Po lewej stronie wznosi się wysoka skarpa porośnięta lasem. Nieco dalej szerokość doliny zwęża się, dochodząc niekiedy do kilkunastu metrów. Po przejściu około 1 km

dochodzimy do Klepaczewa. Na brzegu rzeki znajduje się stanowisko do cumowania łodzi, gdzie miejscowi przewoźnicy ustawiają swoje tratwy, służące latem do przewożenia turystów. Kilkaset metrów dalej, na brzegu leżą liczne duże głazy. Wędrujemy brzegiem rzeki na północ. Lewobrzeżna część doliny za Klepaczewem ma już około 250 m szerokości. Łąki nie są tu koszone z powodu ich małej wartości. Po lewej stronie rozciąga się dorodny sosnowy las. Droga przekształca się w ścieżkę i prowadzi nas na łagodnie wznoszącą się skarpe. Za lasem, na lewym brzegu Buga, usytuowana jest wieś Zabuze. Zabudowa tej wsi jest rozproszona. Skracamy w lewo, na pierwszą napotkaną dróżkę. Na wysokim lewym brzegu rzeki znajduje się pałac, którego nowy właściciel przegrodził dotychczasowe przejście nad brzegiem rzeki, uniemożliwiając dostęp do niej. Po chwili docieramy do brukowanej drogi, prowadzącej do wsi od strony południowej. Jest to zabytkowa aleja wysadzona niegdyś lipami. Do dzisiaj zachowały się 34 drzewa, które są obecnie pomnikami przyrody. Kilka starych drzew znajduje się również na pałacowej posesji, w tym jeden dąb szypułkowy (pomnik przyrody). Wędrujemy dalej połą drogą wzdłuż rzeki. Idziemy na zmianę obok nurtu i starorzeczy. Po przeciwnej stronie Buga, na wysokim wzniesieniu usytuowany jest Mielnik. W kilku miejscach z brzegu rzeki możemy obserwować piękną panoramę dawnego miasteczka. Znajduje się tam najwyższe wzniesienie – „Uszczna Góra” (203,8 m n.p.m.). W Mielniku funkcjonuje prom. W Zabuzu dolina rzeki jest bardzo szeroka. Na południowym jej skraju, u podnóża wzniesienia, biegnie asfaltowa droga do Kózek. Ta część doliny, licząca kilka kilometrów kwadratowych (kilka rozległych starorzeczy, przylegające od południa morenowe wzgórze porośnięte lasem) nosi nazwę „Trojan”. Dorodny las na wzgórzu jest dziełem dawnych właścicieli tego terenu – Platerów. Zachodni kraniec doliny w uroczysku „Trojan” zamknięty jest zakolem rzeki, płynącej tutaj w kierunku południowym, i rozległym starorzeczem, podobnym do jeziora, nazywanym również „Trojan”. Miejsce to jest bardzo interesujące. Rozległe i głębokie bużysko, połączone z rzeką, posiada urozmaiconą linię brzegową oraz bogatą roślinność. W starorzeczu i w bezpośrednim jego sąsiedztwie występują gatunki chronione i rzadkie. Spośród kilkunastu starych dębów, 5 okazów objętych zostało ochroną pomnikową. Na stanowisku tym planowane jest utworzenie rezerwatu przyrody. W odległości kilkuset metrów na południe od starorzecza „Trojan”, po przeciwnej stronie szosy prowadzącej do Kózek, znajduje się leśno-krajobrazowy rezerwat przyrody „Zabuze”. Wejście do niego zostało odpowiednio oznakowane przez Nadleśnictwo w Sarnakach i znajduje się ono kilkadziesiąt metrów od parkingu usytuowanego naprzeciw starorzecza Trojan. Na wschodnim skraju parkingu rośnie olbrzymia sosna o trzech pniach, która jest pomnikiem przyrody. Re-

zerwat „Zabuże” utworzony został w 1983 r. na powierzchni 34,07 ha. Ukształtowanie terenu jest tutaj urozmaicone. Niektóre pagórki wznoszą się na wysokość niemal 160 m n.p.m., a inne, w sąsiedztwie rezerwatu, do 180 m n.p.m. Stok o północnym nachyleniu, schodzący do brzegu rzeki, przecinają liczne wąwozy kilkumetrowej głębokości. W tym samym uroczysku, już poza rezerwatem, niektóre wąwozy osiągają do 20 m głębokości. W północnej części rezerwatu zalega polodowcowe gładzowisko, a na pozostałej powierzchni rozrzucone są liczne pojedyncze głazy. Spośród roślinnych zespołów dominuje tu grąd; występuje też bór mieszany i świetlista dąbrowa. W rezerwacie przeważa 150-letni drzewostan dębowy, z dużym udziałem sosny, domieszką lipy i brzozy. Wiele drzew osiągnęło 35 m wysokości. Występują tu gatunki roślin zielnych, w Polsce chronione i rzadkie, takie jak: buławnik czerwony, pomocnik baldaszkowaty, podkolan biały, gnieźnik leśny, barwinek pospolity, listera jajowata, orlik pospolity, pluskwica europejska, parzydło leśne, widłak goździsty, w. cyprysowy, lilia złotogłów, turówka wonna i kilkanaście innych, a także krzew - wawrzynek wilczełyko. W rezerwacie gnieździ się obecnie 57 gatunków ptaków, w tym niektóre bardzo rzadkie i chronione, takie jak: muchołówka białoszyja, m. mała, dzięcioł średni, bocian czarny. Poniżej rezerwatu znajduje się duże wywierzyisko, z którego bardzo czysta woda splywa do Buga. Rezerwat położony jest w pobliżu letniskowych miejscowości, takich jak: Serpelice, Zabuże, Mierzvice oraz sezonowych pól namiotowych. Twórcy rezerwatu wskazywali na potrzebę ograniczenia turystycznej penetracji w głąb tego obszaru. Po powrocie na szosę i przejściu kilkuset metrów, trafiamy na szeroką, wydeptaną ścieżkę (po prawej stronie), która prowadzi nad rzekę. Jest tutaj miejsce odpoczynku, wyznaczone przez Nadleśnictwo w Sarnakach. Można do niego dojść również ścieżką leśną, prowadzącą brzegiem starorzecza „Trojan”. Dalej wędrujemy dalej ścieżką nad urwistym brzegiem rzeki, w sąsiedztwie bujnego lasu sosnowego. Po przejściu około 1 km wychodzimy na otwartą przestrzeń, gdzieś niedługo pokrytą zaroślami i pojedynczymi młodymi sosnakami. Ścieżka stopniowo przechodzi w drogę. Dolinę ogranicza od południa morenowe wzniesienie, porośnięte sosnowym lasem. Usytuowana jest na nim również wieś Mierzvice. Po lewej stronie szlaku ciągną się rozległe starorzecza. Na zachodnim skraju wsi Mierzvice droga skręca w lewo i prowadzi lekko pod górę. Wychodzimy z doliny rzeki na wspomnianą wyżej trasę Janów - Kózki. Od naszej trasy odchodzi prostopadle asfaltowa droga do Sarnak; tutaj znajduje się sklep i przystanek PKS.

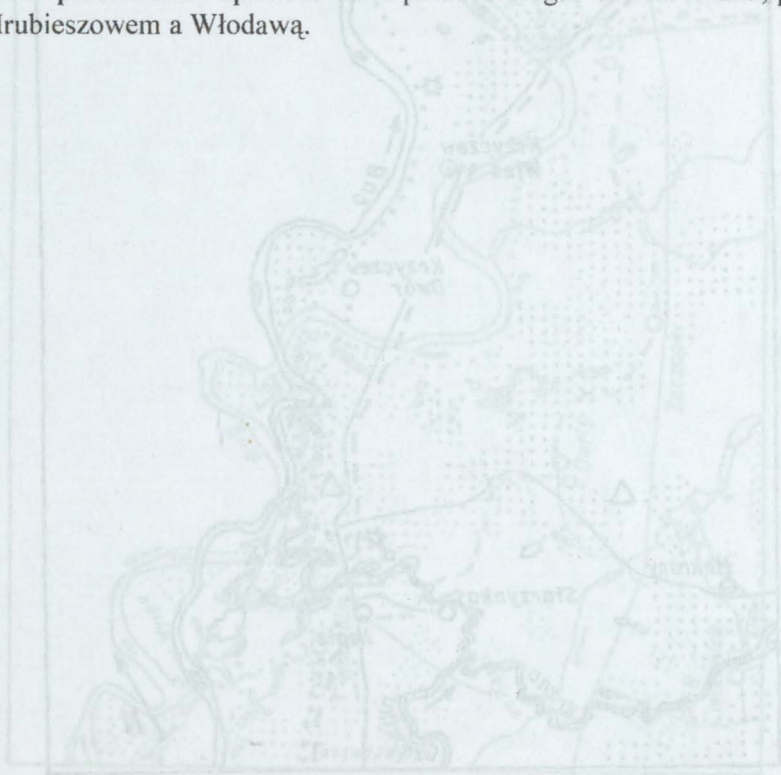
Mierzvice - Kózki

Na zachodnim krańcu Mierzwic rozpoczyna się ostatni odcinek szlaku (rys. 15). Schodzimy ze skrzyżowania, połą dróżką, na łąki. Kierujemy się na lewo ścieżką, która biegnie pomiędzy starorzeczem a Bugiem. Po lewej stronie znajdują się domki letniskowe oraz ośrodki wypoczynkowe. Jesteśmy w Kolonii-Mierzvice. Dalej wędrujemy wysokim brzegiem rzeki, porośniętym sosnowym lasem. Przechodzimy pod mostem kolejowym (trasa Lublin – Białystok), mijamy pole namiotowe, kolejną wioskę domków wypoczynkowych i wychodzimy na łąkę. Przebiega przez nią kilka ścieżek, które nie posiadają jakichkolwiek oznakowań. Musimy wybrać tę, która skręca na południe, gdyż tylko ona doprowadzi nas do wsi Bużka. Nie możemy wędrować na zachód, ponieważ natknijemy się na rzeczkę Sarenka, która przed ujściem do Buga jest szeroka i głęboka (dość trudna do przejścia). Przez Bużkę przebiega asfaltowa droga do Kózek. Dalej idziemy szosą, albowiem powrót nad Bug jest niezasadny, ze względu na dużą odległość oraz brak dogodnej drogi. W Kózkach znajduje się przystanek PKS i sklep. Zakończony został ostatni etap podróży. Wytrwałych zachęcamy jeszcze do zwiedzenia interesującego uroczyska o nazwie „Kózki”. Znajduje się ono po lewej stronie drogi wojewódzkiej Lublin - Białystok, na lewym brzegu Buga. Prowadzi do niego dydaktyczna ścieżka geologiczna, którą wyznacza rząd dużych głazów. Rezerwat przyrody „Kózki” zajmuje 86,12 ha. Jest to rozległy płat luźnego piasku porośnięty pojedynczymi krzewami jałowca i sosny. Liczne gatunki sucholubnych roślin tworzą tam specyficzne piaszkowe murawy. W uroczysku tym odnotowano 92 gatunki ptaków, z których 55 odbywa tu swoje lęgi. Niektóre z nich zaliczane są do rzadkich w skali Europy. Należy tutaj wymienić: kulona, rybitwę białoczelną, r. zwyczajną, sieweczkę rzeczną, s. obrożną, biegusa zmiennego, krwawodzioba, kuliczka. Uroczysko to było do niedawna wykorzystywane jako pastwisko. Na wiosnę zwiedzanie jest zabronione, ponieważ odbywają się lęgi ptaków. W Kózkach Nadbużański Szlak Pieszy przecina most na Bugu i prowadzi dalej do Serocka. W Kózkach kończymy trasę Nadbużańskiego Szlaku Pieszego.

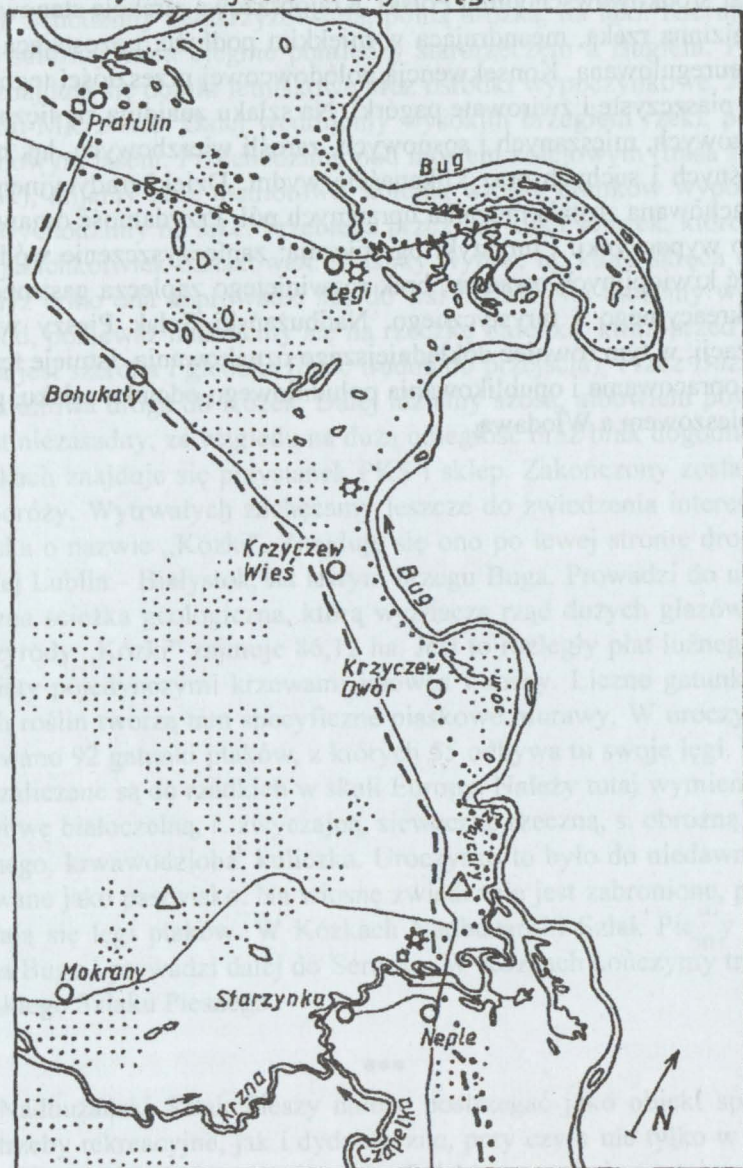
Nadbużański Szlak Pieszy należy postrzegać jako obiekt spełniający tak potrzeby rekreacyjne, jak i dydaktyczne, przy czym nie tylko w skali regionu. W stosunku do innych obszarów Polski przyroda jest tutaj mało zmieniona przez człowieka. Liczne naturalne zbiorowiska roślinne, czyste powietrze, brak przemysłu i nadmiernie rozwiniętej komunikacji, a tym samym hałasu, czynią ten teren dogodnym do wędrowania. Dużą przyjemność spra-

wia obserwowanie tutejszej przyrody, fotografowanie krajobrazu, realizowanie terenowych lekcji botaniki i ekologii, a także prowadzenie badań naukowych. Dolina Bugu stanowi pod względem krajobrazowym najatrakcyjniejszy obszar środkowowschodniej Polski. Krajobrazową atrakcję stanowi Bug - wielka, nizinna rzeka, meandrująca w miękkim podłożu, pozostająca arterią dziką, nieuregulowaną. Konsekwencją polodowcowej przeszłości tego terenu są liczne piaszczyste i żwirowate pagórki. Na szlaku znajdują się liczne płaty lasów łęgowych, mieszanych i sosnowych, zarośli wierzbowych, łąk naturalnych, kośnych i suchych oraz kilkanaście wydm. Dzięki tradycyjnemu rolnictwu zachowana została mozaika uprawnych pól. Przydatność omawianego szlaku do wypoczynku i turystyki ograniczają: zanieczyszczenie wód Bugu, duża ilość krwiopijnych owadów, brak rozwiniętego zaplecza gastronomicznego, rekreacyjnego i turystycznego. Nadbużański Szlak Pieszy wymaga modernizacji, w tym również dokładniejszego oznakowania. Istnieje też pilna potrzeba opracowania i opublikowania południowego odcinka szlaku, pomiędzy Hrubieszowem a Włodawą.

Rys. 10. Legi - Warablin



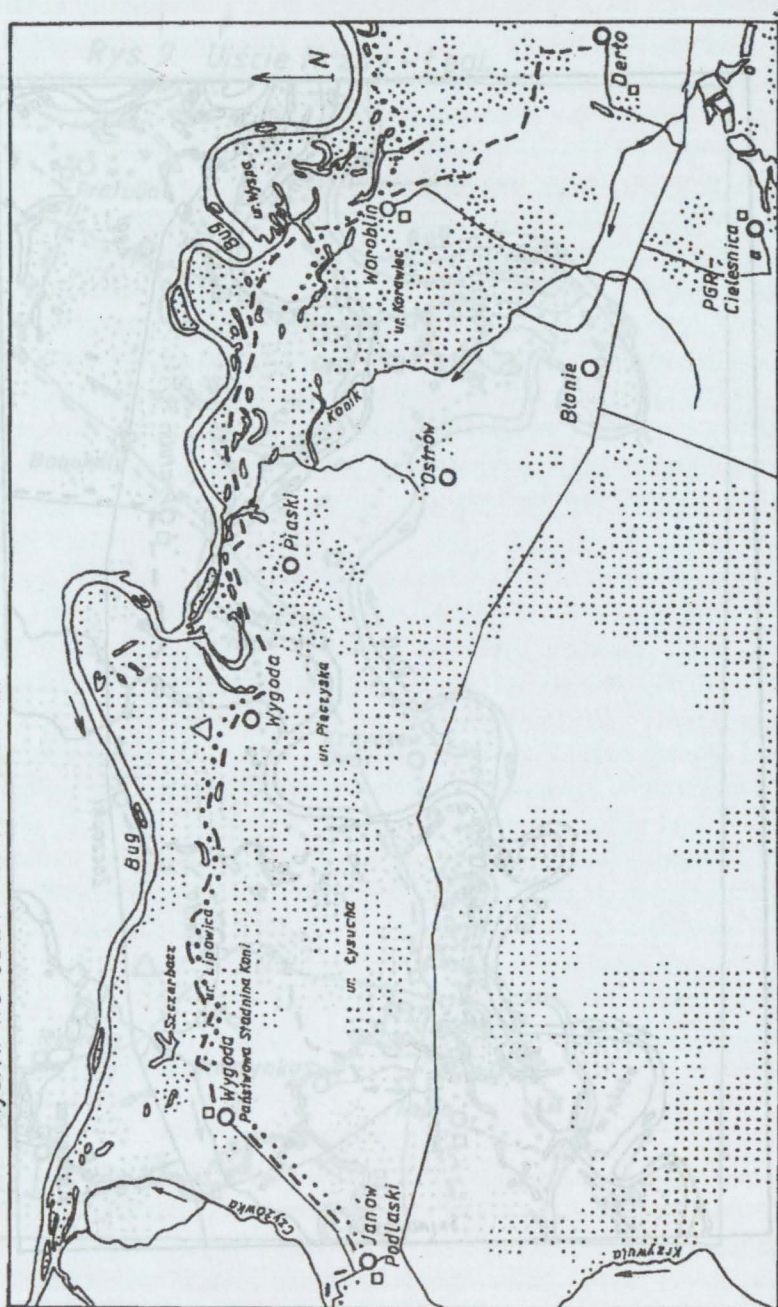
Rys. 9. Ujście Krzny – Łęgi.



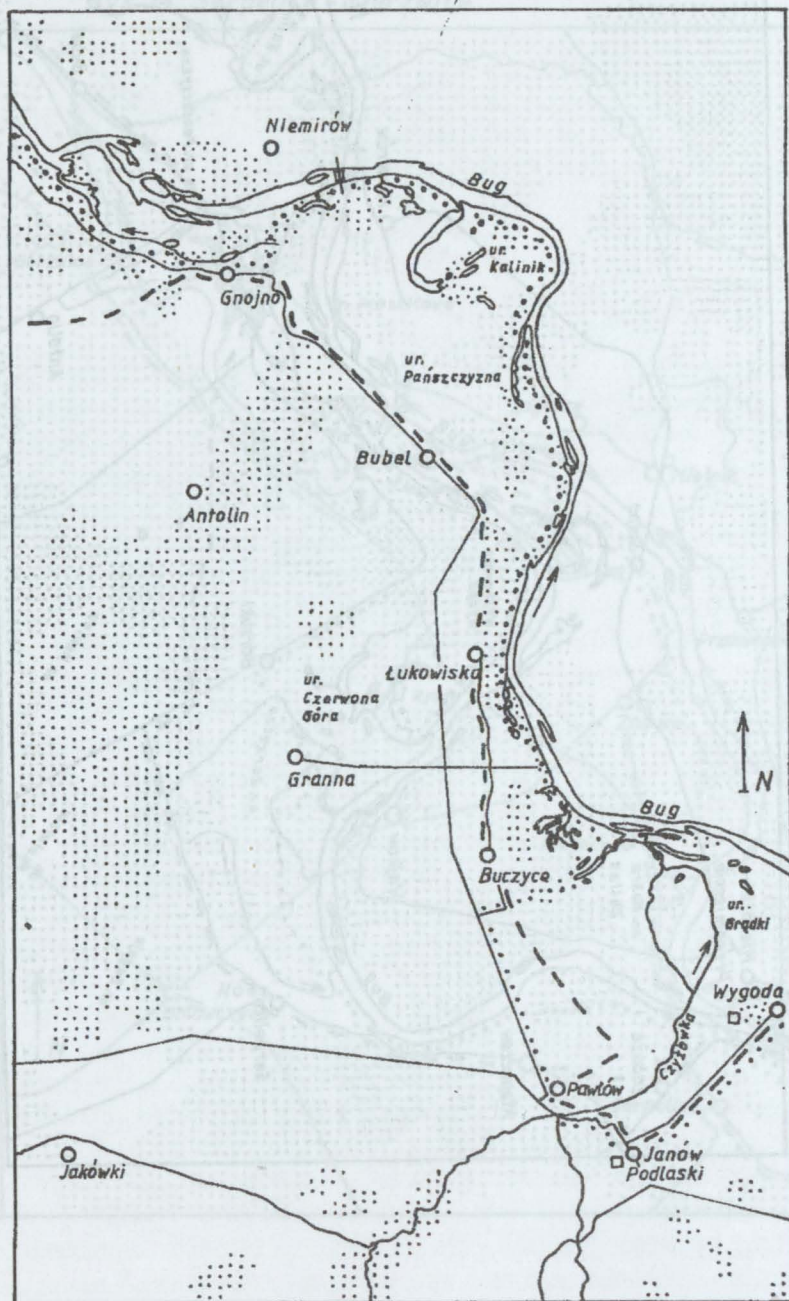
Rys. 10. Łęgi - Woroblin.



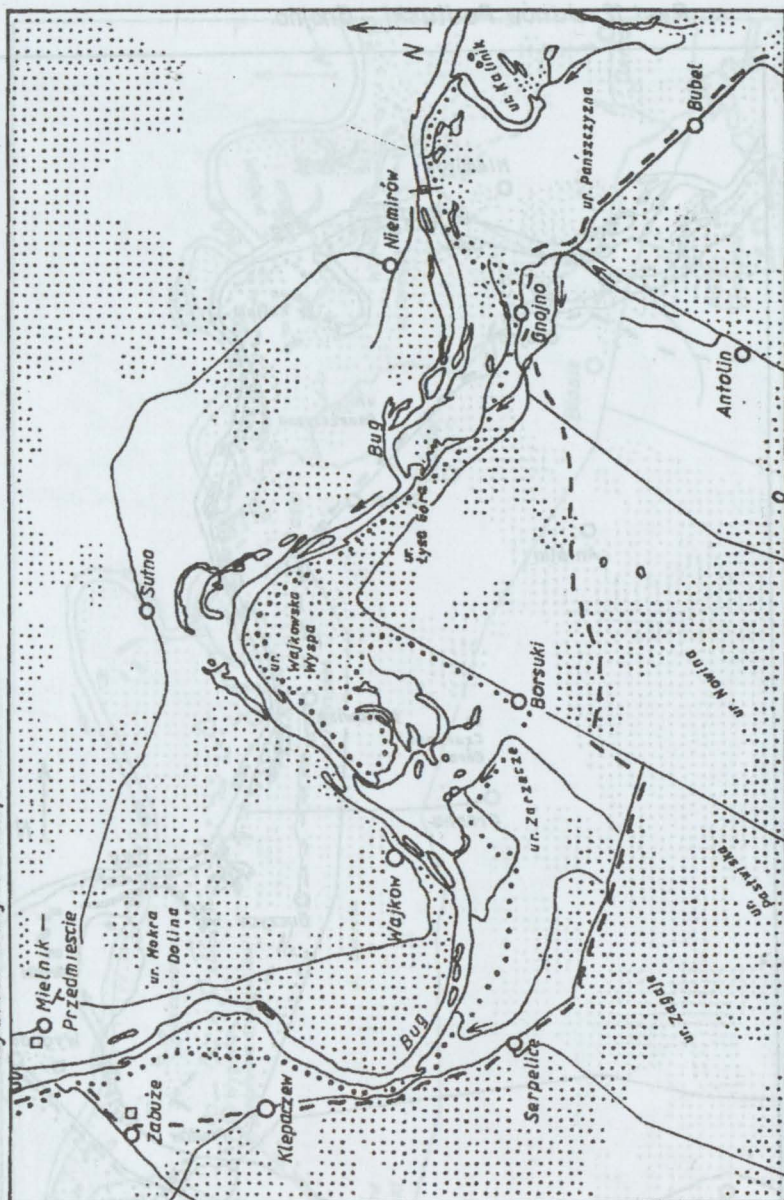
Rys. 11. Woroblin – Janów Podlaski.



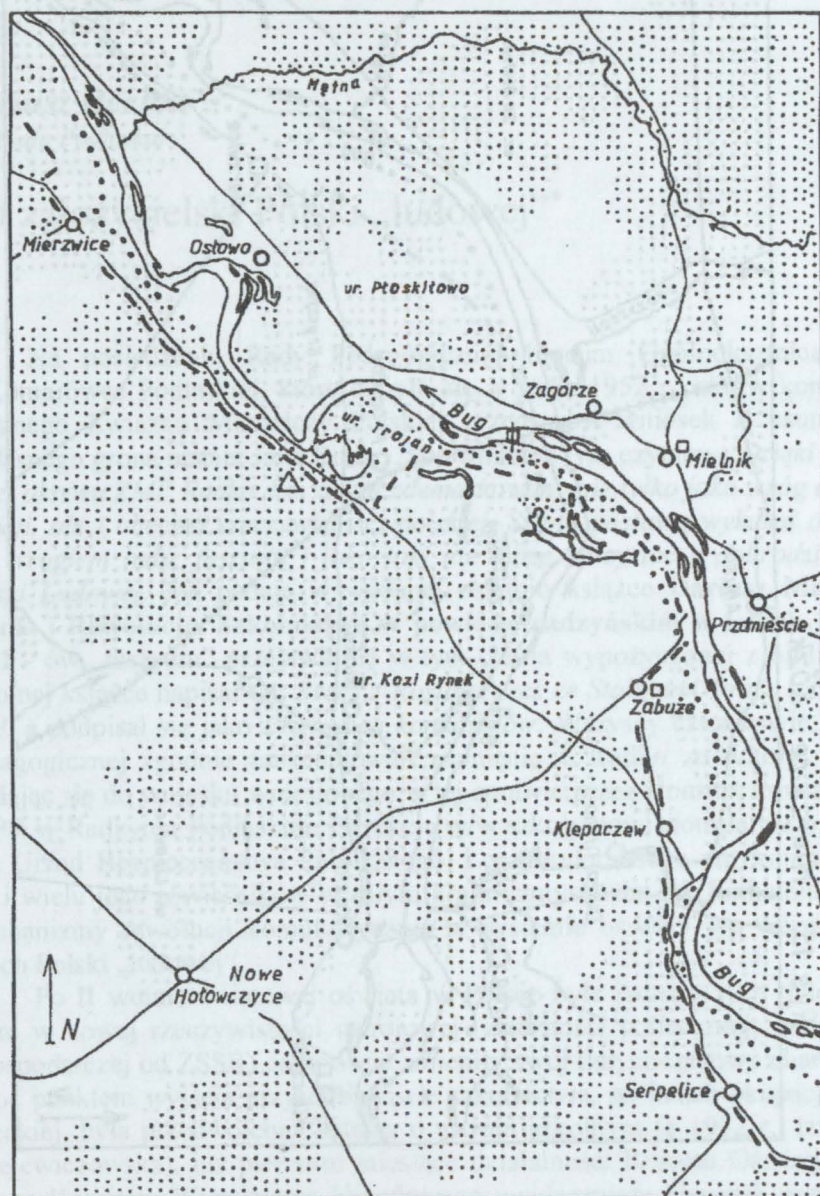
Rys! 12. Janów Podlaski – Gnojno.



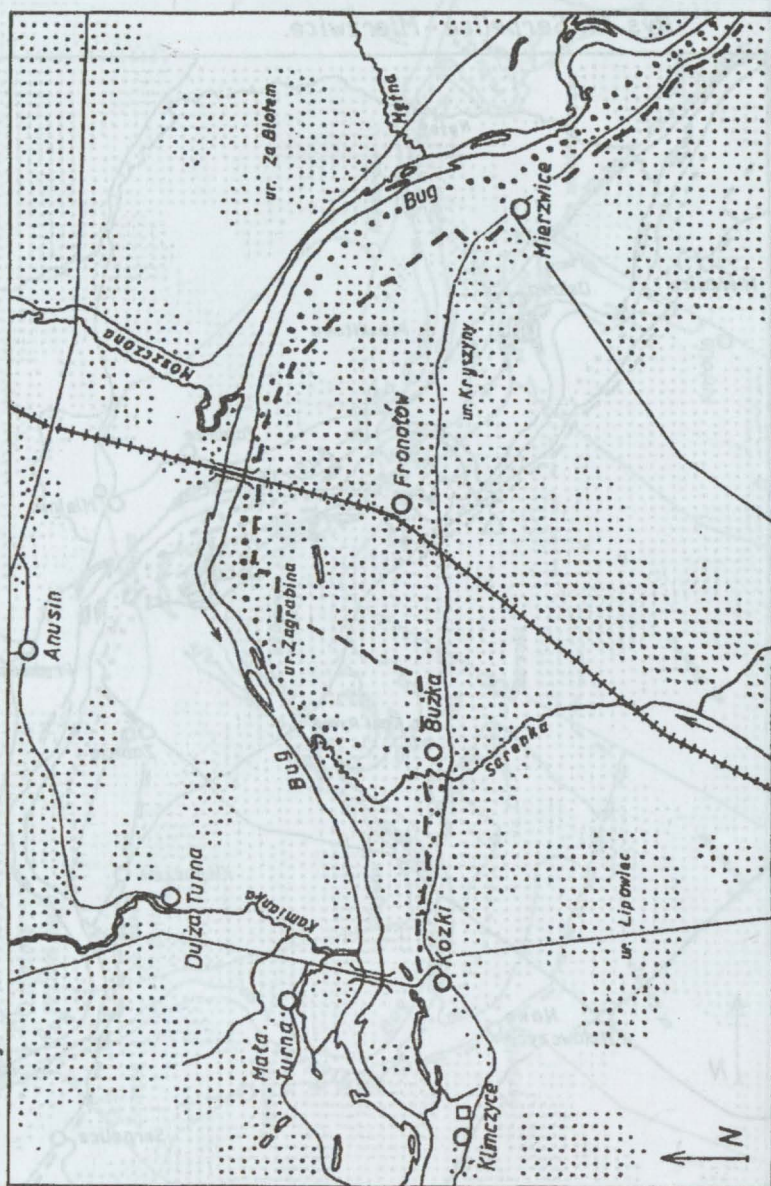
Rys. 13. Gnojno – Serpelice.



Rys. 14. Serpelice – Mierzvice.



Rys. 15. Mierzvice – Kózki.



recenzje

Mariusz Bechta*(Biała Podlaska)***Mit założycielski Polski „ludowej”***

Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej Liceum Ogólnokształcącego w Komarówce Podlaskiej, które odbyło się w maju 1952 r., aktyw komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej przedstawił wniosek o usunięcie z własnego grona ucznia Jana Rudko. We wniosku tym czytamy: *Dzięki czujności aktyw ZMP Rudko Jan został zdemaskowany nie tylko jako wróg organizacji, ale i obecnej rzeczywistości polskiej. Swoją postawą wykazał on, że jest wrogiem ludu, faszystą i jako taki nie może korzystać z dobrodziejstw Polski Ludowej.* Jak podaje w wydanej ostatnio książce **Dariusz Magier, Szkoła i Rewolucja. Szkolnictwo w powiecie radzyńskim w latach 1944-1961** - ów „faszyzm” przejawiał się w tym, że na wypożyczonej z biblioteki szkolnej książce napisał on: *Precz z Rosją! Precz ze Stalinem! Precz z Bierutem!*, a podpisał się jako *Pogromca komunistów*. Wszyscy członkowie Rady Pedagogicznej zgodnie zaakceptowali usunięcie J. Rudko ze szkoły, przychylając się do wniosku wniesionego w tej sprawie przez Komitet Powiatowy PZPR w Radzynie Podlaskiej. Dyrekcja w/w szkoły powiadomiła też o sprawie Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Los młodocianego antykomunisty, jak i wielu jego rówieśników w całym kraju uzmysławia, jak funkcjonowały mechanizmy rewolucji komunistycznej w systemie oświaty we wczesnych latach Polski „ludowej”.

Po II wojnie światowej oświata w Polsce była jedną z tych dziedzin, które w nowej rzeczywistości ustrojowej (zależności politycznej, militarnej i gospodarczej od ZSSR) całkowicie zmieniły swój dotychczasowy charakter. Choć punktem wyjścia przy odbudowie szkolnictwa, po latach okupacji niemieckiej, była przedwojenna ustawa o ustroju szkolnym (z 1932 r., tzw. jędrzejewiczowska), już pierwsze miesiące działalności Resortu Oświaty Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego uwidaczniały kierunek przemian w tej dziedzinie. Wkrótce też stały się zauważalne w polskim szkolnictwie efekty zmian ilościowych i jakościowych. Chodziło wówczas o wychowanie takich ludzi, którzy mogliby się (...) *stać współuczestnikami i zarazem*

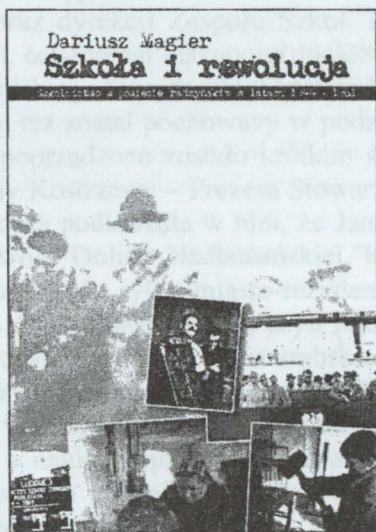
współtwórcami nowej socjalistycznej kultury. Ówczesne przeobrażenia były tak radykalne, że należy postawić tutaj pytanie, jak możliwe było wprowadzenie ich w polskim społeczeństwie? Skąd czerpane były założenia reform oświatowych w latach powojennych. Wyraźnie należy podkreślić, że przeniesione one zostały, w sposób wprost niewolniczy, z tez towarzysza Lenina wygłoszonych na III Ogólnorosyjskim Zjeździe Komunistycznego Związku Młodzieży Rosji (październik 1920 r.). Wódz proletariacki zdobył się wówczas na wysiłek rozwikłania wątpliwości młodych adeptów komunizmu: „czego się uczyć i jak się uczyć”. Zdaniem Lenina *Cała (...) rzecz polega tu na tym, że wraz z przeobrażeniem dawnego społeczeństwa kapitalistycznego nauczanie, wychowanie i kształcenie nowych pokoleń, które będą budowały społeczeństwo komunistyczne, nie mogą być takie jak dawniej. Punktem wyjścia nauczania, wychowania i kształcenia młodzieży musi być materiał pozostawiony nam przez dawne społeczeństwo. Możemy budować komunizm czerpiąc tylko z tej sumy wiedzy, z tych organizacji i instytucji, z tego zasobu sił ludzkich i środków, które pozostały nam po dawnym społeczeństwie. Jedynie przekształcając w sposób zasadniczy sposób nauczania, organizowania i wychowania młodzieży zdołamy osiągnąć to, aby rezultatem wysiłków młodego pokolenia było zbudowanie społeczeństwa niepodobnego do dawnego, tj. społeczeństwa komunistycznego.*

Na podlaskiej prowincji miała to być rywalizacja przeżartych ideą komunizmu pedagogów (na kagańcu politruków PPR, później PZPR), z „prześiąkniętym” mistycyzmem Kościołem. Główna „linia frontu” walki ideowej miała przebiegać pomiędzy lekcjami w wiejskich szkołach a kazaniami duszpasterzy, głoszonymi z kościelnych ambon. Prowadzona przez PPR tzw. „demokratyzacja” szkoły miała na celu stworzenie „nowego” człowieka, który nie tylko byłby podporządkowany „władzy ludowej”, lecz również z nią identyfikował się. Walka z analfabetyzmem była sztandarowym sloganem propagandy komunistycznej, mającej skutecznie zakneblować usta przeciwnikom tzw. reakcji. A konserwatywny świat wartości, opierający się na szacunku do wolności, własności prywatnej i wiary, miał zostać raz na zawsze odesłany do lamusa historii. Był to cyniczny zamysł dechrystianizacji społeczeństwa, zakorzenionego od setek lat w kręgu cywilizacji łacińskiej. „Nowy” człowiek miał być wychowany na takiego obywatela, który będzie równocześnie bojownikiem marksizmu. Była to w istocie gigantyczna walka o duszę Narodu, w którą aparat komunistycznego państwa włożył wiele wysiłku. Nie obyło się też bez ofiar! Z rewolucją oświatową wiązało się wiele różnorodnych konfliktów i niepokojów: tysiące pedagogów targanych było sprzecznościami, rozdarciem wewnętrznym, wyrzutami sumienia. Tragedie przeżywali również uczniowie oraz ich rodzice.

Przeobrażenia w oświacie miały również pewne plusy; stwarzały one szansę awansu dla tych grup społecznych, które żyły przed wojną w stanie

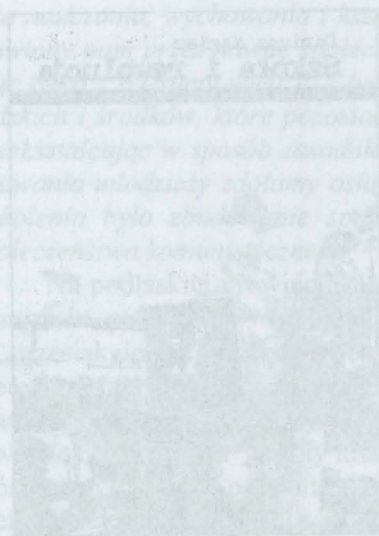
ubóstwa. W 1952 r. zwrócił na to uwagę kardynał ks. Stefan Wyszyński, którego trudno posądzać o sprzyjanie systemowi komunistycznemu. Podkreślił on w jednej ze swoich wypowiedzi, że znacznym osiągnięciem był w tamtym okresie *rewelacyjnie szybki awans* tzw. „niższych”, „dolnych” warstw społecznych. Zmiany w oświacie były jednak dość pozorne: za umiejętnością czytania i pisania nie szła w parze zdolność do samodzielnego myślenia. W ustroju totalitarnym od człowieka wymaga się bezwzględnego podporządkowania kierunkom i zadaniom wytyczonym na górze. W podobny sposób zorganizowane było także nauczanie w polskich szkołach w latach powojennych. Nie było w nich miejsca na samodzielne inicjatywy, prezentowanie sceptycyzmu lub krytycyzmu, okazywanie wątpliwości itp. Nie istniała przecież wolność słowa, która jest fundamentem nowoczesnego państwa demokratycznego.

Dariusz Magier trafnie zauważył, że rewolucja w oświacie zmierzała do „wyhodowania człowieka sowieckiego”, całkowicie ubezwłasnowolnionego i zależnego od pomocy państwa. Efekty tego kształcenia dają się zauważyć również obecnie. W wielu ludziach wciąż pokutuje duch tamtej epoki, zwłaszcza tych, którzy otarli się o system szkolny PRL-u. Efekty indoktrynacji „pedagogów rewolucji” są wstrząsające. Szkoła polska stała się bezbronna wobec niebezpieczeństw metod nauczania i wychowania (kpiną są wszelkie programy integracyjne, do wejścia Polski w ponadnarodowe struktury Unii Europejskiej). W spadku po PRL, mimo upływu lat, pozostało zaskorupiałe myślenie rodem z minionej epoki. Trudno oprzeć się wrażeniu, jakoby Manifest Komunistyczny zastąpiono Powszechną Deklaracją Praw Człowieka, o słowo „socjalizm” wymieniono na slogany: „prawa człowieka”, „niczym nie ograniczona wolność”, „demoliberalna tolerancja”. Ludzi o mentalności postsowieckiej mijamy codzienne. Zmuszani jesteśmy do słuchania ich irytującego mentorstwa, w rodzaju: *w PRL było lepiej; i ta niepotrzebnie przerwana dekada towarzysza Edwarda Gierka; a mogło być tak wspaniale*. Zgroza! Trudno będzie budować „nowy” Naród, mając przetrącony kręgosłup moralny. A wszystko zaczęło się w lipcu 1944 r., między innymi u nas na Podlasiu, także w powiecie radzyńskim.



Recenzowane opracowanie bez wątpienia wypełnia istotną lukę w jakże szczątkowej, niepełnej wiedzy o skali sowietyzacji naszego regionu w latach powojennych. Mikrohistoria ... w najlepszym wydaniu.

* Dariusz Magier, *Szkoła i rewolucja. Szkolnictwo w powiecie radzyńskim w latach 1944-1961*, Radzyń Podlaski 2002, ss. 238.



Adam Naruszewicz, *Materiały z sesji popularnonaukowej zorganizowanej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Janowa Podlaskiego w dniu 4 V 2001 r.*, pod red. G. Michałowskiego i K. Kostrzewy, Janów Podlaski 2001, ss. 188, il. 24.

Prezentowana publikacja stanowi pokłosie sesji popularnonaukowej, zorganizowanej z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Janowa Podlaskiego, przy wsparciu tutejszego Urzędu Gminy oraz dyrekcji Zespołu Szkół. Poświęcona została Adamowi Naruszewiczowi, ostatniemu biskupowi łuckiemu i brzeskiemu, wybitnemu reprezentantowi polskiego Oświecenia. Ostatnie lata życia spędził on w Janowie Podlaskim; tutaj też został pochowany w podziemiach kolegiaty janowskiej. Opracowanie poprzedzone zostało krótkim słowem wstępnym od wydawcy, pióra Krystyny Kostrzewy – Prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Janowa Podlaskiego. Autorka podkreśliła w nim, że Janów Podlaski to nie tylko malownicza miejscowość Doliny Nadbużańskiej, lecz niegdyś miasteczko o bogatej przeszłości. Nie tylko miasto-rezydencja biskupów łuckich i brzeskich (w latach 1818-1867 janowskich, czyli podlaskich), ale również kolebka polskiego lotnictwa i „Mekka” konia arabskiego. Prawdopodobnie z tego wszechstronnego dziejowego znaczenia Janowa Podlaskiego wynika również zawarta w słowie wstępnym deklaracja organizowania cyklicznych spotkań z ludźmi kultury i nauki. Poprzez spotkania takie Stowarzyszenie Przyjaciół Janowa Podlaskiego pragnie ubogacać piękną i chlubną historię tej miejscowości ... i trzeba przyznać, że jest to kierunek działań jak najbardziej wskazany.

Zapoczątkowanie cyklu sesji popularnonaukowych tematyką naruszewiczowską było jak najbardziej trafne. Historycy - regionaliści, miłośnicy południowego Podlasia, reprezentanci ośrodków naukowo-dydaktycznych Siedlec i Białej Podlaskiej, scharakteryzowali postać Adama Naruszewicza w sposób wieloaspektowy. Wprowadzającym w omawianą problematykę był referat ks. Bernarda Błońskiego pt. *Janów Podlaski jako siedziba biskupów łuckich i brzeskich* (s. 7-21). Przypomniane zostały w nim staropolskie dzieje Janowa Podlaskiego, miasta, w którym początkowo znajdowała się rezydencja biskupów łuckich, a od 1627 r. łuckich i brzeskich. W sposób jednoznaczny potwierdzone zostało to, że Janów Podlaski w okresie staropolskim pełnił bardzo ważną rolę, zwłaszcza w dziejach Kościoła rzymskokatolickiego. Autor referatu nie wykorzystał jednakże w pełni dorobku naukowego, jaki w tej

dziedzinie został wypracowany. Obecnie nasza wiedza o staropolskim Janowie, jednej z rezydencji biskupów łuckich i brzeskich (obok Brześcia n/Bugiem, Torczyna i Lucka), jest o wiele bogatsza. Staropolski Janów do połowy XVII w. był drugim co do wielkości ośrodkiem miejskim Ziemi Brzeskiej (po Brześciu n/B), wchodzącym w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. Było to miasto wielowyznaniowe, w którym obok rzymskokatolików zamieszkiwali również prawosławni (cerkiew pw. Kuźmy i Damiana) oraz Żydzi (posiadali piękną synagogę). Trzeba jednak przyznać, że nie wszyscy biskupi - nominaci łuccy zamieszkiwali w Janowie. Początkowo pochowanych było w Janowie 11 biskupów. Czas, jaki upłynął, a także brak dbałości o pamiątki, zrobiły swoje; tak, że obecnie nie możemy pochwalić się nekropolią biskupów łuckich w Janowie Podlaskim. Mimo dużego znaczenia tego miasta w dziejach kościoła rzymskokatolickiego, do czasów obecnych zachowało się niewiele pamiątek. Ziemie południowego Podlasia dotknięte były w ostatnich wiekach różnego rodzaju klęskami cywilizacyjnymi, na co nakładał się również brak dbałości władz cywilnych i kościelnych o zachowanie i utrwalenie wiedzy o chlubnych wydarzeniach z okresu I Rzeczypospolitej. O tym, że Janów Podlaski był znaczącym miastem, świadczy zachowana po dzień dzisiejszy rezydencja biskupów łuckich i brzeskich. Jest to zamek biskupi, pozostający - niestety - w wielkim zaniedbaniu.

Kolejne artykuły, głoszone podczas sesji jako referaty, odnosiły się do postaci Adama Naruszewicza. W pierwszym z nich Janina Chmiel podjęła próbę opisu siedmioletniego pobytu Adama Naruszewicza w Janowie Podlaskim (1791-1796) na podstawie zachowanej korespondencji (s. 23-37). Zdaniem recenzenta owa korespondencja jest bardzo cenna; zawiera bardzo dużo informacji, dotyczących zarówno A. Naruszewicza, jak i sytuacji społeczno-gospodarczej na południowym Podlasiu w ostatnich latach funkcjonowania Rzeczypospolitej szlacheckiej. Do tych samych lat z życia biskupa nawiązał również Henryk Mierzwiński. Opisał on działalność A. Naruszewicza w okresie Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja (s. 39-52). W świetle podanych informacji jawi się A. Naruszewicz jako zdyscyplinowany i mocno zaangażowany poseł Sejmu Wielkiego, autentyczny zwolennik Konstytucji 3 Maja. Działalność A. Naruszewicza na rzecz reform była wszechstronna. Należy tutaj uwzględnić również to, że funkcjonował on w określonej rzeczywistości społeczno-politycznej, a przy tym wypełniał równocześnie obowiązki hierarchy duchownego. Kolejne dwa referaty, Joanny Nazaruk i Krystyny Kostrzewy, pokazują postać A. Naruszewicza jako historyka, m.in. autora pomnikowej *Historii narodu polskiego* (s. 53-73). Dokonania A. Naruszewicza w dziedzinie źródłoznawstwa są olbrzymie. Jego „Teki” to efekt olbrzymiej pracy, kładącej podwaliny pod późniejsze opracowania dotyczące dziejów państwa i społeczeństwa polskiego. Wielotomowe opracowanie pt. *Historia Narodu polskiego*, to przykład nowatorskiej syntezy

dziejów Polski. Wkład A. Naruszewicza w historiografię polską jest powszechnie znany, a przy tym niekwestionowany. Raczej nie utożsamiamy natomiast postaci biskupa z twórczością poetycką.



Grota A. Naruszewicza w Janowie Podlaskim wg rysunku J. Łoskiego (II poł. XIX w.)

Okazuje się jednak, że również na polu literackim A. Naruszewicz pozostawił znaczący dorobek. O twórczości literackiej biskupa przypomniał w swoim wystąpieniu Witold Jan Burzyński (s. 75-101). A. Naruszewicz był m.in. autorem przekładów poetów starożytnych, takich jak Anakreont, Horacy, Tacyt (*Historia Rzymu*). Czterotomowe wydanie utworów A. Naruszewicza, które ukazało się w 1778 r., ujawniło jego wszechstronne możliwości literackie; od przekładów, poprzez własne wiersze (m.in. o tematyce patriotycznej i społecznej), po satyry, ody i sielanki. Nie ulega wątpliwości, że był A. Naruszewicz przykładem niezwykle pracowitości, ale też i talentu. Charakteryzowało go niezwykle bogactwo wewnętrzne i związana z tym siła twórczenia. Do tych właśnie cech jego osobowości nawiązał w swoim wystąpieniu ks. Józef Władysław Skrodiuk, zarysowując duchową sylwetkę biskupa A. Naruszewicza (s. 103-130). W szkicu tym podkreślił, że „janowski” biskup należał do najznakomitszych mężów epoki Oświecenia, głównie dzięki dokonaniom w sferze politycznej, literackiej, naukowej i duszpasterskiej.

O dorobku twórczym A. Naruszewicza i jego znaczenia dla historiografii polskiej był referat Rafała Dmowskiego (s. 131-144). Podkreślił w swoim szkicu, że wkład A. Naruszewicza w wypracowanie metod krytyki i kwerendy źródeł był szczególnie, co pozwala zakwalifikować go do grona prekursorów nauk historycznych w Polsce. Z całym przekonaniem należy

tutaj stwierdzić, że włączenie A. Naruszewicza do grona ojców polskiej nauki historycznej jest jak najbardziej uzasadnione. Sesja popularnonaukowa zakończona została referatem Leszka Latka pt. *Adam Naruszewicz w oczach współczesnych* (s. 145-169). Autor, w oparciu o zachowane relacje, zapiski i listy, scharakteryzował wygląd zewnętrzny oraz sposób bycia biskupa. W wystąpieniu swoim jakby dopełnił opisu sylwetki ostatniego biskupa łuckiego i brzeskiego.

Zaprezentowane na sesji referaty zostały przez redaktorów tego wydawnictwa – G. Michałowskiego i K. Kostrzewę – uzupełnione przeglądem piśmiennictwa o życiu i twórczości A. Naruszewicza, który w sposób fachowy przygotowała Hanna Bajkowska (s. 171-188). Ponadto dołączone zostały: kronika życia i twórczości A. Naruszewicza (wyk. przez Rafała Maciejewicza) oraz zdjęcia z sesji. Wszystkie te „dodatki” przyczyniły się do podniesienia walorów estetycznych i poznawczych opracowania.

„Naruszewiczowska” sesja popularnonaukowa pozwoliła przypomnieć osobowość i dokonania jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego Oświecenia. Przyczyniła się też ona do zaktywizowania miejscowego środowiska nauczycieli szkół podstawowych i średnich, którzy w znaczącej części byli autorami referatów. Wydane drukiem „Materiały...” utrwaliły to, co było treścią sesji, znacząco wzbogacając historiografię południowego Podlasia.

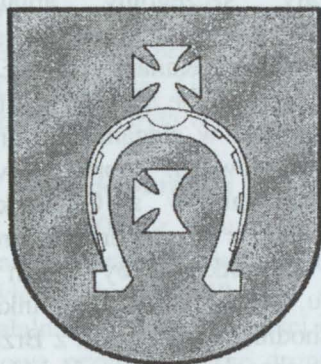
Tomasz Demidowicz

(Biała Podlaska)

kronika kulturalna

Sejmik regionalistów

W dn. 14-16 czerwca br. obradował w Międzyrzeczu Podlaskim „V Sejmik Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny”. Regionalistów z województwa lubelskiego gościło tutejsze Towarzystwo Przyjaciół Nauk.



W obradach wzięło udział ponad 100 osób, reprezentujących 70 towarzystw. Wśród honorowych gości znaleźli się m.in. posłowie Stanisław Żmijan i Franciszek Jerzy Stefaniuk. Głównym tematem trzydniowych obrad były różne aspekty współpracy pomiędzy towarzystwami regionalnymi i samorządami. Uczestnicy poznali historię Międzyrzecza Podlaskiego i regionu białkopodlaskiego, głównie dzięki referatom Ryszarda Turyka i prof. Ryszarda Szczygła. Regionaliści podziwiali bogaty dorobek wydawniczy międzyrzeckiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które wydało m.in. ponad trzydzieści tomów „Rocznika Międzyrzeckiego”.

Rzeźbiarze w Jabłoniu

W dniach 2-14 lipca można było zauważyć w dawnej posiadłości Zamoyskich w Jabłoniu intensywnie pracujących rzeźbiarzy. Odbывał się tutaj w tym czasie „I Wojewódzki Plener Rzeźbiarski im. Augusta Zamoyskiego”, adresowany do twórców - amatorów. Organizatorem tego przedsięwzięcia było Parczewskie Stowarzyszenie Twórców i Animatorów Kultury. Dzięki gościnności obecnej właścicielki majątku Stanisławy Kuleszy 13. rzeźbiarzy z woj. lubelskiego mogło pracować nad swoimi dziełami w przypałacowym parku. Artystami opiekowała się Jadwiga Włóżyńska, instruktor kulturalno-oświatowy MBP w Parczewie. Komisarzem pleneru był Zygmunt Walenciuik, rzeźbiarz z Kolana. Wśród rzeźbiących m.in. byli: Zdzisław Trochonowicz – myśliwy z Parczewa (rzeźba „Polowanie na niedźwiedzia”), Jan Pawłowski z synem Ireneuszem z Włodawy („Król Polski”), Janusz Wiązowski z Włodawy („Kobieta przy maselnicy”), Janusz Woliński z Włodawy („Szlachcic”), Tomasz Dudzik z Lublina (8-metrowa postać Augusta Zamoyskiego z Wierą, przy kapliczce).

Fotografie Perczyńskiego

W Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej podczas wakacji czynna była

wystawa fotografii Piotra Perczyńskiego, lubelskiego artysty fotografa, pochodzącego z Białej Podlaskiej. Wybrał on kilkanaście prac, które pokazywały miejsca związane z jego młodością: pejzaże, ulice i obiekty architektoniczne z Białej Podlaskiej. Artysta posługuje się tradycyjnymi technikami fotografii czarno-białej, nie wykorzystuje też tzw. obróbki komputerowej. Każda jego praca jest swoistym, oryginalnym dziełem sztuki. Prezentowana wystawa stanowiła równocześnie zapowiedź większej ekspozycji, którą fotografik planuje pokazać w Białej Podlaskiej w niezbyt odległej przyszłości.

Polonia 2002

W pierwszych tygodniach wakacji odbyły się w Neplach nad Bugiem warsztaty plastyczne „Polonia 2002”, prowadzone przez Mieczysława Skalimowskiego i Jacka Bąkowskiego. Wzięło w nich udział 12 osób, z Podlasia, Litwy oraz Białorusi. Prace młodych artystów zostały pokazane na wystawie, która była czynna w Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury od 10 lipca.

Podlaski Jarmark Folkloru

W dn. 3-7 lipca gościli w Białej Podlaskiej uczestnicy „Podlaskiego Jarmarku Folkloru”, zorganizowanego przez Miejski Ośrodek Kultury. Była to już 12 edycja tej imprezy, w której zawsze uczestniczą liczne zespoły folklorystyczne z różnych stron świata. Tym razem

przyjechało do Białej Podlaskiej jedenaście zespołów, zarówno polskich, jak i zagranicznych. Grupa Bakirkoy z Istanbuhu pokazała niezwykle widowiskowe tańce z szablami oraz tańce weselne. Wspólnie zaprezentował się zespół górali kaukaskich z Rosyjskiej Autonomicznej Republiki Adygeja. Z Hiszpanii przyjechała grupa San Juan Baptista. Hiszpańskie tancerki wzbudzały szczególny aplauz, zwłaszcza wśród męskiej części publiczności. Z Kanady przyleciał zespół Les Gens De Mon Pays, który występował w eleganckich strojach wieczorowych. Zaprezentował on zestaw tańców z Quebecu: brandy, walc z przytupem, zazdrośnica – wszystkie jakby rodem z westernu. Wystąpiła też „Karolinka” zza wschodniej granicy, tzn. z Brześcia. Nie obeszło się oczywiście bez białskich zespołów folklorystycznych: „odmłodzonego” Zespołu Tańca Ludowego „Biawena”, Podlaskiej Kapeli Ludowa oraz kapeli ludowej „Podlasiacy”. Uczestnicy uczcili pamięć Moniki z rodzinnej kapeli Dziołaków z Zakalinek oraz jej rodziców, którzy tragicznie zginęli w wypadku autobusowym. W ubiegłym roku ich występ stanowił atrakcję „Jarmarku”. Pomimo tego, że zespoły były autentycznie interesujące, pochodzące również egzotycznych stron świata, publiczności na koncertach było dużo mniej niż w latach ubiegłych, tak jakby folklor spowszedniał białczanom.

Medale i ekslibrisy

Gabinet Numizmatyczny Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej zgromadził wyjątkowo dużą kolekcję medali. Były one wielokrotnie prezentowane na różnego rodzaju wystawach tematycznych. Tym razem zwiedzającym pokazano medale z podobiznami polskich literatów. Poza medalami na wystawie znalazły się również ekslibrisy poświęcone literatom, udostępnione przez lubelskiego grafika Alfreda Gaudę. Wystawa prezentowana była w sierpniu.

40-lecie Muzeum J. I. K.

30 lipca 2002 r. Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie obchodziło 40-lecie swojej działalności. Na uroczystości jubileuszowe przybyło liczne grono muzealników. Dyrektor placówki – Anna Czobodzińska-Przybysławska – zapoznała zebranych z historią obiektu oraz dziejami muzeum, podkreślając szczególnie zasługi Wacława Czecha. To właśnie dzięki jego uporowi instytucja ta została powołana do życia. W ramach obchodów otwarta została również wystawa pt. „Dla nauki i przestrogi – czyli historia w dziełach Józefa Ignacego Kraszewskiego”, prezentująca historyczne powieści J.I. Kraszewskiego, litografie, obrazy olejne, akwarele. Ekspozycję była czynna do 15 października. Oddzielnie prezentowane były najciekawsze nabytki muzealne z lat 1962-2002. Obchody uatrakcyjnił

turniej rycerski, w którym wystąpili wojownicy z Bractwa Rycerskiego Ziemi Mazowieckiej i Podlaskiej z Siedzibą na Zamku w Liwie.

190 ROCZNICA URODZIN PISARZA



CZTERDZIEŚCI LAT
MUZEUM JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO
W ROMANOWIE
1962 – 2002

Na zakończenie odbył się koncert muzyczny p.h. „Kraszewski i przyjaciele”, który odtwarzał atmosferę, jaka panowała w XIX-wiecznym dworcu Kraszewskich. Przecież Józef, a i jego brat Kajetan, napisali szereg własnych kompozycji. W koncercie wystąpiła Joanna Łukasik (fortepian) oraz Paweł Łukasik (skrzypce).

Wakacyjny koncert w „Jedynce”

Bialskie Stowarzyszenie Jazzowe zorganizowało 8 sierpnia w bialskim klubie „Jedynka” wakacyjny koncert jazzowy. Wystąpiła grupa „Jazz Trio” oraz piosenkarka Kinga Mackiewicz. Kinga Mackiewicz, która

jest studentką III roku wychowania artystycznego Akademii Bydgoskiej, od czasu do czasu towarzyszy podczas koncertów białskiej grupie jazzowej. Jej ciepła barwa głosu, w połączeniu z jazzową oprawą instrumentalną, zawsze budziła wśród publiczności nieukrywany aplauz. Tak było i tym razem.

Międzyrzecki plener malarski

Artyści z różnych miast Polski, w tym również z Międzyrzecza Podlaskiego, uczestniczyli w „II Ogólnopolskim Plenerze Malarskim Międzyrzec Podlaski 2002” (3-14 sierpnia). Jego organizatorami byli: Miejski Ośrodek Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim i Europejskie Centrum Kształcenia i Wychowania w Roskoszy. Malarze przenosili na płótna architekturę Międzyrzecza Podlaskiego oraz obiektów dworskich w Roskoszy. W poszukiwaniu ciekawych obiektów wyjeżdżano również na tereny nadbużańskie. Najwięcej obrazów (aż 10) namalował Romuald Wilk z Krakowa, który przebywał na Podlasiu po raz pierwszy. Zachwycił się on tutajszymi krajobrazami, co znalazło odzwierciedlenie w powstałych pracach. Wśród pozostałych uczestników pleneru znaleźli się: Stanisław Żukowski z Kraśnika, Stanisław Pasieczny z synem Jackiem z Zamościa, Krystyna Małecka, Grażyna Jezierska, Agata Czerwińska, Wojciech Rutkowski, Bogusław Rudnicki (wszyscy z Warszawy) oraz Tomasz Świerbutowicz z Lublina i Krzysztof Stachurski z Mię-

dzyrzecza Podlaskiego. Prace w/w artystów zostaną zaprezentowane wiosną przyszłego roku.

Impresje muzyczne w Janowie

Aukcji Koni Arabskich w Janowie Podlaskim towarzyszą zwykle specjalne programy artystyczno-rozrywkowe. W tym roku (11 sierpnia) odbyły się „Impresje muzyczne 2002”. Organizatorem imprezy, której m.in. patronowało „Słowa Podlasia”, był Gminny Ośrodek Kultury w Janowie Podlaskim. Na scenie wystąpiły zespoły muzyczne z kilku gmin pow. białskiego: Tomasz Sawczuk (gm. Konstantynów) wystąpił z minirecitalem poezji śpiewanej, po nim rozśmieszał publiczność Paweł Borysiuk (nazywają go również „małym Dańcem”), a następnie chór „Janowianie” i zespół dziecięcy „Iskierki” (oba ostatnie z gminy Janów Podlaski). Gwiazdą programu była Amalia, pochodząca z Armenii, która od dziesięciu lat zamieszkuje w Polsce. Wykonuje ona piosenki własnej kompozycji. Podobał się także występ zespołu Marcina Kalickiego „Kali Band” (gm. Biała Podlaska), do którego dołączyły uznane i cenione wokalistki: Małgorzata Markiewicz z Janowa Podlaskiego i Zuzia Madejska z Krakowa (odtwórczyni głównej roli w musicalu „Piotruś Pan”). Wystąpiły jeszcze zespoły: „Axett” z Piszczaca, GOK z Tucznnej oraz „Crash” (publiczność nie chciała wypuścić go ze sceny).

Warsztaty Teatralne „Dialogi”

W dn. 9-18 sierpnia odbyły się szóste Warsztaty Teatralne „Dialogi”, zorganizowane przez Radzyński Ośrodek Kultury i Rekreacji oraz grupę teatralną „Warsztaty Ekspresji Twórczej”. W tym roku impreza miała po raz pierwszy charakter międzynarodowy. W gronie 21 uczestników znalazła się grupa z Węgier, z zaprzyjaźnionego miasta Egyek. Przewodnim tematem i zadaniem tegorocznej imprezy było przygotowywanie młodych aktorów do spektakli ulicznych. Uczestnicy zostali podzieleni na trzy grupy, z których każda przygotowała pewien fragment widowiska. Wyniki ich pracy zostały zaprezentowane w spektaklu „Ordalia, czyli sądy boże”. Nad całością czuwał Paweł Pawlik, aktor i reżyser z Wrocławia, związany m.in. z teatrem TE-O-KA (radzyńska grupa teatralna współpracuje z nim od kilku lat) oraz Janusz Szymański, instruktor teatralny ROKiR. Podczas spektakli teatralnych zupełnie zanikła bariera językowa pomiędzy uczestnikami z Polski i Węgier. Po raz kolejny okazało się, że język teatru nie zna granic.

Kółko plastyczne na warsztatach

Plastyczne koło Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej założył w 1990 r. Roman Pieńkowski. Z dużym powodzeniem prowadzi one je po dzień dzisiejszy, a uczestnicy rekrutują się spośród młodzieży szkół ponadpodstawowych. Zajęcia

odbywają się głównie w pracowni plastycznej, a dopełnieniem całorocznej pracy są wakacyjne warsztaty plastyczne, organizowane m.in.



w Kodniu i Serpelicach, a ostatnio również w Drohiczyźnie. W tegorocznych zajęciach wzięło udział trzynastu członków koła. Młodzież miała do wykonania kilka zadań, jak np.: namalowanie pejzażu bez użycia zieleni, pejzażu monochromatycznego oraz pejzażu w konwencji tradycyjnej. Każdy musiał też przygotować obraz abstrakcyjny, który inspirowany byłby naturą. Oprócz tego trzeba było jeszcze namalować jakiś motyw na fajansowym kubku oraz pejzaż drohiczyński na płycie glazury. Wszystkie zadania młodzież wykonała w sposób twórczy, akcentując przy tym swoją indywidualność.

Letni Konkurs Muzyczny

Od kilku lat Państwowa Szkoła Muzyczna im. Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim i Centrum Edukacji Artystycznej, przy współpracy z Urzędem Miasta, organizują

warsztaty muzyczne. Celem tych spotkań jest doskonalenie umiejętności uczniów szkół muzycznych I i II stopnia. W bieżącym roku odbyła się czwarta edycja warsztatów, pod nazwą Ogólnopolski Letni Konkurs Muzyczny (19-24 sierpnia). Zajęcia odbywały się w klasie akordeonu i klarnetu, a także w zakresie kształcenia słuchu. Imprezę zainaugurował koncert duetu Sójka & Sójka (akordeon i klarnet), nagradzany wcześniej na licznych konkursach. Tworzą go bracia Paweł i Maciej Sójkowie, wychowankowie radzyńskiej PSM, absolwenci Akademii Muzycznej. Swoje umiejętności doskonalili uczniowie szkoły miejscowej oraz szkół z Łodzi, Chorzowa, Zduńskiej Woli, Międzyrzecza Podlaskiego, Przemyśla, Sieradza, Zgierza, Łukowa, Pabianic. Warsztaty prowadzili wykładowcy z Akademii Muzycznej w Łodzi. Zajęcia w klasie akordeonu prowadził prof. Bogdan Dowłasz, klarnecistów kształcił Ryszard Ryczel, a wykłady z zakresy kształcenia słuchu oraz harmonii prowadziła Małgorzata Dowłasz. Podczas koncertu finałowego publiczność mogła ocenić rezultaty pracy uczniów. Wykonywali oni m.in. utwory N. Czajkina, T. Vainio, B.R. Przybylskiego.

Jubileuszowe „Pożegnanie wakacji”

W tym roku przeprowadzony został na białskim lotnisku dziesiąty już festyn „Pożegnanie wakacji” (31 sierpnia - 1 września). Jak zwykle było wiele atrakcji, takich m.in., jak:

wesołe miasteczko, przejażdżki na koniach i gokartami, loty nad miastem (samolotem i na motolotni). Na scenie wystąpiło kilka zespołów miejscowych, a także zaproszeni goście. Popisy artystyczne zapoczątkował bialski zespół „Chwilka”, którego wokaliści odnosili ostatnio wiele sukcesów na festiwalach piosenki oraz w konkursach i przeglądach telewizyjnych. Śpiewali więc na zmianę: Dominika i Martyna Lasieckie, Monika i Angelika Łukijańczuk, Ola i Magda Prudaczuk, Michał Biegało oraz Monika Płandowska. Po nich wystąpiła grupa „Classic” z Sochaczewa oraz legendarny zespół „Dżem”, który ma już w swoim dorobku kilkanaście płyt muzycznych, w tym złote i platynowe. Atrakcją wieczoru był koncert grupy „Piersi”, z Pawłem Kukiem na czele, który znany jest z wyjątkowego poczucia humoru. W niedzielę można było posłuchać kwartetu „Boys”, duetu „Happy End” oraz zespołu „Swawolny Dyzio”, który specjalizuje się w wykonywaniu światowych hitów. Na zakończenie festynu wystąpiła grupa „De Mono”, która wykonała najpopularniejsze swoje przeboje, nagradzane zarówno w Polsce, jak i za granicą. Impreza ta połączona była z pożegnaniem żołnierzy pułku lotniczego, który w br. został rozwiązany. Redakcja „Słowa Podlasia” podziękowała kadrze dowódczej, w imieniu swoim oraz mieszkańców miasta, za kultywowanie podlaskich tradycji lotniczych i trwałe wpisanie się w dzieje miasta i regionu. Re-

daktor naczelny Roman Laszuk wręczył lotnikom pamiątkowe rymografy.

Dni Karola Lipińskiego

Dziewiętnastą już edycję Dni Karola Lipińskiego, które odbywają się co roku w Radzynie Podlaskim, zainaugurowało marcowe wystawienie „Reguiem” W.A. Mozarta, z udziałem wybitnych solistów i światowej sławy dyrygenta Guido Maria Guida.



XIX Dni Karola Lipińskiego

Radzyń Podlaski 2002

W sali koncertowej Pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim wystąpiła 9 października jazzowa supergrupa „Nahorny Trio”: Włodzimierz Nahorny (fortepian), Mariusz Bogdanowicz (kontrabas), Piotr Biskupski (perkusja). Włodzimierz Nahorny, pochodzący z Radzyna Podlaskiego, obchodził w tym roku jubileusz 60-lecia urodzin. Z tej okazji przywitano go burzliwymi owacjami, a reprezentanci Radzyńskiego Towarzystwa Muzycznego wręczyli mu obraz autorstwa Janusza Hetmana.

„Oranżeria 2002”

Spotkania z Piosenką Autorską „Oranżeria” zagościły już na stałe w Radzynie Podlaskim. W tegorocznej, siódmej już edycji spotkań, wzięła udział rekordowa ilość wykonawców: 23 solistów i zespołów. Konkurs odbył się w dn. 30 sierpnia

– 1 września. Zainteresowanie konkursem było bardzo duże, o czym świadczyła wypełniona po brzegi sala Radzyńskiego Ośrodka Kultury i Rekreacji. Jury postanowiło przyznać trzy równorzędne pierwsze nagrody. Otrzymali je: zespół „Aniołki Cichego” z Chodzieży (nagroda Marszałka Województwa Lubelskiego), Dominik Rogalski z Lublina (nagroda starosty radzyńskiego) i Adam Strug z Warszawy (nagroda burmistrza Radzyna Podlaskiego). Przyznano także dwie równorzędne drugie nagrody: Bartoszowi Kalinowskiemu z Gdyni i Bernardowi Gaworczykowi z Lublina. Trzecią nagrodę otrzymał Siergiusz Stańczuk z Warszawy. Dominik Rogalski i Bartosz Kalinowski zakwalifikowani zostali do finału konkursu Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie. Zmagania konkursowe oceniało jury, w składzie: Jan Kondrak, Jarosław Wasik, Graham Crawford, Marek Andrzejewski i Tomasz Spodyniuk. Podczas „Spotkań...” zaprezentowany został koncert poświęcony Włodzimierzowi Wysockiemu. Wzięło w nim udział wielu artystów, m.in. z Lubelskiej Federacji Bardów: Jacek Musiatowicz, Jolanta Sip, Tomasz Krzyżanowski, Jakub Pałys, Dominik Rogalski, Jan Kondrak, Agata i Sebastian Krawcowie, Dzikka Muzolf, Mira Krużel, Ryszard Borkowski, Piotr Selim, Marek Andrzejewski.

Kobiety Korszuna

„Nowe sposoby osiągania satysfakcji”, to tytuł wystawy bialskiego malarza, rzeźbiarza i fotografa Adama Korszuna, która zaprezentowana we wrześniu w Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej. A. Korszun jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie; studiował w pracowni malarskiej prof. Tarasina i rzeźbiarskiej prof. Gustawa. Od kilku lat pracuje on w Galerii Podlaskiej. Prace jego eksponowane były w Białej Podlaskiej, Puławach, Warszawie i Witebsku (Białoruś). Na tegorocznej wystawie pokazał ok. 30 obrazów malowanych na desce, przedstawiających młode kobiety „korzystające z uciech życia”. Kobiety, to ulubiony motyw w twórczości tego artysty.

Warsztaty MOK w Drohiczynie

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej zorganizował pod koniec wakacji warsztaty artystyczne w Drohiczynie n/B. Wzięło w nich udział 22 młodych artystów, z trzech kół zainteresowań funkcyjnych przy MOK: plastycznego, fotograficznego i teatralnego. Trzy dni mieli uczestnicy warsztatów na utrwalenie pięknych krajobrazów nadbużańskich. Członkowie kółka teatralnego przygotowywali w tym czasie widowisko estradowe, które pod koniec września pokazane zostało w Romaszkach na imprezie pt. „Strachy polne”. Merytoryczną opiekę nad uczestnikami warsztatów

sprawowały instruktorki MOK: Renata Sobczek, Małgorzata Piekarska i Anna Stanek. Warsztaty mogły zostać przeprowadzone dzięki pomocy Urzędu Miasta, Bialskiej Izby Gospodarczej oraz Bialskiego Stowarzyszenia Kobiet.

Biesiada nad Bugiem

6 października odbyła się XV Biesiada Nadbużańska, której celem jest upowszechnianie folkloru na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim. Już po raz trzeci jej gospodarzami byli mieszkańcy Sławatycz. Tym



XV BIESIADA NADBUŻAŃSKA

razem przyjechało piętnaście zespołów z gmin nadbużańskich oraz dwa z Białorusi. Na początku zaśpiewał, „na chachłacką nutę”, zespół „Jutrzenka” z Dołhobród. Na scenie pojawiły się również dwie poetki ludowe, Kazimiera Sarnacka i Krystyna Baj, które recytowały swoje wiersze. Z kolei zaśpiewała Katarzyna Halina Weremczuk, także z Dołhobród, którą nawet muzykolodzy nazywają „brylantem”. Wyjątkowo aktywny był skrzypek Zdzisław Marczuk z Zakalinek, który grał z Kapelą Sąsiedzka (obierki i polki), akompaniował dzieciom

z Zakalinek oraz zespołowi „Pogodna Jesień” z Konstantynowa. Podały się „Podlasianki” z Rokitna, kierowane przez Jadwigę Dawidziuk, oraz „Pawłowianki” z Pawłowa Nowego, wykonujące zarówno pieśni polskie, jak i tzw. chachłackie. Szczególną uwagę zwracała sędziwa już Leokadia Nitychoruk, która śpiewała tak sama, jak i w towarzystwie męża oraz syna. Wesoło bawiono się podczas występów kapel z Wólki Polinowskiej i Jabłecznej oraz kabaretu „Łzy Sołtysa” z Sarnak. Wystąpiły jeszcze: zespół śpiewaczy Klubu Seniora z Kodnia, zespoły z Krzywówłki, Rozwadówki i Zabłocia. Świetnie zaprezentowały się również zespoły z Białorusi: „Miodunica” z Klejnik (pieśni białoruskie, rosyjskie i kozackie) i „Ostromieczewskije Lewony”. Oba białoruskie zespoły zachwyciły uczestników „Biesiady” wyjątkowym brzmieniem głosu śpiewaczek. Impreza zakończyła się zabawą ludową.

Strachy polne

Od sześciu lat kierownictwo Szkoły Podstawowej w Romaszkach, wraz z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Białej Podlaskiej, organizuje imprezę plenerową pn. „Strachy polne”. Uczestniczą w niej szkolne zespoły teatralne. Głównym bohaterem imprezy jest strażnik pola – strach polny. Na łąkę w Romaszkach (21 września) przybyło w tym roku 8 zespołów: z Dokudowa, Dołhobrodów, Kolembrodów, Ułana, Romaszek, Zalesia i Białej Podlaskiej.

Zadaniem uczestników było zaprezentowanie etiudy teatralnej o losach stracha polnego, którego służba skończyła się wraz ze żniwami. Trzeba też było dać odpowiedź na pytanie: co stało się ze strachem polnym? Bardzo ciekawe było przedstawienie młodzieżowej grupy teatralnej MOK, która posługuje się pantomimą. Młodzież wykazała się wyjątkową fantazją oraz bogactwem form wypowiedzi.

Technika na Podlasiu

W Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej otwarta została 3 października wystawa pt. „Myśl techniczna z Podlasia”, na której przedstawiono historię rozwoju przemysłu w regionie białkopodlaskim w okresie XVII - połowa XX w. Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia był Mirosław Barczyński, kustosz białskiego muzeum. Początki przemysłu w Białej Podlaskiej należy wiązać z działalnością Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Z jej to inicjatywy powstała tutaj wytwórnia kobierców i szlifiernia. W następnym stuleciu pojawiły się gorzelnie, browary i tkalnie. W XIX w. przystąpiono do budowy dróg (m.in. Trakt Brzeski) oraz linii kolejowej warszawsko-terespolskiej. Powstały wtedy w Białej Podlaskiej zakłady przemysłu drzewnego H.A. Raabego, w Międzyrzeczu Podlaskim uruchomiono produkcję szczeciniarską, a w Parczewie hutę szkła. Chlubą przemysłu podlaskiego była w okresie międzywojennym Podlaska Wytwórnia Samolotów. Prezent-

wane ekspozyty pochodziły ze zbiorów muzealnych Warszawy, Krakowa, Lublina, Nieborowa i Białej Podlaskiej. Ekspozycja czynna była do 8 grudnia.

Spotkania Literackie

Klub Kultury „Piaś”, wraz z działającym przy nim Klubem Literackim „Maksyma”, zorganizował „XVIII Podlaskie Spotkania Literackie”, na które przyjechali literaci z całego kraju. W tym roku obfitywały one w promocję nowych wydawnictw regionalnych. 1 października Szczepan Kalinowski promował tomik „Unici w poezji podlaskiej”. W Klubie Kultury „Piaś” odbył się literacki wieczór młodych, na którym zaprezentowali się laureaci Bialskiego Młodzieżowego Turnieju Literackiego oraz literacka grupa z Zalesia. 2 października odbyło się w „Księgarni Podlaskiej” spotkanie z Ryszardem Kornackim, poetą z Międzyrzecza Podlaskiego. Podczas spotkania promowany był najnowszy tomik wierszy tego poety „Podlasie struna czysta”, wydany przez Towarzystwo Miłośników Podlasia i Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, w ramach serii wydawniczej „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Organizatorami promocji było Towarzystwo Miłośników Podlasia oraz Maria i Marek Światłowski, właściciele „Księgarni Podlaskiej”. W Klubie Kultury „Piaś” Ireneusz Wagner zaprezentował spektakl poetycki „Apokalipsa”. 3 października odbył się w Klubie Kultury

„Piaś” wieczór autorski z Wiesławem Gromadzkim. Zaprezentował on najnowszy tomik poetycki pt. „Pióropusze”. 4 października w Katolickim Gimnazjum oraz Liceum Katolickim im. C.K. Norwida odbyło się spotkanie z Romanem Śliwonikiem. Ten ceniony poeta i prozaik zaprezentował swoje najnowsze wiersze oraz książkę „Portrety z buforem w tle”. W Klubie Kultury „Piaś” otwarta została wystawa malarstwa Adama Korszuna. Odbyło się tam również spotkanie z Bogdanem Zadurą (prezentacja wierszy z tomiku „Między wierszami”). „Spotkania” zakończone zostały 5 października w Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie. Nastąpiło tam również rozstrzygnięcie Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego. Nagrodzone prace recytowali aktorzy: Barbara Horowianka i Mieczysław Gajda. Z recitalem piosenek poetyckich wystąpili Jacek Musiatowicz i Jan Kondrak.

Konkurs Kraszewskiego

Podczas podsumowania „Podlaskich Spotkań Literackich”, które odbyło się 5 października w romanowskim muzeum, wręczono nagrody laureatom Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego. Do oceny wpłynęło 326 wierszy oraz 35 zestawów prozatorskich. Jury pod przewodnictwem Zdzisława Łączkowskiego wysoko oceniło poziom literacki nadesłanych utworów. O wynikach konkursu informujemy naszych czytelników wewnątrz obecnego

numeru kwartalnika (dział „Prezentacje”).

Wystawa w Oddziale Historycznym

W Oddziale Martyrologiczno-Historycznym Muzeum Południowego Podlasia otwarta została na początku października wystawa pt. „Przeciw wojnie”, na której pokazano 23 obrazy współczesnych autorów. Tytuły poszczególnych dzieł sztuki wymownie świadczyły o rodzaju tematyki: „Męczennicy”, „Dymy nad krematorium”, „Lata wojny”, „Krzyk”, „Zagubiony”. Wystawa ma być czynna do 5 stycznia przyszłego roku.

Drohiczyn na fotografii

W sali wystawienniczej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej można było w październiku podziwiać fotografie Drohiczyzna i okolic. Wykonało je czternastu fotografików, którzy działają w Podlaskim Fotoklubie, a pod koniec sierpnia uczestniczyli w Drohiczyźnie



w plenerze fotograficznym. Każda z obecnych tam osób, próbowała na swój sposób odkrywać uroki tej miejscowości. Powstała w ten sposób fotograficzna dokumentacja

zabytków, poszczególnych elementów architektury, uliczek oraz nadbużańskiego krajobrazu. Swoje prace zaprezentowali: Ewa Najdyhor, Tomasz Zieniuk, Aleksandra Wilczyńska, Marek Wasilewski, Janusz Wilczyński, Włodzimierz Szawarniak, Marcin Morgunowicz, Małgorzata Pickarska, Alina Kulawiec, Renata Sobczak, Jarosław Domański, Wiesław Kaczmarek, Krzysztof Mazur, Katarzyna Danielewicz.

Kąkolewisko 2002

W dniach 12-13 października odbyły się w Gminnym Ośrodku Kultury w Kąkolewnicy trzecie Wojewódzkie Spotkania Kabaretowe „Kąkolewisko”. Na scenie wystąpiło osiem grup kabaretowych z woj. lubelskiego. Wyśmiewały one zarówno przywary szarego człowieka, jak też głupotę rządzących. Wszystkie skecze prezentowały wysoki poziom artystyczny, stąd słowa uznania należą się nie tylko dla wykonawców, ale także dla scenarzystów i reżyserów. Jury najwyższej oceniło następujące kabarety: „Onufry” z Końskowoli (prezentacja przedstawienia „A zazdrość dla sąsiada”), „Sami swoi” z Sawina oraz „Szara eminencja” z Werbko-wic. Duże wrażenie zrobił na jurorach szkolny teatrzyk „Chochliki” z Czułyc, który występował poza konkursem. Dzieci pokazały program pt. „Komputerowy szal”. Poza konkursem wystąpił też Paweł Borysiuk (uczeń szkoły podstawowej w Konstantynowie, wcielił się w postać Dańca) oraz „Król łgarzy

2002” Leszek Sokołowski z Międzyczecza Podlaskiego. Organizatorem „Spotkań” byli: Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie i Gminny Ośrodek Kultury w Kąkolewnicy.

Koncert Jarockiej

Piosenkarka Irena Jarocka, niezwykle popularna w Polsce lat siedemdziesiątych, od kilkunastu lat mieszka w USA. Nie zapomniała ona jednak o swojej publiczności i często występuje w kraju z koncertami. Niedawno wydany został jej nowy album pt. „Mój wielki sen”. 20 października I. Jarocka wystąpiła w Białej Podlaskiej. Zgromadzonemu w hali sportowej Szkoły Podstawowej audytorium pokazała, że nadal jest w świetnej formie. W repertuarze były również piosenki premierowe. Podczas koncertu organizatorzy popularyzowali akcję „Niećpa 2002”, której celem jest ostrzeganie przed uzależnieniami od narkotyków i alkoholu. Prezentowane były broszury, które zachęcają ludzi do walki z nałogami. Irena Jarocka jest gorącą zwolenniczką tego rodzaju działań.

Festiwal jazzowy w „Jedynce”

Dzięki staraniom Białkopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego w białskim klubie „Jedynka” odbył się w dn. 11-12 października I Podlaski Jazz Festiwal. Z koncertami wystąpiły trzy znakomite zespoły. Pierwszego dnia prezentowała się grupa „In The Open” (w międzynarodowym składzie instrumentalistów:

saksofonista Chas Batamantu, gitarzyści Kenny Martin i Patrick Farant, kontrabasista Stan Michalak oraz perkusista Nirankhar Khalsa) oraz formacja „Jorgos Skolias Orchestra” (grecki wokalista w towarzystwie Bronka Dużego - puzonisty, Dariusza Ziółka - gitarzysty oraz Ireneusza Głyka - perkusisty). Ci ostatni zagrali w klimacie chicagowskiego bluesa. Podczas drugiego dnia festiwalu z ciekawym koncertem wystąpiła grupa Wróblewski - Stankiewicz Reunion. W jej składzie występują: saksofonista Jan Ptaszyn Wróblewski (założyciel), pianista Kuba Stankiewicz, basista Jacek Niedziela oraz perkusista Marcin Jahr. Wykonali oni klasyczne utwory jazzowe. Trzem wymienionym zespołom towarzyszyła biała grupa „Jazz Trio”. Festiwal spotkał się z dużym zainteresowaniem mieszkańców Białej Podlaskiej. Klub „Jedynka” był wypełniony po brzegi podczas obu dni festiwalowych.

Malarstwo Maśluszczaka

Twórczość Franciszka Maśluszczaka (malarza i grafika) podziwiana jest w wielu krajach. Jego pracami chlubią się m.in. muzea sztuki w Tokio i Gandawie, a także wielu prywatnych kolekcjonerów. Artysta pracuje jako wykładowca w Zakładzie Rysunku, Malarstwa i Rzeźby Instytutu Historii Architektury i Sztuki Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. W Polsce jest on powszechnie znany jako autor rysunków satyrycznych publikowanych na łamach „Szpilek” i

„Polityki”. Galeria Podlaska Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej zaprezentowała w dniach 4 października – 6 listopada wystawę malarstwa F. Maśluszczaka.



I trzeba przyznać, że nie sposób było przejść obojętnie obok jego obrazów. Prezentowane postacie były bardzo często mocno zniekształcone, a do tego smutne, przygnębione. Autor powiedział kiedyś, że „zastanawiają się co począć z życiem”. Dziwny klimat tych obrazów może niekiedy szokować widza. Styl wypracowany F. Maśluszczaka jest tak charakterystyczny, że niemal niemożliwy do powtórzenia.

Artyści braciom Dziolakom

Jacek, Karol i Wojtek Dziolakowie z Zakalinek są uczniami Państwowej Szkoły Muzycznej w Białej Podlaskiej. Do niedawna, wraz z utalentowaną młodszą siostrą i rodzicami, tworzyli kapelę rodzinną, znaną powszechnie i lubianą na Podlasiu. Niestety, latem tego roku siostra i rodzice zginęli w wypadku autobusowym (Węgry). Dyrekcja szkoły muzycznej postanowiła pomóc osieroconym braciom, organizując 4 października koncert charytatywny. Wystąpiło na nim kilku

znanych muzyków: klarncista Romuald Gołębiowski (Akademia Muzyczna w Warszawie, pianista Robert Morawski (Akademia Muzyczna w Warszawie), kwartet smyczkowy „Melodia” (Lwów), saksofonistka Alina Mleczko (Warszawa) oraz wiolonczelista Maciej Miłaszewicz (Warszawa). Koncert połączono z aukcją obrazów kilkunastu białskich plastyków. Pieniądze pozyskane z koncertu i sprzedaży obrazów przeznaczono na zakup instrumentów muzycznych dla chłopców.

Tancerze z MOK

Zespół tańca narodowego w formie towarzyskiej, reprezentujący Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, uczestniczył niedawno w dwóch ogólnopolskich turniejach. Najpierw tańczył w Poznaniu, w konkursie o „Poznańską Bamberkę”, a później w Łodzi, w turnieju o „Prząśniczke”. Podczas obu imprez para taneczna Anna Koziół i Dawid Osmulski wywalczyła trzecią nagrodę, Rodzeństwo Magda i Marek Osmulscy uplasowało się na piątym miejscu. Zespołem tanecznym kieruje Barbara Kędra, z-ca dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej.

Sukcesy śpiewających białczan

Kolejne podopieczne Ireneusza Parafiniuka, wywodzące się z zespołu „Chwilka”, święciły sukcesy w telewizyjnych konkursach piosenki. 7-letnia Paulina Pładowska za-

śpiewała piosenkę „Sto uśmiechów” w programie „Od przedszkola do Opola”, zajmując drugie miejsce. 11-letnia Monika Lasiecka wystąpiła w „Szansie na sukces” (utwory grupy „Varius Manx”). Za wykonanie piosenki „Ruchome piaski” otrzymała wyróżnienie, które upoważnia do wystąpienia na koncercie finałowym. Laureatem jednej z edycji „Szansy na sukces” (utwory zespołu „Brathanki”) został Janusz Maleńczuk z Białej Podlaskiej (wychowanek „Chwilki”). Janusz występował wcześniej na Festiwalu Piosenki Angielskiej w Brzegu. Za interpretację piosenki Michaela Boltona „When a man loves a woman” otrzymał on Grand Prix Festiwalu.

Wystawa o Unii Europejskiej

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego, we współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Białej Podlaskiej, zorganizowały wystawę o tematyce związanej z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Była ona czynna w czytelnii filii nr 2 MBP w dn. 15-25 października. Znajdujące się na planszach informacje zawierały elementarne wiadomości dotyczące państw stowarzyszonych. Obok plansz znajdowały się książki o tematyce unijnej, wypożyczone z Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz „Księgarni Podlaskiej” Marii i Marka Światłowskich. Podczas trwania wystawy organizowane były lekcje biblioteczne, konkursy, wykłady. Dyrektor Biura Integracji Europej-

skiej Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie Maciej Stanisław Zięba wygłosił 23 października wykład nt. deklaracji Schumana. Zainteresowani mogli znaleźć na wystawie różnorodne materiały informacyjne, które w przystępny sposób omawiały kwestie związane z obecnością Polski w Unii Europejskiej.

Gutter Sirens

Już dziesięć lat istnieje w Białej Podlaskiej rockowa grupa „Gutter Sirens”, bardzo ceniona przez miłośników ambitnej muzyki. W roku jubileuszowym zespół podpisał kontrakt płytowy z niemiecką firmą fonograficzną. Z okazji 10-lecia działalności „Gutter Sirens” zorganizowany został w bialskim klubie „Rudy Kot” specjalny koncert. Oprócz jubilatów wystąpili: zespół „Ohó” - z solistą Januszem Maleńczukiem z Białej Podlaskiej, debiutujący zespół o nazwie „Arondight”. Koncert odbył się 18 października.

Zaborek 2002

Lucyna i Arkadiusz Okoniowie, właściciele pensjonatu „Uroczysko – Zaborek” k. Janowa Podlaskiego, po raz drugi gościli artystów - plastyków na plenerze malarskim (lipiec). Pośród pięknych nadbużańskich krajobrazów malowali artyści z różnych stron Polski: Andrzej Czarnota i Ewa Jędryk-Czarnota z Sosnowca, Marian Danielewicz z Bydgoszczy, Wojciech Dziatko z Warszawy, Maciej Falkiewicz z Janowa Podlaskiego, Michał Her-

man z Sopotu, Roman Kalarus, Krzysztof Pasztuła, Joanna Piech, Czesław Romanowski i Tadeusz Siara z Katowic, Ewa Pełka z Warszawy, Jacek Reczyński z Gliwic, Alina Sibera z Wielunia, Justyna Stiepanow, Malwina Wieczorek-Brade i Wojciech Wierzbicki z Warszawy. Komisarzem pleneru była Małgorzata Nikolska, kustosz z Muzeum Południowego Podlasia. Ponownie spotkali się twórcy w Zaborku 19 października, podczas otwierania wystawy poplenerowej.

Turniej tańca

Klub Tańca Towarzyskiego „Aida” w Białej Podlaskiej, kierowany przez Elżbietę i Stanisława Juszczyków, obchodzi w tym roku 20-lecie swojego istnienia. Z tej okazji był on głównym organizatorem piątego Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Towarzyskiego o Puchar Prezydenta Miasta. Wzięli w nim udział młodzi tancerze z trzynastu klubów, które funkcjonują w następujących miastach: Biała Podlaska, Biłgoraj, Chełm, Lubartów, Ostrowiec Świętokrzyski, Warszawa, Zamość. Obradom jury przewodniczyła Ada Wantuch z Krakowa. Wśród młodszych tancerzy (10-11 lat, klasa D) najwyżej oceniono parę Marian Kloc i Karolina Woronko, reprezentujących lubelski klub „Fokstrot”. W kategorii wiekowej 14-15 lat triumfowała para z Białej Podlaskiej: Tomasz Prządka i Karolina Rozwadowska (klasa C). Zwyciężyli oni w tańcach standardowych i latynoamerykańskich, zdobywając pu-

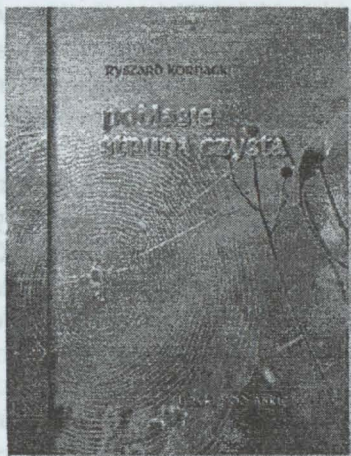
chary i medale. W kategorii powyżej 15 lat (klasa D) wygrała w tańcach standardowych i latynoamerykańskich para: Paweł Czyżewski i Katarzyna Piekarska (tańczą w lubelskim klubie „Magic Dance”). Natomiast w klasie C zwyciężyła para Piotr Resztak i Agnieszka Kostrubiec z lubelskiego klubu „Fokstrot”. Turniej odbył się 26 października, w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2. Obserwowało go wielu widzów, zwłaszcza podczas końcowych popisów najlepszych par turnieju. Konkurs mógł się odbyć dzięki finansowemu zaangażowaniu kilku firm białskich.

Nagrody literatów

W Nowym Targu rozstrzygnięty został w październiku ogólnopolski konkurs literacki im. Stanisława Leca. Rozgrywany był on w kategorii fraszek i aforyzmów. W gronie laureatów znaleźli się także autorzy z Podlasia. Wyróżnienia w kategorii fraszek uzyskali: Wiesław Gro madzki i Andrzej Wilbik. W innym konkursie, zorganizowanym przez Klub Środowisk Twórczych w Warszawie („Człowiek – kultura – środowisko”), drugą nagrodę w kategorii reportażowej zdobył Marek Pietrzela z Białej Podlaskiej.

Nowości regionalne

W ostatnim okresie ukazały się następujące wydawnictwa regionalne: Janusz Tarasiuk „500 lat Terespoła” (rozszerzone wydanie edycji sprzed



5 lat”); „Kalendarz podlaski 2003” (kalendarium, w którym zamieszczone są również krótkie szkice o poszczególnych miejscowościach);

Dariusz Magier „Dance macabre” (zbiór publicystyki z lat 1999-2002); „Z Syberii na Podlasie” pod red. Tadeusza Łazowskiego (zbiór wspomnień Sybiraków); Ryszard Kornacki „Podlasie struna czysta” (tomik poezji); Wiesław Gromadzki „Pióropusze” (poezje i proza); Dariusz Magier „Szkola i rewolucja. Szkolnictwo w powiecie radzyńskim w latach 1944-1961”; Jacek Musiatowicz „Gdybym kochać Cię potrafił” (tomik poetycki); „Dzieje oświaty na Ziemi Łosickiej” - materiały z konferencji popularnonaukowej odbytej w Łosicach pod red. Arkadiusza Indraszczyka.

Opracowała:

Hanna Bajkowska

